



Nowy Sącz w styczniu 1945. O imprezach z okazji rocznicy Wyzwolenia napiszemy za tydzień. Fot. Archiwum

### DZIŚ w NUMERZE:

◆ Konkurs pod nazwą „OPISANIE MIEJSCA” rozstrzygnięty!

◆ Stale pozycje: dr MICHALINA WISŁOCKA, DANUTA BINEK, ROMAN KOSTANECKI, dr ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI

◆ „FAKTY I DOMYSŁY” — czyli 10 listopada w „Gliniku”

◆ Konflikt w RABIE NIŻNEJ

◆ Dyrektorzy o reformie gospodarczej

◆ Trzy opowiesci ratownika GOPR, TADEUSZA GASIENICY-GIEWONTA

◆ Korespondencja z Zakopanego, Szczawnicy, Nowych Mianów, Kościeliska, Nowego Sącza i Gdańska



◆ SPORT — KOLUMNA MŁODYCH — KRZYŻÓWKA

W NAJBLIŻSZYM CZASIE: ◆ Wspomnienia EWY HARS DORF i KAROLA MOSZYCKIEGO ◆ Tropem Janusza Roszki czyli rzecz o Grybowie ◆ Związek Przyjaciół Zakopanego ◆ Wyniki plebiscytu na 10 najpopularniejszych sportowców regionu.

## KAROL MADEJA

# U SIĘBIĘ, W WOLNYM KRAJU

Wszystkie głośniki zostały odcięte. Kierowniczką radiowęzła dzwoni do dyrektora, że już nie może czytać komunikatu. Pod oknami zebrali się kilku młodych. Odejdą, gdy się przekonają, że wszystkie kable w całej fabryce zostały poprzecinane.

Specjalna grupa strajkujących przynagla tych, którzy jeszcze nie przzerwali pracy. Przy bardziej opornych dzwonią rzucając z siłą ciężkie nakrętki, dlatego kolejno milkną silniki. Hale ogarnia cisza. Cisza przed burzą poprzedzona wspólną modlitwą na otwartym placu. Potem biją w niebo słowa „Roty” i „Jeszcze Polska nie zginęła”. Liczący kilkaset osób pochód rusza w kierunku budynku dyrekcji (...)

W końcu zawracają i rozchodzą się po halach, lecz silniki nie zostają włączone. Oznacza to, że zaczął się strajk okupacyjny.

Tymczasem fabryka zostaje zamknięta pierścieniem batalionu ZOMO. Kolumna samochodów staje w sporej odległości od bra-

my fabrycznej, do której podchodzą nieuzbrojone patrole. Trwa blokada dróg dojazdowych. W każdej chwili grupy szturmowe na radiowy rozkaz komisarza mogą wkroczyć na teren zakładu. Ale czy potrzeba wydawać taki właśnie rozkaz i to teraz? Nieustannie napływają meldunki, często sprzeczne z sobą, wyolbrzymiające toczące się w fabryce wydarzenia. Oto jestem świadkiem, jak jeden z majstrów przerażony melduje, że magazyn z cyjankiem potasu został rozbity i zabrano z niego ponad tonę tej straszliwej trucizny.

— Ilu ludzi można tym wytruć? — pyta pułkownik.

— Pół Polski — pada odpowiedź.

— Proszę mnie łączyć z dowódcą batalionu. Niech wkraczają.

— To jest absurd, aby taki magazyn został rozbity — protestuję gwałtownie.

Chwila milczenia.

— Sprawdzić, tylko szybko.

Sprawdzono. Znalaziono dwóch magazynierów od cyjanku i ci wyjaśniają, że mają klucze przy sobie, zamki są nienaruszone. Jeden z młodych robotników rozwalił przy magazynie drzwi szafki, w której były maski przeciwpyłowe, widział oddziały milicji, chciał się zabezpieczyć przed gazem łzawiącym, to było wszystko.

Rozkaz dla oddziałów ZOMO nie został wydany. Wszystkie meldunki z fabryki są teraz dokładnie sprawdzane. Okazują się przesadzone, często oparte na plotce wyolbrzymionej strachem (...)

Dopiero dzisiaj przekonuję się o tym, jak bardzo zafałszowane meldunki bywają przekazywane z dołu do góry. Sądzę, że wszyscy sekretarze KW powinni siedzieć w samym środku wszelkich dużych konfliktów, twarzą w twarz z robotnikami. Ze pierwszy nie w gabinecie, lecz tutaj, w fabrycznej hali, po-

(CIAĞ DALSZY NA STR. 11)



Niepokoja mnie ciągle pojawiające się opinie przeciwne rolnictwu i chłopom. Kładę to na karb nieznamośności rzeczywistej sytuacji wsi i rolnictwa — dr JÓZEF KOZIOŁ, sekretarz Naczelnego Komitetu ZSL, „Trybuna Ludu” ● Przeciętny rzemieślnik w Polsce żyje w trwałym poczuciu zagrożenia. Konieczne jest przyjęcie stabilnego i pobudzającego produkcję systemu podatkowego — dr MACIEJ MISZEWSKI, „Polityka” ● Mamy względnie nowoczesny przemysł i dobrze przygotowane młode kadry. Ale wydajność pracy jest naprawdę niska. Brakuje sumienności i ofiarności w pracy — prezes Najwyższej Izby Kontroli MIECZYSLAW MOCZAR, „Rzeczpospolita” ● PRON — nowe zjawisko w polskim krajobrazie — jest niczym kropla wody drażniąca mur obojętności, apatii i niewiary. I może z czasem stać się siłą, która ten mur skruszy, otwierając drogę ku dialogowi, porozumieniu i wspólnemu działaniu — RYSZARDA KAZIMIERSKA, „Życie Warszawy”.



## Konkurs „OPISANIE MIEJSCA” rozstrzygnięty

Zarząd Wojewódzki ZMW oraz redakcja „Dunajca” informują, że Jury w składzie red. red. Elżbieta Glinka, Antoni Kiemystowicz, Mieczysław Mączka, Aleksander Nawrocki i Sławomir Sikora po zapoznaniu się z pracami nadesłanymi na konkurs pod nazwą „Opisanie miejsca” postanowiło nagrodzić następujących autorów:

### POEZJA:

Trzy równorzędne II nagrody po 3 tysiące złotych:

JÓZEF PARA-HEJKA z Poronina; AGNIESZKA JANICKA z Nowego Sącza; JÓZEF KOMAREWICZ z Tarnowa.

Dwie nagrody III po 2 tysiące złotych:

ELŻBIETA JANICKA z Nowego Sącza; FRANCISZEK ŁOJAS-KOŚLA z Poronina.

Dwa wyróżnienia po tysiąc złotych:

JULIAN A. RADON z Dąbrowy Tarnowskiej; KRYSZYNA FILIPOWSKA z Zakopanego

### OPOWIADANIE:

Nagroda w wysokości 6 tysięcy złotych:

MICHAŁ WĄGRODZKI z Warszawy.

Wyróżnienie w wysokości tysiąca złotych:

ANDRZEJ SZYMAŃSKI z Zakopanego

### REPORTAŻ I PUBLICYSTYKA:

I nagroda w wysokości 10 tysięcy złotych:

MICHAŁ WĄGRODZKI z Warszawy.

Dwie nagrody III po 5 tysięcy złotych:

ZYGFRYD DZIEKAŃSKI z Kościeliska; ANDRZEJ SZYMAŃSKI z Zakopanego.

Wyróżnienie w wysokości tysiąca złotych:

BRONISŁAWA BŁOŃSKA z Jordanowa.

### INNE FORMY LITERACKIE:

Trzy równorzędne nagrody po 4 tysiące złotych:

DANUTA CZUDECKA z Dębicy; JÓZEF PARA-HEJKA z Poronina; ANDRZEJ SZYMAŃSKI z Zakopanego.

Wyróżnienia w wysokości tysiąca złotych:

AGATA BOMBA z Lipia; RENATA SREBRO z Liszek.

Nagrodzone prace publikujemy dziś i publikować będziemy w kolejnych numerach na kolumnie „Młoda Wieś” redagowanej przez Kolegów ze Związku Młodzieży Wiejskiej.

Wszystkim Laureatom gratulujemy sukcesu i zachęcamy do współpracy z naszym tygodnikiem.

## SZANSA

Bardzo często słyszymy, że nasze budownictwo „leży”. Jeszcze częściej możemy to odczuć na własnej skórze. Wiele młodych rodzin mieszka kątem u rodziców, lub w pokojach sublokatorskich, oczekując bezskutecznie na przydział mieszkania. Trwają ożywione dyskusje, co zrobić, aby młode rodziny mogły bez skrupowania budować szczęście rodzinne?

Jedną z szans rozwiązania tego problemu może stać się popularyzowany ostatnio na łamach prasy, w programach radiowych i telewizyjnych — **DOMEK GRZYBEK**, wybudowany tam samym kosztem przez mieszkańca Myśliborza.

Domek grzybek ma około 60 m kw. powierzchni użytkowej. Posiada trzy kondygnacje, a w tym: garaż, piwnicę, łazienkę, kuchnię, dwa pokoje o powierzchni około 30 m kw. oraz strych. Wygląda jak domek z bajki.

Jak zapewnia budowniczy, koszt budowy nie przekroczył 150 tys. zł. Oczywiście jest to koszt potrzebnego materiału, ogólnie dostępnego, a jest możliwość obniżenia ceny tych materiałów. Całość budowana jest w zasadzie z drewna, i to drewna odpadowego, o które nietrudno: rokrocznie za przyczyną halnego w naszym regionie mamy tego drewna dosyć. Wszystko, co do budowy potrzeba, można by załadować na jednego „stara”.

Domek grzybek nie będzie na pewno bardziej szpecił krajobrazu niż wiele domów, które zostały pobudowane w naszym regionie w ciągu ostatnich kilku lat.

Projektant i budowniczy chętnie udostępni projekt składający się z dwóch kompletów dokumentacji tech-

nicznej i wysłała za zaliczeniem pocztowym. Z takim projektem można zgłaszać się do władz lokalnych po pozwolenie na budowę. Potrzebny jest tylko własny kawałek gruntu pod budowę i ... przychylny stosunek władz.



Nie jest moją intencją robienie reklamy konstruktorowi domku, bo reklamy ma już zapewne dosyć, lecz chciałbym zwrócić uwagę szczególnie młodych mieszkańców naszego województwa na tę szansę. Wszystkim zainteresowanym podaję więc kilka danych: Folder domku kosztuje 126 zł 50 gr, a dokumentacja budowlana 5850 zł. **Adres projektanta i budowniczego domku grzybka: Kazimierz Bronowski ul. Marcinkowskiego 20 a, 74-300 Myślibórz.**

**ZYGFRYD DZIEKAŃSKI**  
KOŚCIELISKO

## DANUTA BINEK



Komenda MO w Krynicy przyjęła zgłoszenie od Bronisławy Z. o kradzieży dokonanej w jej mieszkaniu przez nieznaną kobietę, której wynajęła pokój. Zginęły: złota biżuteria, futro karakuluwe i 90 tys. zł. Informację tę dedykujemy tym właścicielom prywatnych kwater, do których jeszcze nie dotarły ostrzeżenia milicji o meldowaniu osób, którym wynajmują pokoje.

● **Mówi Zbigniew Kulig**, członek Prezydium Wojewódzkiej Tymczasowej Rady PRON w Nowym Sączu: — Z ramienia Wojewódzkiej Rady PRON mam pod opieką dwie gminy: Sękową i Bobową. W pierwszej z nich pod koniec października ubiegłego roku uformowała się blisko czterdziestoosobowa grupa, z której 9 listopada, na uroczystym posiedzeniu, utworzono Gminny Komitet PRON. Przewodniczącym wybrano Mieczysława Jarusika. Z kolei w Bobowej już od roku działa aktywnie trzydziestoosobowy OKON na czele z Jerzym Nalepką, nauczycielem ze Zbiorczej Szkoły Gminnej. Tak więc stopniowo, bez jakichkolwiek nacisków, formują się ogniska ruchu porozumienia narodowego. Niestety, wciąż jeszcze poczynania ruchu porozumienia narodowego spotykają się z brakiem zaufania ze strony społeczeństwa, a działaczom przyklepia się etykiety sterowanych przez władzę. Obecna sytuacja, jaka wytworzyła się w naszym państwie, można obrazowo porównać do dwóch biegunów: z jednej strony grupa działaczy ruchu porozumienia narodowego, z drugiej garstka wrogów, a pośrodku ogromna masa — większość społeczeństwa, którą trzeba przekonać do programu PRON-u, uświadomić, że porozumienie narodowe powinno być aktualnie najważniejszą sprawą dla każdego Polaka.

● Zespół do spraw Informacji Turystycznej teleksuje, że idealne warunki narciarskie są w Krynicy i Tyliczu. Czynne są cztery wyciągi (trzy w Krynicy i jeden w Tyliczu).

● Do 13 stycznia w Nowosądeckim było zarejestrowanych czterdzieści osiem Związków Zawodowych. Oto co na temat funkcjonowania Związków powiedzieli nam ich członkowie:

**Henryk Kubacki** (Oddział PKS w Limanowej): — W naszym przedsiębiorstwie nie wybraliśmy jeszcze zarządu nowych Związków. W najbliższym czasie planujemy wybory. Czym chcemy się zajmować? Przede wszystkim sprawami pracowniczymi; mieszkaniowymi, socjalnymi. Nie będziemy także zapominać o naszych emerytach i rencistach. Co już załatwiliśmy? No cóż, na razie niewiele: jedynie dopłaty do śniadań pracowniczych. Jesteśmy w trakcie organizowania balu karnawałowego dla naszej załogi. Chętnych prawdopodobnie będzie wielu. Jaki jest stosunek załogi do naszego Komitetu? Nie uważam, żeby był wrogi czy niechętny, ludzie jednak nadal wyczekują. Liczymy, że przekonają się do naszej działalności.

**Bernard Grabarek** (FMWiG „Glinik”): — Powoli sypią deklaracje, w związku mamy już około pięćset osób. Chcemy w styczniu przeprowadzić wybory delegatów, następnie zwołać walne zebranie i wybrać stały zarząd. Poprzez radio-węzeł zakładowy informujemy załogę o zasadach działania nowych związków zawodowych. 10 stycznia odbyło się zebranie z przedstawicielem dyrekcji i Rady Pracowniczej, na którym omówiono kwestie przejęcia pewnych funkcji Komisji Socjalnej przez nasz związek.

● Starszy ogniomistrz pożarnictwa **Kazimierz Turek** z Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej informuje, że w okresie od 1 do 12 stycznia wybuchło sześć pożarów; straty szacuje się na milion 620 tys. zł. W tym samym okresie w ubiegłym roku mieliśmy także sześć pożarów, zaś straty oceniano na 240 tys. zł. Tegoroczne pożary wybuchły w Sptkowicach, Moszczenicy Gorlickiej, Mszalnicy, Piekelniku, Suchem w gminie Tatrzańskiej i Rokicinach Podhalańskich.

● Jak podaje sekretarz Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet Polskich, **Kazimiera Migacz**, prawdopodobnie już w marcu w Nowym Sączu rozpocznie działalność Poradnia Rodzinna. Powstaje ona na apel Zarządu Głównego LKP we współpracy z Towarzystwem Planowania Rodziny, Społecznym Komitetem Przeciwalkoholowym, Towarzystwem Przyjaciół Dzieci, Sądem Rodzinnym, Prokuraturą. Porad — oczywiście bezpłatnych — udzielać będą specjaliści. O dokładnych terminach dyżurów poinformujemy jeszcze naszych Czytelników.

● W sklepie spożywczym przy ulicy Paderewskiego w Nowym Sączu nieopakowane czekoladki ekspedientki wkładają do torebek... gołą ręką. Czyżby w handlu nie obowiązywały już podstawowe zasady higieny?

● O pracy Komitetów Zakładowych PZPR mówią ich sekretarze: **Józef Niegłos**, I sekretarz KZ PZPR w NZPS „Podhale” w Nowym Targu: — Najważniejsze w tej chwili są sprawy reformy gospodarczej. Jeszcze w styczniu odbędzie się Plenum Komitetu Zakładowego poświęcone tym problemom. Dobrze układa się nam współpraca ze Związkami Zawodowymi. Niektóre wydziały zwróciły się do przewodniczącego Komitetu Założycielskiego Związków, **Jana Kusiaka**, z prośbą o umożliwienie tworzenia u nich grup związkowych. Od 2 listopada pracowaliśmy w każdą wolną sobotę i tak będzie jeszcze prawdopodobnie do końca marca i w czwartym kwartale roku. Natomiast w miesiącach wiosennych i letnich so-

boty znów będą wolne. Jeżeli chodzi o sprawę Partii, cieszymy się, że wreszcie okrzepły i nabraly pewności siebie Oddziałowe Organizacje Partyjne.

**Jerzy Zygnier**, I sekretarz KZ PZPR w SZEW w Nowym Sączu: — W zakładzie trwają zebrania Oddziałowych Organizacji Partyjnych poświęcone omówieniu spraw organizacyjnych. W Centrum zainteresowania Komitetu Zakładowego znajdują się kwestie planu społeczno-gospodarczego SZEW-u. Powołano już Komisję Wyborczą i w najbliższym czasie odbędą się wybory do Samorządu Pracowniczego. Działają już u nas Związki Zawodowe, na czele z Irmą Dziewaltowską. W ciągu ubiegłego tygodnia do Związków wstąpiło jedenaście osób. Przewiduje się, iż z dniem 31 marca przestanie działać w SZEW-ie Komisja Socjalna, a jej uprawnienia przejmą Związki.

● **Z KRONIKI MILICYJNEJ:** Funkcjonariusze MO z Nowego Targu zatrzymali na placu targowym **Petronelę B.** z Elbląga, przy której znaleziono i zakwestionowano: 29 czapek z lisa, 20 lisich kołnierzy, 6 sztuk lisich ogonków i dwie skóry z lisa. ● W Limanowej włamano się do samochodu obywatelki austriackiej i skradziono torbę z 12 tys. szylingów. W wyniku podjętych czynności zatrzymano sprawcę kradzieży: 13-letniego **Józefa K.** ● Komenda Miejska w Zakopanem przyjęła zgłoszenie od **Urszuli K.**, że w nocy z 7 na 8 stycznia została podstępnie wywieziona do lasu i tam — pod groźbą fizyczną — zmuszona do czynów nierządnych. ● W Zakopanem skradziono samochód osobowy „Fiat 125 p”, który stał na ulicy niezamknięty z kluczykami w stacyjce!

● W informacji zamieszczonej w „Kartkach” z 9 stycznia br. dotyczącej ufundowania książeczki mieszkaniowej dla wychowanka Domu Dziecka przez załogę RSW „Prasa—Książka—Ruch” pospieszyłam się nieco podając, iż była to inicjatywa tamtejszego koła ZSMP, gdyż ono dopiero podjęło takie zobowiązanie.



# Z czym do chłopa?

Zależnie od pory roku i koniunktury na rynku mięsno żywnościowym opinie o chłopach zmieniają swoją treść i koloryt. Godne pożałowania są pokutujące tu i ówdzie mity o podrzędnej roli chłopca. W niektórych kręgach rolnika widzi się jako robota w zimowej kufajce, latem zaś człapiącego w połatanych gumiakach i rozchelstanej koszuli. Musi być przy tym wyładowany wszelkiego rodzaju „zarcie”, które chomikuje tylko dla siebie, i koniecznie śpiącego na pieniądzach. Są to przejawy „pańskiego” traktowania chłopca.

A ileż jeszcze arogancji bądź najzwyczajszego lekceważenia można doświadczyć w wielu instytucjach przy załatwianiu drobnych spraw? Czy chłop zasłużył na takie traktowanie? Zdołał przyczynić się, to fakt, to też „czapkuję” wszystkim i każdemu z osobna. I organiscie, i sekretarzowi, i referentowi, i sołtysowi. Jakże jednak często ten serdeczny gest kwitowany jest lakonicznym skinieniem ręki, bądź pozostaje niezauważony...

Literat Bolesław Ożóg, żali się, iż kultura na wsi upada, ludzie nie kupują książek, nie czytają poezji. Poeta ma sporo racji. Nie on jeden dostrzega regres rodzimej kultury. Utyskując nad upadkiem życia kulturalnego „provincji” należałoby wszakże otwarcie powiedzieć o przyczynach. Zdobyć dobrej książki jest dziś takim samym problemem jak kupno lodówki czy maszyny do szycia. Na czymże wobec tego młodzież wiejska ma się uczyć mowy ojczystej? Śmiem przypuszczać — a nie jest to tylko moje zdanie — że

„utwory” niektórych osiągalnych autorów nie spełniają tej roli.

Pozwalając sobie na tę dygresję odbiegłem nieco od tematu. Społeczność wiejska posiada świadomość klasową. Zna własną wartość. Chce być traktowana ani lepiej, ani gorzej od innych. To właśnie sprawia, że chłop po ciężkiej pracy siada wieczorem przed radiem czy odbiornikiem telewizyjnym i chce się dowiedzieć, co też tam słychać na „szerokim świecie”. Poszukując zwykłego lemieszka zmuszony jest zjeździć kilka gmin. Krew go więc zalewa, gdy patrzy na rozsypane się i rdzewiejące na wolnym powietrzu maszyny w SKRze, które dla niego są nieosiągalne. W radio powtarzano w kółko „zielone światło”, gdy w oczach mu ciemniało od biegania od okienka do okienka, a znudzona paniusia leniwie podnosząc wzrok znad biurka powtarzała niezmiennie: *proszę przyjść jutro, względnie: dziś nie przyjmujemy.*

Wiarygodność: magiczne słowo, które ostatnimi czasy tak się u nas rozpowszechniło, nabiera sporego znaczenia u rolników. Bo jakże ma być inaczej. Przecież każdy z nas chciałby wiedzieć, co jest „czarne”, a co „białe”. Temu właśnie celowi winna służyć wymiana myśli i różnorodnych nie reżyserowanych spotkań na różnych szczeblach. Listopadowe spotkanie wicepremiiera M. Rakowskiego z korespondentami było szeroko komentowane niemal w każdym domu, unaocznilo, że nawet przy różnicy zdań można ze sobą rozmawiać, spierać się, przekonywać. W końcu nie wszyscy muszą być jednego zdania, chodzi przy tym o to, że powinniśmy się o tym dowiadywać

z naszych, rodzimych źródeł. Wiarygodnością dla rolnika jest również jego udział w życiu społecznym najbliższego środowiska: gminy, osiedla. Tymczasem bywa, że wybrani przez wieś członkowie samorządu różnych instytucji terenowych są traktowani przez etatowych przedstawicieli władzy jak



statyści. Wymaga się od nich tylko podniesienia ręki, podpisania listy obecności, pobrania diety.

Ostatnio mówi się wiele o samorządzie na wsi. Śmiała koncepcja zmierzająca do jego odrodzenia, zerwanie z naleciałościami lat budowy „drugiej Polski” i jednocześnie nawiązanie do chlubnych tradycji — ma niewątpliwą przyszłość. Trzeba jednak otwarcie powiedzieć, że idea ta jak dotąd nie wzbudziła większego zainteresowania w środowisku. Opinie przeciętnych obywateli są bardzo ostrożne, zróżnicowane. Być może wszystko co nowe, musi przejść swego rodzaju kwarantannę, uwiarygodnić się (znowu to słowo) w praktyce życia. Obawa, by ten nowy samorząd nie poprzestał na pięknych hasłach i pustostoiu, wyraża się

wyliczaniem przykładów lekceważenia opinii trzeźwo myślących rolników.

Reformy, które przeprowadza się cyklicznie na wsi, zrodziły wiele wątpliwości i uprzedzeń. I jakże często słyższy się nie pozbawione racji opinie, że koszty tych „reform” spadają przede wszystkim na rolnictwo. Sporo utyskiwań dotyczy spółdzielni kółek rolniczych, których statutowym zadaniem jest obsługa rolnictwa. „Skazane” na trzy S nie wszędzie wytrzymują konfrontację z twardą rzeczywistością. A tę wyznaczają nie tylko przyczyny obiektywne, którymi można niczym zasłoną dymną usprawiedliwić całkiem subiektywną niegospodarność i brak dbałości o sprzęt. Opinie rolników, którzy porównują pracę niegdysiejszych Kółek i dzisiejszych SKR-ów, są takie, że Kółko dysponujące 1—2 ciągnikami miało je zawsze „pod ręką” i rolnik o każdej porze dnia mógł zgłosić się z zamówieniem na usługę. Te będące „po ręką” kilka maszyn łatwiej było skontrolować, sprawdzić efekty itp. I dodajmy jeszcze jeden liczący się argument: ciągniki Kółek obsługujące w zasadzie jedną wioskę były wykorzystywane od wczesnej wiosny po późną jesień. W przeciwieństwie do obecnej sezonowej pracy baz.

— *Mógłbym częściej korzystać z maszyny SKR-u — mówi starszy rolnik — gdyby było bliżej. Nie mam konia, a robot różnych w gospodarstwie sporo, nie tylko w żniwa czy sianokosy, kiedy więc przyjdzie stracić na załatwienie i dojazdy pół dnia, to już wcale nając furmankę lub ciągnik sąsiada, chociaż zapłacić drożej.* Podobnych opinii można usłyszeć więcej, a wniosek który się nasuwa, skłania do stwierdzenia, że SKR-y miast konsolidacji rolników działają raczej destruktywnie.

ANDRZEJ NIEMIEC  
NOWE MANIOWY

## PARTIA W DZIAŁANIU

Przed wspólnym plenarnym posiedzeniem Komitetu Centralnego PZPR i Naczelnego Komitetu ZSL członkowie centralnych władz partii i stronnictwa z terenu województwa odbyli konsultacje. Postanowiono przypomnieć na forum centralnych władz PZPR i ZSL o wnioskach, które w województwie nowosądeckim zostały sformułowane przed IX Nadzwyczajnym Zjazdem. Postulowały one nie tylko jednakowe traktowanie wszystkich sektorów rolnictwa, ale również wielkotowarowych gospodarstw specjalistycznych z gospodarstwami drobnymi, które w dekadzie lat 70-tych zostały zaniedbane. Szereg wniosków dotyczyło lepszego zaopatrzenia wsi w środki do produkcji rolnej, maszyny i materiały budowlane oraz kształtowania cen produktów rolnych w sposób gwarantujący opłacalność wszystkich gałęzi produkcji. Ciągłe pozostaje aktualny problem usprawnienia systemu obrotu i gospodarki ziemią. Wymaga to zarówno umocnienia ochrony własności indywidualnej rolników, jak również zwiększenia nakładów na meliorację i rekultywację gruntów, modernizację dróg wiejskich i dojazdowych do kompleksów rolnych, poprawy zaopatrzenia wsi w wodę. Niemniej aktualnym problemem jest usprawnienie obsługi rolników przez administrację terenową, Spółdzielnie Kółek Rolniczych i inne organizacje pracujące na rzecz wsi. Tematem ciągle otwartym jest uruchamianie gminnych ubojni, masarni, młynów, mleczarni, tartaków i rzemieślniczych zakładów usługowych. Gospodarka leśna spełnia doniosłą rolę w życiu społeczno-gospodarczym województwa.

Bez względu na należy odejść od rabunkowej gospodarki drewnem, powodującej nadmierny wyrąb drzewostanów. Wymaga to jednak budowy dróg leśnych w nieprzystępnych terenach. Nieodzowna jest również mechanizacja pracy oraz poprawa warunków mieszkaniowych i społecznych pracowników nadleśnictw. Potrzebne są skuteczne metody zwiększenia udziału lasów prywatnych w zaspokajaniu potrzeb surowco-

wych gospodarki narodowej. Dotychczas nie w tej dziedzinie nie zrobiono. W sferze postulatów pozostaje ciągle sprawa produkcji maszyn i sprzętu rolniczego dostosowanego do warunków rozdrobnionego górskiego rolnictwa. Zmiany wymaga system gospodarki łowieckiej, w tym problem szacowania szkód wyrządzanych przez zwierzęta.

Członkowie centralnych władz PZPR i ZSL w ramach konsultacji zwiedzili również produkującą maszyny rolnicze Spółdzielnię Pracy „Dunajec” oraz indywidualne gospodarstwo Mariana Pary.

Po IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR rola komisji rewizyjnych niepomniernie wzrosła. Ich działania wykroczyły daleko poza krąg spraw budżetowych i dotyczą wszystkich problemów działalności partyjnej. Wojewódzka Komisja Rewizyjna PZPR kierowana przez Władysława Boczonią od konferencji sprawozdawczo-wyborczej w czerwcu 1981 r. główny swój wysiłek skoncentrowała na konsolidacji szeregów partyjnych oraz aktywizacji jej ogniw i instancji. WKR i komisje rewizyjne PZPR w miastach i gminach interesowały się wszystkimi elementami pracy partyjnej. Zwracała uwagę na kompleksowej kontroli województwa przez CKR oraz Inspekcję Sił Zbrojnych, poprawiła się systematyczność działania organizacji partyjnych, ich skuteczność i trafność podejmowanej problematyki. Większości organizacji udało się uporządkować ewidencję partyjną, uregulować składki, opracować programy działania zgodne z linią partii po IX Zjeździe i oczekiwaniami środowisk.

W okresie obecnej kadencji Wojewódzka Komisja Rewizyjna odbyła 5 plenarnych posiedzeń i dziesiątki kontroli w instancjach i organizacjach partyjnych. Oprócz wniosków o charakterze wewnątrzpartyjnym WKR formułuje również propozycje w sferze społeczno-gospodarczej, np. postuluje, by administracja państwowa wzmogła nadzór nad kształtowaniem cen towarów i usług oraz marż handlowych, a także nad poprawą jakości pieczywa i wędlin. WKR wskazuje na potrzebę konsekwentniejszego działania na rzecz ochrony środowiska naturalnego.

Podsumowania działalności za okres od wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej dokonała Wojewódzka Komisja Rewizyjna na swym plenarnym posiedzeniu, w którym uczestniczył sekretarz KW. Grzegorz Jawor. Komisja przyjęła sprawozdanie na wojewódzką konferencję sprawozdawczo-programową oraz plan pracy na I półrocze 1983 r.

Zawieszenie stanu wojennego powoduje, że ulega ograniczeniu bezpośrednia pomoc, jakiej udzielali władzom wojewódzkim i dyrekcjom zakładów pracy komitety obrony, komisarze

wojskowi oraz terenowe grupy operacyjne. Ta odmienna sytuacja polityczna i prawna stawia przed organizacjami i instancjami partyjnymi nowe jakościowe zadania. Muszą one po prostu przejąć skuteczną kontrolę polityczną na swoim terenie, zagwarantować sprawne funkcjonowanie gospodarki i administracji. Wśród zadań wewnątrzpartyjnych na pierwsze miejsce wysuwa się problem umacniania jedności organizacyjnej, ideowej i politycznej szeregów PZPR, bo o skuteczności działania partii decyduje przede wszystkim zwartość jej szeregów i dyscyplina w działaniu.

Obecnie w całej wojewódzkiej organizacji partyjnej odbywają się zebrania POP i OOP poświęcone sprecyzowaniu zadań na okres zawieszenia stanu wojennego. W tym celu odbyła się pod przewodnictwem Józefa Brożka narada I sekretarzy komitetów miejskich i gminnych, kierowników ROPP i pracowników KW. Sekretarze KW: Grzegorz Jawor, Ludwik Kamiński i Janusz Tomalski przedstawili szeroki zakres propozycji do działań partii we wszystkich dziedzinach. Podsumowując naradę I sekretarz KW stwierdził m. in.: *Partia jest odpowiedzialna za cały przebieg procesu reform, za rozwój ruchu związkowego także. Powstanie nowych związków zawodowych jest konieczne dla kontynuowania procesu reform. W polityce kadrowej musimy większą uwagę zwracać na polityczną ocenę kandydatów na kierownicze stanowiska, pozostawiając ocenę przydatności zawodowej organom założycielskim i jednostkom nadrzędnym...*

Rejonowe Ośrodki Pracy Partyjnej informują, że w miejscowościach wczasowo-turystycznych, głównie w Krynicy, Zakopanem i Szczawnicy wiele krytyki wśród mieszkańców wywołuje obecny system sprzedaży artykułów przemysłowych, głównie z branży odzieżowej. W miejscowościach tych obserwuje się nagminne przypadki wykupywania towarów przez kuracjuszy i wczasowiczów dysponujących „gotówką i wolnym czasem”. Mieszkańcy tych miejscowości wnioskują wprowadzenie reglamentacji umożliwiającej im zaopatrzenie się w podstawowe artykuły przemysłowe.

Komitet Zakładowy PZPR oraz dyrekcja Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik” w Gorlicach postulują natomiast — w związku z perturbacjami w komunikacji i handlu — centralne ustalenie sobót wolnych od pracy. Jest to wniosek kontrowersyjny, ale na pewno nie pozbawiony racji i wymagający rozpatrzenia może nie w skali kraju, ale przynajmniej w odniesieniu do województwa lub poszczególnych miast.

ROMAN KOSTANECKI



## FAKTY i domysły

**W** dniu 10 listopada nie było mnie w Kuźni, nie było mnie również na terenie Gorlic. Nie mogłem zatem być bezpośrednim świadkiem wydarzeń, jakie miały miejsce w wydziale Kuźni. O próbie strajku i konsekwencjach, jakie poniosła załoga i dozór, dowiedziałem się kilka dni później.

Obecnie minął miesiąc od tych niewątpliwie przykrych chwil. Praca w Kuźni przebiega w normalnym trybie i nic nie wskazuje na to, że w tym miejscu rozegrały się osobiste dramaty wielu osób. Takie wrażenie może jednak odnieść tylko postroony obserwator. W rzeczywistości jest inaczej. Na wielu stanowiskach pracy brak tych, którzy jeszcze przed miesiącem byli tutaj i pracowali podobnie jak reszta załogi. W wielu z nich, to dobrzy fachowcy, brygadziści — słowem — pracownicy cieszący się bardzo dobrą opinią. Teraz zostały po nich zamknięte szafki odzieżowe i puste miejsca po kartach zegarowych. Jak do tego doszło? Dlaczego stało się to właśnie w Kuźni? Czy był to wynik działania z premedytacją, czy też pochopny, nieprzemyślany odruch?

Te i podobne pytania nurtowały mnie od chwili, gdy tylko usłyszałem pierwsze relacje o zdarzeniach z 10 listopada. Zastanawiałem się też dość długo, czy podjąć próbę opisanie tych zdarzeń. Mój dylemat polegał na tym, że sam jestem pracownikiem Kuźni i jako taki powinienem solidaryzować się z załogą. Jednocześnie moim obowiązkiem jest szczerze i obiektywnie przedstawić fakty i opinie. Sprawa jest na tyle poważna, że nie mogą tu w grę wchodzić osobiste sympatie i antypatie.

Pierwszą rozmowę przeprowadziłem z jednym z kierowników Kuźni, Marianem J.

Przyszedłem do jego biura prosto ze stanowiska pracy, w ubraniu roboczym i poprosiłem o rozmowę na temat strajku.

— Na co ci to potrzebne? — zapytał kierownik.

— Jestem upoważniony przez redakcję „Dunajca” do napisania reportażu — odpowiedziałem.

— Nie wiem, czy będę w stanie ci pomóc, ale pytań. Co chciałbyś wiedzieć?

— Proszę mi powiedzieć, czy strajk był inspirowany przez kogoś z zewnątrz, czy też była to inicjatywa samej załogi?

— Naprawdę nie mam pojęcia.

**T**ekst Ireneusza Gębskiego — pisany w grudniu — skłonił nas do złożenia wizyty w Komitecie Zakładowym Partii. Poprosiliśmy I sekretarza, JÓZEF RAKA, o skomentowanie — z perspektywy dwóch miesięcy — owego listopadowego incydentu, który nasz korespondent nazwał „niepotrzebnym i bezcelowym”. Oto wypowiedź tow. Raka:

— Zacząć pragnę od sprawy zasadniczej. Otóż za normalne funkcjonowanie fabryki odpowiada jej kierownictwo. W przypadku zakłócenia toku produkcji decyzje przywracające ład podejmuje dyrekcja. Podobnie było u nas w dniu 10 listopada. Zwracam uwagę na ten podział ról społecznych, gdyż Wasze pytania powinny być skierowane nie do Komitetu Zakładowego partii, lecz do dyrektora. Skoro jednak zwracacie się do mnie, postaram się przedstawić własny punkt widzenia. We wcześniej — dygresja o autorze wypowiedzi, którą zamierzacie opublikować.

— Wysoko cenię szczerść i bezpośredniość artykułów Ireneusza Gębskiego, pracownika naszej Fabryki. Jego uwagi pod adresem kierownictwa zakładu, sprostowania na temat stosunków międzyludzkich przyjmowane są wśród naszej załogi z dużą uwagą. Rzadko się zdarza, aby robotnik przemawiał nie tylko własnym głosem, ale i własnym piórem. Żeby nie było nieporozumień: Komitet Zakładowy PZPR popiera taką wymianę myśli, która

— Jak pan myśli, dlaczego stało się to właśnie w Kuźni?

— Nie wiem — odrzekł kierownik J. i wzruszył ramionami.

— W wyniku tej próby strajku odwołano kierownika B. i mistrza N., pan otrzymał nagane. Do myślałem się, że są to kary za nie dość energiczne przeciwdziałanie. Czy mógł pan mieć wpływ na przebieg wypadków?

— Nie, nie sędzę, abym był w stanie skuteczniej przeciwdziałać.

— Czy karę, jaką pan otrzymał, uważa pan za słuszną?

— Trudno mi powiedzieć... To była decyzja przełożonych.

— Ile osób ukarano ogółem?

— Wszystkich ukaranych jest 65 osób, z czego 21 zwolnionych dyscyplinarnie.

— Czy istnieje szansa, że zwolnieni pracownicy będą powtórnie przyjęci, i na jakich warunkach?

— Tak, mogą być przyjęci, nie wiem jednak na jakich warunkach.

— Jeszcze jedno, jak długo trwała przerwa w pracy?

— Od 10.15 do 10.55.

Następnym moim rozmówcą był pracownik, od którego nie mam zgody na ujawnienie nazwiska. Umownie więc nazwę go Krzysztof.

— Słuchaj Krzysiek, jak to właściwie było z tym strajkiem, kto zaczął?

— Nikt nie zaczął, wszyscy przestali robić.

— Jak to? Tak normalnie wszyscy stanęli? Bez żadnego sygnału?

— Przecież każdy wiedział, że ma być strajk w całym kraju. Zresztą jak się zaczynało, to mnie nie było na hali i nie rozumiem dlaczego dali mi nagane.

— A gdzie byłeś?

— Byłem akurat na posiedzeniu komisji, która losowała talony na obuwie.

— Mistrza N. odwołano. Jak to właściwie z nim było? Czy rzeczywiście był bierny i nie reagował gdy staliście?

— Jak to nie reagował? Chodził po stanowiskach i krzyczał, żeby pracować.

— Ale nie było skutku?

— Nie, dopiero jak przyszedł dyrektor...

— Naczelną?

— Nie wiem który, taki młody... wtedy zaczęliśmy robić.

służyć może interesom zakładu i pracowników. Tym bardziej, że pan Gębski jest pracownikiem bezpośrednio zatrudnionym w produkcji, młodym i rzetelnym, a wiemy, że te dwie cechy nie zawsze idą w parze.

Ireneusz Gębski próbuje przedstawić kulisy strajku w Kuźni 10 listopada ubiegłego roku. Zastanawia się, jak do niego doszło? jakie były przyczyny przestoju w pracy? kto jest za to odpowiedzialny? Muszę stwierdzić, że odpowiedzi, jakie uzyskał, lub sam formuluje, nie są pełne i wyczerpujące. Przypomnijmy więc fakty.

Przestój w Kuźni trwał kilkadziesiąt minut. Było to przedsięwzięcie, które miało sprowokować strajk w całym zakładzie. Jak wiemy, próba zakłócenia pracy w naszym zakładzie, podobnie jak w całym regionie, nie powiodła się.

Co zadecydowało o tym, że pracę przerwano właśnie w Kuźni? Moim zdaniem — niewłaściwa postawa nadzoru technicznego i kierownictwa tego wydziału. Prawa stanu wojennego były w tym przypadku jednoznaczne. Ci, którzy z wyrachowania lub niedojrzałości zorganizowali i uczestniczyli w tej jakże bezsensownej akcji, weszli w konflikt z obowiązującymi przepisami — musieli ponieść konsekwencje. To chyba zrozumiałe, że w jedenastym miesiącu trwania stanu wojennego DYREKCJA NIE MOGŁA SOBIE POZWOLIĆ NA PRZYMYKANIE OCZU WOBEC OCZYWISTEJ PROWOKACJI. Zwłaszcza, że nikt nie mógł się w listopadzie ubiegłego roku tłumaczyć nieświadomością czy niewiedzą.

Decyzją kierownictwa Fabryki zwolniono 21 osób, w tym 15 brygadzystów oraz 6 pracowników, którzy mieli już na sumieniu kary za pogwałcenie re-

Ze szcążkowych wypowiedzi niektórych kolegów dowiedziałem się, że nikt właściwie nie spodziewał się takich sankcji. Tymczasem już następnego dnia strażnicy mieli listę osób, których nie mogli wpuścić za bramę zakładu. Byli to ci, których postanowiono zwolnić dyscyplinarnie. W większości są to ludzie żonaci, mający po kilkoro dzieci i — jak już pisałem — dobrzy fachowcy.

Przed kilkoma dniami jeden z moich kolegów sporządził listę zwolnionych i w związku ze zbliżającą się Gwiazdką, chciał zebrać wśród załogi trochę pieniędzy, aby pomóc tym, co mają po kilkoro dzieci. Kolega ten zaraz na początku został ostrzeżony, aby zaniechał zbiórki.

Tyle faktów. Właściwie na tym powinienem zakończyć. I uczyniłbym tak, gdybym był profesjonalnym reporterem, którego zadaniem jest jedynie opisanie zdarzeń i faktów. Ja jednak przede wszystkim jestem robotnikiem i mogę pozwolić sobie na własne refleksje.

W Kuźni pracuję już piąty rok. Jest to więc wystarczający okres, aby poznać ludzi i ich charakter. Większość tych, których zwolniono, znam osobiście. Z całą stanowczością mogę więc stwierdzić, że nie byli to ludzie, którzy zajmowaliby się wrogi dla państwa i ustroju działalnością. Owszem, byli i są niezadowoleni z niektórych negatywnych zjawisk, ale to nie oznacza, że chcą zmieniać ustrój. Chcą natomiast — podobnie jak wszyscy — być należycie traktowani i otrzymywać zgodne z potrzebami wynagrodzenie. Chcą też wydajnie pracować, ale przy zapewnieniu im właściwych warunków do wykonywania tejże pracy. Dlaczego więc strajkowali?

Prawdziwej przyczyny nie znam, myślę też, że nie zna jej większość z obecnych wtedy w pracy. Moim zdaniem, było to w części spowodowane propagandą nadawaną przez zagraniczne radiostacje w języku polskim, a w części chęcią pokazania, że w Kuźni są ludzie odważni, których stać na pokazanie swojego „ja”. Czy było tak istotnie? Może tak, może nie. W każdym jednak razie strajk ten nie był wynikiem na zimno podjętej decyzji, a raczej impulsywnym odruchem.

Oczywiście w świetle praw wynikających z dekretu o stanie wojennym i militarystyki zakładu fakt nieprzemyślaności działania nie jest usprawiedliwieniem. Formalnie więc nie można mieć żadnych zastrzeżeń co do zasadności sankcji wymierzonych strajkującym.

Nie można jednak odwrócić się od ludzi, którzy mieli to nieszczęście, że byli w feralnym dniu w Kuźni i ponieśli zbiorową karę, i powiedzieć „sami sobie winni”.

Przecież Gorlice nie były dotychczas areną żadnych politycznych ekscesów, które — jak wiemy — miały miejsce w innych miastach. Myślę, że to w pewnym sensie było też przyczyną strajku w myśl powiedzenia: „my nie gorsi”.

Wszystko to jednak są jedynie moje luźne uwagi i domysły. Faktem jest natomiast, że zaszła rzecz, która była niepotrzebna i bezcelowa.

guluminu pracy, między innymi za nieusprawiedliwione nieobecności i pijactwo w miejscu pracy. Zdaniem pana Gębskiego strajk był raczej impulsywnym odruchem. Niestety, stwierdzam to z całą odpowiedzialnością, zakłócenie rytmu pracy w dniu 10 listopada 1982 roku było wcześniej zorganizowane i przygotowane. Gdyby brygadziści krzyknęli: „Chłopy, bierzemy się za robotę” — nikomu z pracowników do głowy by nie przyszła taka demonstracja.

Próbowałismy dowiedzieć się, co było przyczyną strajku. Wiadomo, że nie zaniedbania socjalne. Kuźnia pod względem wysokości płac znajduje się w czołówce zakładu. Powiedziałbym nawet, że jest preferowana, ponieważ praca nie należy tam do najłżejszych. 12 tysięcy złotych dla młodego chłopaka, który dopiero co ukończył szkołę zawodową, to naprawdę niemałe pieniądze. Niektórzy do takiego wynagrodzenia dochodzili po latach żmudnej roboty. Po remoncie po raz pierwszy właśnie w listopadzie pracownicy Kuźni wykonali plan, a to pociąga za sobą wyższe gratyfikacje finansowe.

Oczywiście, rozumiem rozterki tych osób, które musieliśmy zwolnić. Część z nich posiada gospodarstwa rolne, pozostali poszukują lub znaleźli już sobie pracę w innych przedsiębiorstwach. Oddziałowa Organizacja Partyjna w Kuźni postanowiła poręczyć za 5 pracowników, którzy mają na utrzymaniu wielodzietne rodziny i zawnioskować o ponowne przyjęcie ich do Fabryki, rzecz jasna na inne stanowiska. Komitet Zakładowy poparł tę inicjatywę. Nie jesteśmy bezduszni, ale prawo musi być prawem. Gdyby nazajutrz po strajku nie zwolniono tych 21 osób, to by

może za kilka dni — w poczuciu bezkarności — doszłoby do bardziej niebezpiecznych wystąpień. I co wtedy? Zwolnić 200 pracowników?

Pan Gębski nie wspominał o głównym obowiązku brygadystów, którzy są kierownikami podstawowego szczebla produkcji w zakładzie. Tym obowiązkiem jest zapewnienie należytej organizacji pracy. Powinni oni przeciwdziałać wszelkim próbom nieuzasadnionego przecież strajku. Nawet bierność i stanie z boku jest bardzo poważnym uchybieniem. Brygadziści mieli obowiązek poinformować swoich podwładnych o konsekwencjach, jakie przyniesie sianie zamętu i zakłócenie pracy, powinni wszystkim wrogim wystąpieniom przeciwdziałać. Nie zrobili tego. Świadomie lub nieświadomie wykorzystali niedoświadczenie młodej załogi. Ponad dwie trzecie pracowników to mężczyźni w wieku poniżej trzydziestu lat. Niektórzy chłopcy mieli zbyt rozpalone głowy.

Dzisiaj emocje tamtego dnia mamy już za sobą. Nastąpiło wyraźne otrzeźwienie. Ludzie rozumieją, że naszej Fabryce potrzebny jest spokój i praca. Z oporami, ale coraz śmielej odradzają się związki zawodowe, które — mam nadzieję — już wkrótce będą skutecznie spierać się o prawa pracowników. Zawieszenie stanu wojennego zwiększy zapewne znaczenie samoświadomości pracowniczej, odpowiedzialności za własne stanowisko pracy, dyscypliny społecznej, codziennej rzetelności i troski o wspólne dobro.

Pana Ireneusza Gębskiego zachęcam do dalszego podejmowania tematów z życia naszej Fabryki i przedstawiania problemów ludzi, którzy codziennie stają przy swoich warsztatach do ciężkiej pracy.



# KONFLIKT

**W** październiku ubiegłego roku odwiedziłem wraz z majorem Henrykiem Wasiakiem z wojewódzkiej grupy operacyjno-kontrolnej dom wczasowy „Energetyk” Huty im. Lenina w Rabie Niżnej. Usłyszałem wtedy, że kierownik ośrodka, Henryk Bicz, doprowadził do drastycznego pogorszenia stosunków międzyludzkich wśród personelu i zaniedbania spraw socjalnych.

Miesiąc później nadeszły do redakcji listy. Zastępca dyrektora Huty do spraw pracowniczych, Tadeusz Staniec, stanowczo zaprzeczył stawianym zarzutom. Oświadczył, że postępowanie kierownika Bicza miało na celu zaprowadzenie dyscypliny niezbędnej dla prawidłowego funkcjonowania ośrodka.

Odmienne zdanie zaprezentowali pracownicy: Halina Korona, Maria Fudala, Barbara Szczyпка i Marek Szablowski. Pisali m. in.: „Po ukazaniu się artykułu w DUNAJCIE kierownik oświadczył: — Wszystkich, którzy udzielili wywiadu, zwolni się jeszcze w tym roku (...) Żeby się nas pozbyć sięgnięto do kłamstwa”.

Atmosfera w Ośrodku w Rabie Niżnej stała się nie do wytrzymania. Zaden z wyżej wymienionych pracowników nie pracuje już w „Energetyku”. Księgowa z 23-letnim stażem znalazła sobie pracę w Mszanie Dolnej, najstarsza pracownica ośrodka poprosiła o zwolnienie.

23 grudnia ub. roku odbyło się zebranie otwarte pracowników domu wczasowego. Z Krakowa przybył dyrektor do spraw pracowniczych Huty, Bolesław Szkutnik, sekretarz KF PZPR, Mieczysław Bruzda, dyr. Tadeusz Staniec, naczelnik Mszany Dolnej, Czesław Liszka oraz przedstawiciel wojewódzkiej grupy operacyjno-kontrolnej, major Ryszard Ptak.

Oto zapis tej burzliwej narady:

**Dyr. Bolesław Szkutnik:** — Sprowadza nas tu niezbyt przyjemna sprawa. Chcemy definitywnie rozstrzygnąć pewien konflikt społeczny. Incydenty w waszym ośrodku nie służą ani wam, ani korzystającym z waszych usług hutnikom. Zastanówmy się, jak możemy wspólnie poprawić atmosferę pracy.

**Dyr. Tadeusz Staniec:** — Szkoda, że na sali brakuje tych osób (M. Fudala, B. Szczyпка, H. Korony i M. Szablowskiego), które na łamach DUNAJCA postawiły wobec kierownika Bicza tak poważne zarzuty. Osobiście wysłałem do nich telegramy informujące o terminie naszego zebrania. Mimo to, proszę rewidenta, Antoniego Kapelkę, o przedstawienie wyników rewizji gospodarczej jaką zarządziła w „Energetyku” dyrekcja kombinatu.

**Rewident, Antoni Kapelko:** — Przeprowadzając kontrolę stwierdziłem niewłaściwą ochronę mienia oraz nieprawidłową ewidencję czasu pracy osób o niepełnym wymiarze zatrudnienia. W magazynie żywnościowym brakowało żywności za 1500 złotych, głównie kawy i kiełbasy. Ta suma nieści się jednak w granicach dopuszczalnych ubytków. Ponadto bez pisemnej zgody Zakładu Usług Socjalno-Bytowych kierownik Bicz używał własnych psów do pilnowania obiektu.

Zarzuty postawione przez byłych pracowników nie znalazły potwierdzenia w kontrolowanych dokumentach. Stwierdzam z całą stanowczością, że w tej sprawie zachowałem pełny obiektywizm. Przesłuchałem 18 osób, z których tylko 4 były negatywnie nastawione do kierownika. Pozostali mówili, że Henryk Bicz jest przełożonym surowym, wymagającym, ale sprawiedliwym.

Nie potwierdziły się zarzuty na temat libacji urządzanych przez kierownika ani nieprawidłowości w rachunkach opłat za wczasy niektórych osób. Nie stwierdziłem również, aby hodowla wilezsurów kierownika Bicza służyła celom zarobkowym. Wszelkie opłaty za odpady z kuchni uiszczane są według obowiązujących przepisów. Mimo to poleciłem kierownikowi ograniczyć hodowlę do jednego psa.

Prawidłowo prowadzona jest ewidencja opróżniania automatów do gry — flipperów. Tylko cztery razy kierownik opróżniał flippery sam. Zamontowane liczniki wykluczają możliwość dowolnego manewrowania ilością gier i zagarnięcia pieniędzy. Zauważyłem jedynie pomyłkę w odczycie licznika i zaniżenie wpłaty o 200 złotych. Różnicę tę kierownik natychmiast wpłacił do kasy.

Głos zabierają pracownicy.

**Tadeusz Bilek:** — Jestem oburzony na panią Szczypkę za to, że oczernia nasz ośrodek. Sama mówiła jako bym w nocy wynosił żywność przez okno. To oszczerstwo!

**Józef Kowalczyk:** — Jesteśmy wytykani palcami. Ludzie pytają się, co tam się u was dzieje. To wina tej czwórki oszczerców. Jaki oni śmieją mi umawiać, że ja piję wódkę z kierownikiem?!

**Stanisława Kotłás:** — Ja też jestem oburzona. Kierownik jest bardzo wyrozumiały. Kiedy spóźnię się do pracy z powodu awarii autobusu, macha tylko ręką i nie domaga się odrobienia tej nieobecności.

**Jan Gacek:** — Jakim prawem Marek Szablowski wypowiada się na temat naszego ośrodka, skoro pracował tu zaledwie 90 dni? Co on może wiedzieć?

**Mjr Ryszard Ptak:** — No, przesadzacie, każdy pracownik ma prawo do wypowiedzania swojej opinii...

**Naczelnik Czesław Liszka:** — Znam Rabę Niżną od 15 lat. Swego czasu nawet tu mieszkalem. Wiem, że o pogorszeniu stosunków międzyludzkich zdecydowała nie tylko nieobecna czwórka. Nie chciałbym, aby odbywał się tu sąd nad nieobecnymi. Nie bójcie się, mówcie prawdę!

**Sekretarz Mieczysław Bruzda:** — Dziwię się, że „Dunajec” zamiast służyć poprawie atmosfery — doprowadza do zaognienia konfliktu. Dlaczego, towarzyszu redaktorze, pokazujecie tylko negatywne

przejawy życia i pracy w tym ośrodku, a nie wspominaacie o dobrych cechach i sukcesach tej załogi?

Wstają kolejni pracownicy.

**Jan Sowa:** Wyrażam ubolewanie, że tak późno doszło do takiego spotkania. Stwierdzam, że sprawy socjalne leżą u nas odłogiem i nie wycofuję tego, co powiedziałem redaktorowi. Jeden z kolegów czekał na zasiłek rodzinny półtora roku! Czy nie można raz na zawsze rozwiązać problemu i raz w miesiącu wydelegować specjalnego pracownika, który tu, na miejscu, w Rabie Niżnej załatwiałby nasze sprawy? Chciałbym również, panie kierowniku, aby wszystkie dokumenty, jakie człowiek przynosi do miejsca pracy, były odnotowywane.

**Nowa księgowa:** — Pracuję tu na miejscu pani Fudalowej. Odczuwam, że coś wisi w powietrzu, krążą plotki o zdjęciu kierownika. Tymczasem ze swej strony kierownik zawsze pomaga mi w przystosowaniu się do nowej pracy. Uważam, że trzeba mieć szacunek do człowieka, który jest naszym przełożonym.

**Maria Bicz, żona kierownika:** — Byłam szukanowana i wyzywana przez panią Koronę, Fudalę i Szczypkę. Teraz, chwała Bogu, jest spokój. Styszałam, że wszystkiemu winny jest naczelnik, który chce objąć posiadłość mojego męża.

**Odpowiedź naczelnika:** — Kochani, to bzdura! Czegoż to ludzie nie wymyślą? Owszem, 9 lat temu, kiedy pracowałem w limanowskim ZUS-ie, proponowano mi stanowisko kierownika w tym ośrodku. Odmówiłem. Powiem szczerze: mam dość tutejszych plotek, niektórzy plotą, co im ślina na język przyniesie. Może gniewacie się na mnie za to, że wydałem zarządzenie o zakazie sprzedaży wódki w waszym barze, co?

Po raz drugi do głosu zgłasza się Jan Sowa: — Dlaczego zajmujecie się wyłącznie plotkami, kto z kim i kiedy. Bardzo łatwo mówić źle o nieobecnych, poza ich plecami. Ponadto oni już tu nie pracują. Moim zdaniem to byli dobrzy pracownicy. Pani Fudalowa pracowała jako księgowa 23 lata! Zawsze miała porządek, w papierach. Dlaczego do spotkania doszło tak późno?



**Dyr. Tadeusz Staniec:** — Zgadza się. Mam jednak pretensje do redakcji DUNAJCA, która wydrukowała listy pracowników. Przedstawiciele dyrekcji jeżdżą przecież co jakiś czas do ośrodka i można do nich podejść i porozmawiać.

**Aniela Skawiańczyk:** — Ludzie mówią, że trzymalam z tą czwórką i że będzie ze mną niewesoło. Jeżeli ma pan, kierowniku, jakieś zarzuty pod moim adresem — proszę mi to powiedzieć prosto w oczy, a nie wykrzykiwać w ośrodku przy wczasach.

**Pracownica kulturalno-oświatowa:** — Kierownik jest wybuchowy, czasem od niewinnego słowa dochodzi do awantury. Pracuje tu dużo kobiet, które mają tendencję do rodmuchiwania drobnych nawet sprzeczek. Żal mi pani Fudalowej, która po tej „aferze” ciężko się rozchorowała. Pani Szczyпка zawsze służyła mi pomocą. Swój zatarg z kierownikiem już załatwiłam. Psy mi nie przeszkadzają.

**Halina Nawara:** — Konflikty pomiędzy księgową a kierownikiem mnie nie interesują. To nie nasze sprawy. My statyśmy obok tego.

**Szefowa kuchni:** — Chodzą pogłoski, że jak kierownik wyleci — to ja za nim. Ludzie, mam czwórkę dzieci i ja muszę pracować, żeby je żywić i wychować.

**Teresa Karpierz:** — Żona kierownika wcale tutaj nie rządzi, pracuje jak wszyscy, dziecko bawi po godzinach pracy.

Szept z sali... a w godzinach pracy kto bawi? Duch Święty?

**Władysława Gacek:** — Czasem piłam kawę z kierownikiem i jego żoną. Za „karę” te panie nie odzywały się do mnie przez trzy miesiące.

Czas na podsumowanie. Mówi sekretarz Bruzda: — Odnoszę wrażenie, że za bardzo bronicie kierownika. Rozumiem, że możecie obawiać się ewentualnych represji, których — zapewniam was — nie będzie. Szkoda, że nikt nie wstał i nie wygarnął: — kierowniku jesteś taki i taki, masz swoje wady, popraw się! Pożyczcie sobie szczerze, że od nowego roku klótnie w tym ośrodku ustana.

Główny bohater, Henryk Bicz: — Zostałem opluty. Wierzcie mi, nie szczędźcie sił i zdrowia dla dobra naszego ośrodka. Dorobiłem się jedynie siwych włosów i nerwicy. Złotówki stąd nie ukradłem. Niech mi ktoś udowodni, że nie dbam o sprawy pracownicze. Mam sobie jedno do wyrzucenia: byłem zbyt ludzki i liberalny. Zwolniłem jedną z pań (która teraz listy wypisuje) do szepienia z dzieckiem. A ona w ogóle z powrotem nie wróciła i samowolnie wpisała sobie dzień pracy. Same sobie brały obiady, a ma je wydawać wyłącznie szef kuchni. Akcja tych pań — to spisek. Mówiły — ty pójdziesz na urlop, ja na chorobowe i położymy Bicza na obie łopatki. Nie udało się. Została im jedna broń: potwarz.

**Dyr. Bolesław Szkutnik:** — Podjąłem decyzję o zwolnieniu zebrania po stwierdzeniu redakcji DUNAJCA, że stopień reakcji na zarzuty pracowników w ośrodku w Rabie Niżnej jest powolny i niewłaściwy. „Energetyk” należy do najlepszych ośrodków. Oceniam jego prowadzenie, a więc i pracę kierownika — prawidłowo. Mówię to jednoznacznie. Nie pozwolę, aby niesprawdzonymi zarzutami robić człowiekowi krzywdę. Jeżeli jednak dla uzdrowienia sytuacji potrzebne będą decyzje personalne — nie uchylę się. Sprawa druga: to zebranie nie jest pańskim sukcesem, kierownikowi. Wszystkie sprawy pracownicze muszą być przez was niezwłocznie załatwione. Jak sobie robotę zorganizujecie, to wasza sprawa. Polecam jednocześnie przejrzanie struktury organizacyjnej pod kątem prawidłowego wykorzystania stanowisk pracy. Może ludzie plotkują dlatego, że mają za mało do roboty? Jednocześnie proszę redaktora DUNAJCA, aby dał załozce „Energetyka” satysfakcję. To dobrzy ludzie, budują basen, założyli kładkę na rzecze, solidnie pracują. Będziemy o nich dbać i stawać w ich obronie. Towarzyszu redaktorze, bardzo łatwo komuś zepsuć opinię, a trudniej ją naprawić, prawda?

Nie widzę dziś podstaw do podejmowania jakichkolwiek decyzji. Nie będę również oceniał autorów listów, którzy nie przybyli na zebranie.

Kilka dni po zebraniu w Rabie Niżnej do redakcji nadszedł kolejny list:

„Chcę poinformować, dlaczego nie byliśmy na zebraniu w dniu 23.12.82 r. Nie wiedzieliśmy, że na spotkanie przybędą osoby spoza kierownictwa Huty (załączam jako dowód telegram od dyr. Stańca). Rozmawiając z kierownictwem, naszym zdaniem, nie ma sensu, oni solidarnie obstają po stronie kierownika. Słyszałam od uczestników zebrania, że nie mogli słuchać obrzydliwych napaści pod naszym adresem. Żądamy konfrontacji z kierownikiem Biczem. Chcemy żyć spokojnie, mieszkać w pobliżu ośrodka, proszę się znaleźć w naszej sytuacji. Nie chodzi nam o zemstę, przecież już tam nie pracujemy, ale o wyświechtanie prawdy do końca. Maria Fudala.

☆

Od redakcji: Kto pragnie „wyświecić prawdę do końca”, powinien przyjąć zaproszenie organizatorów zebrania. W liście Marii Fudali widoczna jest niewiara w sens rozmowy z kierownictwem. Nie podziwiamy tej postawy! Ale równocześnie bezzasadnie wydają się sugestie Towarzyszy z Huty imienia Lenina, którzy przypisują nam brak obiektywizmu. Otóż konflikt w Rabie Niżnej zaistniał przed wskazaniem się publikacji red. Leśniaka. Udostępnienie łamów „Dunajca” zarówno dyr. Stańcowi jak i przeciwnikom kier. Bicza jest normalną praktyką redakcyjną. Natomiast pretensje o druk listów zwolnionych pracowników odezwać można jako próbę hamowania krytyki. Pozostaje wierzyć, że ubolewania godne właśnie w „Energetyku” zakończą się ostatecznie. Nasz udział w tym sporze sprowadzał się do relacjonowania argumentów obu stron konfliktu. Na tym poprzestaniemy.

Czas pokaże, czy wnioski i decyzje podjęte w Rabie były słuszne czy nie...





Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

Dunajca, Długopola i Ludźmierza. Stąd rzeka kieruje się na Nowy Targ i okala miasto od strony północnej.

W bardzo podobnej scenerii rodzi się we wschodnich kotłach Tatr Zachodnich rwący Potok Bystra. Pędzi ku wzgórzom Gubałowskiemu na Starej Polanie, w rejonie pamiętającym historię najstarszego osadnictwa zakopiańskiego, łączy się z Cichą Wodą i wspólnie przybierają nazwę Zakopianki, by połączyć się w kierunku XVII-wiecznej wsi Poronin.

Nieopodal drewnianego budynku dawnego zajazdu wiejskiego w Poroninie, gdzie obecnie znajduje się Muzeum Lenina, płynie potok Poroniec, prawobrzeżny dopływ Zakopianki. W górnych partiach wody tego bystrego potoku są sumą licznych wysokogórskich strumieni, wywodzących się z Głódów-

## Dunajcecki Rodowód

W górnych partiach polskich Tatr Zachodnich, w największych i najpiękniejszych ich dolinach: Kościeliskiej i Chochołowskiej biorą swój początek najdłuższe zachodnie ramiona dunajcowych wód. W piętrze hal i turni, pośród rumowisk skalnych licznymi korytarzami podziemnymi toczą się wody tatrzańskich potoków, tryskają szczelinami i źródłami. Łączą się, przybierają na sile, z rozmachem wdzierają się w swe różnicowane koryta, nadające im wodom różną wartość i szerokość.

Wody Kościeliskiego i Chochołowskiego Potoku, po opuszczeniu swoich pięknych dolin, przybierają nazwy Kierowej i Siwej Wody, łączą się z Lejowym Potokiem pod Polaną Roztoki, tworząc rzekę Czarny Dunajec. Szumi ona od wieków mieszkańcom Witowa, Chochołowa, Podczerwonego, Czarnego

ki, Wierchu Porońca, Doliny Stawów Gąsienicowych i Doliny Pańszczycy. Po połączeniu się Zakopianki z Porońcem rzeka przyjmuje nazwę Białego Dunajca, na którego brzegach ulokowała się wieś o tej samej nazwie.

Wody Białego Dunajca, zmierzając ku południowym stokom Gorców, na wysokości wsi Szaflary przecinają ciągnący się od Starego Bystrego łańcuch Pieńńskiego Pasa Skalkowego i obejmują swoim rozległym korytem wschodnią część Nowego Targu. Tutaj, na północno-wschodnim krańcu miasta, u podnóża pasma gorczańskiego spotykają się Czarny i Biały Dunajec i wtedy rodzi się z nich najpiękniejsza z górskich rzek: Dunajec.

MARIAN MATUSIAK  
KIRY

## Weryfikacja

Mój kolega Tomek, który wszystko wie, na wszystkim się zna, na wszystkim i na wszystkich pyszczy, oświadczył mi kiedyś, że należy bezapelacyjnie zweryfikować wszystkich, od brygadzysty poczynając, poprzez Caritasy, na najwyższych władzach kończąc.

— Hola, Hola, Tomeczku! — zaop nowałem. — Jeszcze chyba nigdy w naszej powojennej historii nie podejmowano i nie mianowano tylu szefów, prezesów, dyrektorów i innych kapitanów naszego społecznego układu, co w ostatnich dwóch latach. Daleki jestem od tego, aby bronić ewidentnych kanciarzy czy zwykłych nieudaczników, których różne sploty okoliczności wyniosły na niezauważoną wysokość, cokolwiek jednak powiemy o kadrcie kierowniczej — poprzedniej czy obecnej — nie będzie to pełna prawda, jeżeli nie weźmiemy pod uwagę układów, uwarunkowań i stanu formalnoprawnego, w jakim działają.

Stara zasada głosi, że aby wymagać, należy stworzyć elementarne warunki wykonania tego, czego się wymaga. W tym przypadku — dać mądre prawa, przepisy, zarządzenia.

Ja, na przykład, aby uzupełnić domowy deficyt mięsa, hoduję króliki. Przy tej okazji dokonałem odkrycia: żywienie królików chlebem jest tańsze od żywienia zbożem. Nonsens, ale niestety prawda. I kto tutaj winien — ten, kto chlebem karmi króliki, dyrektor WSS, kierownik piekarni czy może jeszcze ktoś inny?

Znany mi prywaciarz skupuje osprzet kuchenne-sanitarny i przetapia na spody do sandałów, które serwuje wczasowiczom po 1500 zł. A wieszaków, nocników, kubków i innych przedmiotów z tworzywa sztucznego brak. Kto winien — ten prywaciarz, kierownik sklepu, dyrektor WPHW czy jeszcze ktoś inny?

Zaprzysiężony taksówkarz oświadcza: panie, ja mogę jeździć o 30–40 proc. taniej i jeszcze na swoje wyjde,

ale byłbym głupi, gdybym tak zrobił. Jeżdżę po urzędowych cenach. Tylko że jestem sam sobie dyrektorem, sekretarkę i całą dyrekcję nadbudowa. Kto tutaj winien — kogo zweryfikować: — kierowcę, kierownika resortu komunikacji?

Dlatego — moim skromnym zdaniem — weryfikację należy rozpoczynać od przeglądu przepisów, cen, kalkulacji, a nie ludzi!

Czy stosowny szef wojewódzkiego szczebla jest w stanie coś zmienić, ulepszyć? Na pewno tak, musi jednak mieć odpowiednie pełnomocnictwa, przy czym zachodzi obawa, że w konsekwencji tych uprawnień i usprawnień tyle będziemy mieli cen np. chleba, ile mamy województw. Pewne sprawy muszą być uregulowane centralnie, ale z przemyśleniem, zdrowo i z żelazną konsekwencją realizowane przez doły i środek.

Inny przykład: pojęcie „substancja mieszkaniowa” obejmuje swoim zasięgiem wszystko, co się do zamieszkania nadaje.

Mamy piękne i przebogate prawo lokalowe, plus jeszcze grubszą księgę dodatkowych przepisów, zarządzeń, dyrektyw, wskaźników i licho wie czego jeszcze. Tymczasem konia z rżędem temu, kto to wytłumaczy, dlaczego M-6 w jednej administracji kosztuje miesięcznie około 350 zł (pełny komfort), w drugiej — 600 zł, w następnej 900 zł, i w jeszcze innej — 1600 zł? Koszty utrzymania? Przecież normatywy zatrudnienia pałaców, sprzętaczek, należności opału, środków na utrzymanie czystości w zasadzie są jednakowe w całym kraju. Jakież więc prawa tutaj działają? Kto tutaj kogo obawia, a kto komu dokłada do interesu? Więc kogo — czy raczej co — tutaj zweryfikować? Lokatora, szefa każdej administracji, szefa wydziału lokalowego miejskiego, prezesa spółdzielni mieszkaniowej?

Oddzielna sprawa to domy stanowiące własność prywatną, nie wyłączone

## REFORMIE

### CZESŁAW CHMURA, dyrektor Fabryki Maszyn Górniczych i Wiertniczych „Glinik” w Gorlicach

— Wprowadzona w ubiegłym roku reforma przywróciła w wielu przedsiębiorstwach zdrowe zasady gospodarowania, wzmogła ofensywność działań. Taka atmosfera zapanowała również w „Gliniku”. Dzisiaj możemy już z dumą powiedzieć, że wszystkie podstawowe potrzeby kopalni węgla kamiennego zostały przez nasz zakład zaspokojone, a nawet pod koniec roku dostarczyliśmy jednej z kopalni ponadplanowy kompleks ścianowy, który umożliwił wzrost jej dobowego wydobycia do półtora tysiąca ton. Ponadto wyprodukowaliśmy o siedemnaście tysięcy stojaków hydraulicznych więcej niż w 1981 roku. Wydajność pracy w „Gliniku” wzrosła o jedenaście procent. Warto przy tym podkreślić, że pracowaliśmy przy zmniejszonym stanie załogi o trzysta trzydzieści osób.

Z początkiem ubiegłego roku zdołaliśmy się uporać z wieloma problemami zaopatrzeniowymi, kooperacyjnymi i importowymi. Oto kilka przykładów: dzięki współpracy z hutą „Katowice” i częstochowską hutą im. Bolesława Bieruta wyprodukowaliśmy — dotychczas sprowadzane z RFN i Szwecji — rury precyzyjne. Zaoszczędziliśmy przez to — może nie tak wiele — 106 mln zł, lecz w dolarach, to jest aż 3 mln. W podobny sposób, przy współpracy z wieloma zakładami chemicznymi i zakładami gumowymi z Krakowa myślimy o wyeliminowaniu kosztownego importu uszczelnień. W ubiegłym roku rozpoczęliśmy także wytwarzanie świrdrów wielkośrednicowych niezbędnych do głębinienia otworów odwadniających w kopalniach węgla brunatnego. Takich świrdrów nie produkowało dotychczas żadne państwo socjalistyczne. Z naszych zamierzeń na najbliższą przyszłość planujemy jeszcze podjąć się produkcji lżejszych kombajnów chodnikowych do drążenia wyrobisk korytarzowych,

ładowarek bocznie sypiących, uniwersalnego manipulatora wiertniczego, kolejki górniczej do transportu większych mas w kopalniach.

Reforma gospodarcza ciągle się doskonali. To dobrze, bo tutaj nie można ustalać żadnych sztywnych schematów. Reformy jeszcze ciągle uczymy się i przystosowujemy jej zasady do określonych warunków. Niestety, wiele jeszcze przepisów utrudnia przedsiębiorstwom ich rozwój. Konkretnie mam na myśli konieczność odprowadzania większej części funduszu amortyzacji do budżetu państwa. W przypadku „Glinika”, który ma zaciągnięte znaczne kredyty, oznacza to w praktyce przeznaczenie prawie całego wypracowanego funduszu rozwoju na spłaty bankowe. Tymczasem, gdyby fundusz amortyzacji pozostawał w przedsiębiorstwie — choćby jego większa część — można byłoby z niego pokryć spłaty kredytów. A tak, to nie stać nas nie tylko na rozwój zakładu, ale nawet na odzwieranie majątku. Odwoływaliśmy się w tej kwestii do Ministerstwa Górnictwa. Niestety, daremnie. Sądzę więc, że w przypadku niektórych przedsiębiorstw należy bardziej elastycznie podejść do sprawy podziału funduszu amortyzacji pomiędzy budżet państwa a przedsiębiorstwo.

Osiągnięte przez „Glinik” wyniki gospodarcze w minionym roku są dobre, ale zdajemy sobie sprawę, że mogły być jeszcze lepsze. Na przeszkodzie stanęły nam wyczekujące postawy części pracowników. Zastanawiam się, czy są one wynikiem dewaluacji pracy i odchodzenia od współgospodarzenia, czy gorzej — jest to dewaluacja całej władzy, w tym także przyszłej samorządowej? Jako dyrektor w pełni popieram reaktywowanie działalności samorządu pracowniczego, a co za tym idzie opowiadam się za współgospodarzeniem załogi w zakładzie, jej udziałem w podejmowaniu decyzji, słowem: za wszystkim, co będzie optymalizować działalność i przynosić namacalne efekty m. in. do kieszeni pracowników. Jednakże przywracając samorząd pracowniczy nie możemy nic zrobić po prostu. Należy jeszcze raz przeanalizować wszystkie funkcje samorządu wymienione w ustawie o samorządzie pracowniczym. Odpowiedzieć sobie na pytanie: jaki on ma być? kto ma się w nim znaleźć? Powiedzieć „nie” — tym, którzy uważają, że

samorząd pracowniczy, przede wszystkim ma podejmować decyzje kadrowe i płacowe. Reaktywowanie samorządu — to sprawa szeroko pojętej demokracji, ale demokracji autentycznej: budowanej od dołu, od pojedynczego stanowiska pracy. Takiej demokracji musimy się jednak uczyć od nowa i kształtować jej formy w codziennym działaniu.

### ANDRZEJ GAŁĘZIOWSKI, dyrektor Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu

— Podstawowym problemem reformy gospodarczej, bez którego nie ma nawet co marzyć o jej powodzeniu, jest system płac. Dlatego już w styczniu ubiegłego roku zaczęliśmy w ZNTK poszukiwać takiego systemu wynagrodzeń, który odzwierciedlałby rzeczywisty wkład pracy zespołów ludzkich i pojedynczych pracowników. Nie było to łatwe zadanie, gdyż musieliśmy działać w oparciu o stare taryfikatory pracy, tabele i niezmiennione przepisy płacowe. Przyjeliśmy więc, że zreformowana płaca powinna oddawać specyfikę naszego wielobranżowego zakładu, składać się z jak najmniejszej ilości składników, być zrozumiała dla każdego pracownika oraz że każdy zwierzchnik — począwszy od brygadzysty — powinien mieć wpływ na wielkość pensji podległych mu pracowników.

Tak więc jeszcze w styczniu wprowadziliśmy nowy system premiowania dla pracowników na stanowiskach nierobotniczych. Premia składa się z dwóch części: stałej (związanej z rzeczowym wykonaniem zadań) oraz ruchomej (w której nagradza się lepiej i wydajniej pracujących). Decyzję o przyznaniu premii oddaliśmy w ręce bezpośrednich zwierzchników: specjalistów kierujących wydziałami, mistrzów. Już po kilku miesiącach, gdy pracownicy bardziej aktywni otrzymywali co miesiąc większą pensję, ludzie przekonali się, iż opłaca się dobrze pracować.

Wielkim problemem minionego roku był w ZNTK brak pracowników, zwłaszcza kowali, odlewników, tokarzy i spawaczy. Deficyt ów utrudniał utrzymywanie płynnego toku produkcji. Musieliśmy więc opracować dla tych grup zawodowych odrębny system motywacyjny poprzez wzrost wynagrodzeń oraz ich różnicowanie w zależności od stopnia trudności wykonywanych zadań. Powiodło się; niektórzy pracownicy przekwalifikowali się, zdarzały się też przypadki powrotu do zawodu.



ANDRZEJ SZYMANSKI:

## WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

Opowiadał mi Jędrzek, jak parę dni temu pośliznął się na Krupówkach, przed „Gallusksem”. Mój przyjaciel jest dość sprawny fizycznie (niegdyś wycynowo uprawiał sport) i może dlatego upadek nie zakończył się zbyt groźnie. Ale przecież po ulicach chodzą również ludzie starsi, dla których tego rodzaju „przygody” mogą skończyć się o wiele gorzej. Dlaczego więc dochodzi do takich sytuacji? Dlaczego toleruje się ślizgawki na chodnikach?

Istnieje obowiązek posypywania chodników, a jakże! Gorzej, niestety, z przestrzeganiem tych powinności. A najgorzej — ze sprawdzaniem wykonywania tychże poleceń, nakładaniem kar itp. I taki paradoksalny stan rzeczy powtarza się każdej zimy: zarządzenia — swoją drogą, a właściciele posesji — swoją! Poszkodowani są, oczywiście, zwykli ludzie, przechodnie, którzy łamią ręce i nogi, a niekiedy doznają także i poważniejszych kontuzji. Zakopiański szpital ma chyba dość połamanych — narciarzy! Na co mu jeszcze dodatkowi pacjenci?

Lodowiska na zakopiańskich chodnikach — to tylko jeden z wielu, periodycznie powtarzających się i wiecznie nie rozwiązanych problemów. Jędrzek poruszył także inną sprawę, o której jakoś w ogóle się nie mówi.

— Ile razy jestem w jakimś innym mieście — zaczął — podziwiam

zdyscyplinowanie pasażerów, czekających na tramwaj albo autobus. Wszyscy grzecznie stoją w kolejce, przepuszczając od czasu do czasu jakąś starszą osobę lub matkę z dzieckiem. Gdy zajeżdża tramwaj lub autobus, spokojnie, według kolejności — zajmują miejsca. Nikt się nie pcha. Nie stosuje się zasady: kto silniejszy, ten lepszy! Gdy ci sami — tak zdyscyplinowani w miejscu swojego zamieszkania — pasażerowie znajdują się w Zakopanem, następuje gruntowna metamorfoza! Wszelkie przyzwyczajenia i rygory — tak skrupulatnie przestrzegane w miejscu zamieszkania — tracą na wczasach moc obowiązującą.

Ja również zwróciłem na to uwagę. Nie chcę absolutnie usprawiedliwiać mieszkańców Zakopanego, ale takie postępowanie przyjeźdźcy zmusza tubylców także do „walki”, nie zawsze prowadzonej „fair”. Wszakże muszą dostać się do pracy, dojechać do domu! A czasowicie bardzo często — co niesamowicie, jak zauważyłem, denerwuje zakopian — wsiadają do autobusu jedynie po to, aby przejechać tylko jeden przystanek. Czy to nie przesada? Wszakże spacer wyszedłby im na zdrowie. Między innymi właśnie po to przyjeżdżają tu, aby trochę się rozruszać.

Nie jest to na pewno problem, którego nie dałoby się rozwiązać. Wystarczyłoby trochę dobrej woli i wszyscy byłiby zadowoleni. No i oczywiście minimum inicjatywy, bez której nic się nigdy nie działo!

Nie wszystko da się załatwić przy pomocy nakazów i zakazów, zarządzeń i ustaw, które — notabene — też nie zawsze są przestrzegane. Zbyt często pewne konieczne rygory utożsamiane bywają z ograniczaniem swobód obywatelskich, co jest przecież jednym wielkim nieporozumieniem. Demokratyczne społeczeństwo — to społeczeństwo zorganizowane, w którym każdy ma nie tylko swoje prawa, ale i obowiązki. A wszelkie drobne, pozornie nawet niezbyt ważne problemy, powinniśmy próbować rozwiązywać sami. Chociażby takie wsiadanie do autobusów! Po co niszczyć sobie zdrowie i szarpać nerwy?

— Mieszkańcy Zakopanego powinni dać przykład przyjeżdżającym tu turystom, a wówczas ci rychło przypomnieliby sobie, jak to u nich czeka się na przystankach i jak się wsiada — powiedział Jędrzek. — Problem tylko w tym, czy zechcą?

— Wydaje mi się — wtrąciłem — że najwyższy już czas, aby uregulować także niektóre, cyklicznie powtarzające się niedociągnięcia. Takie, jak na przykład posypywanie chodników w zimie. Każdej zimy to samo...

— ...nie tylko w tym przypadku — nie pozwolił mi skończyć mój przyjaciel. — Jeżeli chodzi o niektóre sprawy, to uważam, że jest coraz gorzej. Na przykład sport... O tym, że będzie się odbywał „Bieg sylwestrowy” czy konkurs skoków, można było się dowiedzieć z odrębnie wypisanych plakatów! Nie dziwnego, że przy takiej reklamie zainteresowanie jest coraz mniejsze...

— ...Nie tylko ze strony publiczności — dorzuciłem. — Coraz mniej zawodników startuje, a z zagranicy w ogóle już przestali przyjeżdżać. A swoją drogą, musimy kiedyś szerzej porozmawiać na temat sportu w Zakopanem. I to przy najbliższej okazji!

spod publicznej gospodarki lokalami. Czynsze za mieszkania w tych domach są nieprzystawne, tylko malutki odsetek tych niewielkich sum pozostaje do dyspozycji właściciela. Za co więc ma on dokonywać niezbędnych remontów, nie mówiąc o modernizacji czy podniesieniu standardu? Zapewnio na te cele ze skatki Państwa dwa i pół miliarda zł. Jest to kropla w morzu potrzeb, a Urzędy Miejskie nie kwapią się do dysponowania tymi pieniędzmi, przeważnie z obawy przed posądzeniami o stronniczość w ich przydzielaniu. Zaś właściciele raczej są zainteresowani całkowitą dewastacją tych domów, bowiem wówczas lokatorzy zostaną wykwaterowani, dom można zburzyć, sprzedać plac, lub wybudować coś mniejszego, wyłączającego spod publicznej gospodarki lokalami. Gdyby zaś nawet udało się pozyskać pieniądze, zdobyć ekipy remontowe, to właściciel przy swoich dochodach z czynszu musiałby żyć kilkaset lat, żeby spłacić zaciągnięty dług. I tak substancja mieszkaniowa — a jest to spora ilość mieszkań w skali województwa, nie mówiąc o kraju — niszczy się w pełnym majestacie prawa. Toteż i w tej dziedzinie niezbędna jest weryfikacja — przede wszystkim przepisów.

Kiedyś słynny był eksperyment sądecki. Wypalił. Uduszono go później, prawda, ale dlaczegożby nie można tego eksperymentu powtórzyć w innym wymiarze i formie, zwłaszcza że aura polityczna, społeczna i gospodarcza sprzyja?

Kto to zrobi? Choćby spore zastępy rencistów, emerytów wszelkich branż, nudzących się okropnie i jałowo noszących niewykorzystany bagaż doświadczeń! Śmiem twierdzić, że wystarczy dać im tylko tematy i terminy. Ze koszty? Nieprawda. Ci ludzie będą pracować za „dziękuję”, które znaczy dla nich więcej niż kilkaset złotych. Ci „chłopcy po pięćdziesiątce” — choć wiele się w nich wypaliło — noszą w sobie autentyczny patriotyzm nabyty w latach okupacji lub zaraz po niej, noszą również spory pakiet rutyny, umiejętności przewidywania i parę innych potrzebnych cech.

WOJCIECH DZIKI  
NOWY SĄCZ

Po pierwszym półroczu dokonaliśmy oceny wprowadzonych zmian w systemie płac. Nie wypadła ona zbyt pomyślnie. Okazało się, że nadal nie udało się nam zwiększyć produkcji, wydajności pracy, zmniejszyć absencji chorobowej. Bodźcem do zwiększenia produkcji okazała się dopiero — wprowadzona od sierpnia — premia uznaniowa. Najogólniej biorąc polegała ona na tym, że poszczególnym komórkom organizacyjnym Zakładów wyznaczono comiesięczne zadania produkcyjne. Jednocześnie kierownicy tych wydziałów otrzymywali do swojej dyspozycji specjalny fundusz w wysokości od 1000 do 1500 zł na każdego pracownika. Po miesiącu poszczególnie wydziały rozliczały się z wykonania przydzielonych im zadań, niewykonanie ich groziło obniżeniem lub całkowitym obcięciem funduszu premiowego. Również każdego miesiąca bezpośredni zwierzchnicy oceniali wkład pracy podległych im pracowników przyznając lub nie premię. Wkrótce odnotowaliśmy już pierwsze pozytywne efekty: poprawę dyscypliny pracy, ładu i porządku, spadek absencji chorobowej, a także wzrost produkcji. Okazało się też, że każdego miesiąca około trzystu sześćdziesięciu pracowników, nie otrzymywało w ogóle premii; musieliśmy zwolnić z pracy trzydzieści osiem osób, gdyż reszta założyła kategorycznie zaprotestowała przeciw dzieleniu się z nimi premią. Zdajemy sobie sprawę, że nasze rozwiązania płacowe mają jedynie charakter cząstkowy i nie są doskonałe, ale z opracowaniem solidnego systemu płac musimy jeszcze poczekać na ustalenia ogólnopolskie, zmianę przepisów płacowych, tabel i taryfikatorów.

Jeśli chodzi o samorząd pracowniczy, to z rozwiązaniem tego problemu musimy jeszcze trochę poczekać. Po trzydziestu latach samodzielności, od 1 lipca 1982 roku ZNTK stały się jednym z wielu zakładów wchodzących w skład Polskich Kolei Państwowych. A w tym przedsiębiorstwie uruchomienie samorządu pracowniczego znajduje się dopiero w sferze uzgodnień i projektów. W naszych Zakładach istnieje wprawdzie komisja konsultacyjna, ale podejmuje ona jedynie działania o charakterze doradczym, gdyż nie posiada uprawnień samorządu.

WIKTOR SZCZERSKI, dyrektor  
Wojewódzkiego Oddziału Narodowego  
Banku Polskiego w Nowym Sączu

— W ubiegłym roku banki musiały przeprowadzić swego rodzaju selekcję przedsiębiorstw ze

względem na ich wypłacalność kredytową. Jako główne kryterium przyjęto zysk, czyli rentowność przedsiębiorstwa. W Nowosądeckiem w najbardziej dramatycznej sytuacji znalazły się cztery firmy budowlane. Groziła im likwidacja; wojewoda — jako organ założycielski — musiał za nie poręczyć. Bankrutów u nas nie było, jak prawie w całej Polsce wszystkie przedsiębiorstwa „wyszły na swoje” głównie dzięki mechanizmowi regulacji cen. Jestem zdania, że w obecnej sytuacji naszego kraju był to jedyny sposób na pewne zrównoważenie nierównowagi pieniężno-rynkowej. Faktem jest, że niektóre firmy prowadziły kalkulację na zapas, nadmiernie windując ceny. Nie w każdym wypadku były to uczciwe machinacje. Ustawa Rady Ministrów nr 135, wprowadzając możliwość podwyżki płac, nie artykułowała wyraźnie jej związku z wydajnością pracy. Wykorzystały to przedsiębiorstwa podnosząc zarobki wszędzie tam, gdzie mieszczono się we wskaźniku rentowności.

I stało się to, co się stało: nawis inflacyjny, który w kraju wyniósł pod koniec pierwszego półrocza pół biliona zł, a w naszym województwie 4 mld zł — utrzymał się w tych wielkościach przez cały rok. Czy w tym roku zdołamy uporać się z tym problemem? Jestem optymistą, wierzę, że modyfikacje mechanizmów reformy gospodarczej zapobiegą nadmiernym podwyżkom płac. Banki zaś ze swojej strony zwrócą baczniejszą uwagę na relacje między wydajnością a płacami. To będzie przede wszystkim decydowało o przyznaniu kredytu. Według naszych analiz bankowych zdecydowana większość przedsiębiorstw w naszym województwie ma szansę na egzystencję w 1983 roku zdrową i bez ograniczeń.

STANISŁAW PEŁKA, dyrektor  
Nowotarskich Zakładów Przemysłu  
Skórzanego „Podhale” w Nowym  
Targu:

— Od lat borykamy się w naszym zakładzie z problemem absencji chorobowej. W minionym roku utracony czas pracy z tytułu choroby wyniósł aż dziewięćset sześćdziesiąt tysięcy godzin, opieka nad chorym pochłonęła sto dwadzieścia cztery tysiące godzin, a urlopy macierzyńskie — trzysta sześćdziesiąt pięć tysięcy godzin. Wyplaty z rącej „chorobowej” stanowiły prawie siedem procent ogólnego funduszu płac i wyniosły ponad 40 mln zł. Tak duża absencja niekorzystnie odbija się na

ciągłości produkcji i wpływa na jej wyniki. Tymczasem okazuje się, że nie zawsze zwolnienia lekarskie wydawane są w uzasadnionych przypadkach i właściwie wykorzystywane. Niejednokrotnie pracownicy w ramach zwolnienia lekarskiego pracują we własnym gospodarstwie lub nawet wyjeżdżają za granicę. Zaś przeprowadzona w ubiegłym roku kontrola z Urzędu Wojewódzkiego wykazała, że czterech pracowników NZPS, wykorzystując dłuższe zwolnienia lekarskie, pracowało jako flisacy na sylvie Dunajcem. Natychmiast zwolniliśmy ich z pracy; niestety, Komisja Odwoławcza przy naczelniku Nowego Targu oraz Okręgowy Sąd Pracy w Krakowie podważyły naszą decyzję.

Co robimy, by poprawić stan zdrowia załogi NZPS? Przede wszystkim nawiązaliśmy współpracę z krakowską Akademią Medyczną. Oni zapewniają załogę „Podhala” stałą opiekę specjalistyczną, my finansujemy zakupy aparatury i urządzeń diagnostycznych. Fachowcy z Akademii przeprowadzili badania wśród naszych pracowników zatrudnionych przy klejach. Ujawniono wiele chorób skórnych i zapaleń przewodu pokarmowego. Podjęto intensywne leczenie i prawie wszyscy chorzy wrócili do pracy. Ponadto w obiektach sportowych NZPS uruchomiliśmy Ośrodek Rehabilitacji Zawodowej. Prowadzi on głównie leczenie schorzeń układu kostnego oraz nerwoból. Ośrodek, podobnie jak zakład, pracuje w systemie zmianowym. Z jego usług korzystają również mieszkańcy Nowego Targu. Sądę, że taki model opieki zdrowotnej nad załogą — choć niewątpliwie kosztowny — winien być upowszechniany.

Chciałbym jeszcze poinformować, że w ubiegłym roku wyprodukowaliśmy ponad osiem milionów par obuwia. Dostarczyliśmy na rynek prawie czterysta tysięcy par butów więcej niż w 1981 roku i to przy zmniejszonym o pięć procent stanie załogi. W bieżącym roku planujemy wzrost produkcji nawet o osiemset tysięcy par butów.

(Fragmenty wystąpień na ostatnim Plenum  
KW PZPR w Nowym Sączu).



# WŁADYSŁAW BŁACHUT

## KALENDARZE LUDOWE

Początki wydawnictw kalendarzowych w Polsce sięgają odległych czasów wprowadzania u nas chrześcijaństwa, kiedy to napływający z Zachodu do Polski uczeni w piśmie duchowni (przeważnie zakonnicy) zaczęli w celach użytkowych układać liczne na wiele lat naprzód cykle wielkanocne i dołączali je do kaligrafowanych ręcznie mszałów, brewiarzy i modlitewników. Cykle te stanowiły swego rodzaju namiastkę kalendarza, gdyż praktycznie służyły do oznaczenia, kiedy w danym roku przypada Wielkanoc. Z czasem jednak kościół katolicki w Polsce, a wraz z nim dwór panujący i światlejsza część szlachty, przyjęli system kalendarza rzymskiego, tj. obowiązujący na Zachodzie kalendarz juliański, zreformowany przez Juliusza Cezara w roku 47 przed naszą erą.

Po odnowieniu Akademii Krakowskiej przez Władysława Jagiełłę układanie kalendarzy stało się jednym z ważniejszych obowiązków jej profesorów — zwłaszcza od roku 1404, kiedy to utworzono przy niej katedrę astronomii (i astrologii), zaś biegli badacze wszechświata zaczęli — na podstawie obserwacji nieba i ruchu planet — ogłaszać swoje słynne „iudicia”, czyli prognozyki w przedmiocie pokoju lub wojny, losów całych stanów i pojedynczych osób, miast, a nawet i pici. Iudicia te, czyli „praktyki astronomiczne z położenia planet niebieskich wywiedzione”, dołączane były do wyrachowanych przez profesorów Akademii kalendarzy-almanachów i cieszyły się wielką sławą w kraju i za granicą.

Nauki astronomiczne (wraz z astrologią, która wówczas była nauką) i stanowiące ich praktyczny odpowiednik prognozyki zyskały szczególne znaczenie, kiedy katedrę astronomii w Akademii objął Henryk Czech (Bohemus), sławny astronom i wróżbita przesądnego króla Władysława Jagiełły. Zapoczątkował on długą dynastię słynnych astronomów krakowskich, która już niedługo miała zabłysnąć takimi nazwiskami, jak Jan z Głogowa, Wojciech z Brudzewa (nauczyciel Kopernika), Jan Lotos, Michał z Wrocławia i inni.

Po wynalezieniu druku znaczenie kalendarzy krakowskich niebywale wzrosło, a krąg ich odbiorców znacznie się poszerzył. Ich drukiem i kolportażem trudniły się wszystkie słynne oficyny krakowskie: J. Hallera, H. Wietora, M. Szarfenberga i F. Unglera. Nieco później, bo w roku 1526 królewski przywilej na druk i rozprowadzenie kalendarzy krakowskich otrzymał niejaki Jan z Sącza.

Pierwsze iudicium (prognozyki) krakowskie — Michała z Wrocławia — ogłoszono drukiem w roku 1494. Zawiera ono nie tylko opis biegu planet niebieskich, znaków Zodiaku i przepowiednie pogody, lecz także spekulacje w przedmiocie przyszłych zdarzeń politycznych, chorób, katastrof i innych nadzwyczajnych przypadków.

Zarówno iudicia, jak kalendarze, wychodziły początkowo wyłącznie w języku łacińskim. Najdaw-

niejszy znany w języku polskim urywek z kalendarza pochodzi z roku 1516, z drukarni Jana Hallera w Krakowie. W Bibliotece Publicznej miasta Warszawy znajdował się też przed wojną urywek kalendarza ściennego drukowanego w roku 1531 u Unglera w Krakowie, w którym zamieszczono m. in. prognozyki „co któregoś dnia ma być czyniono abo ostrzegano” oraz wskazówki, kiedy najlepiej kupować konie, sprzedawać zboże, uprawiać pole, żenić się itp.

Po reformie gregoriańskiej kalendarza w roku 1582, kalendarze krakowskie nadal cieszyły się wielkim powodzeniem, a ich treść wzbogacała się z roku na rok. Na przykład kalendarz na rok 1589 zajmuje się po prostu wszystkim: daje rady i ogłasza wróżby na wszelkie okoliczności dla całego kraju oraz poszczególnych miast i stanów, poselstwach, drogach, o wierze chrześcijańskiej, mahometańskiej i żydowskiej, o szczęściu, powodzeniu itp.

Od roku 1718 zaczyna wychodzić w Krakowie „Kalendarz polski i ruski, święta różne i biegi niebieskie, aspekty, wybory, z czasem siania, szczypania, puszczenia krwi, purgowania się i lekarstw zażywania, z należytym porządkiem położone zawierający...” pióra profesora Akademii, Jana Kostowskiego.

Z tych też czasów zachował się m. in. „Kalendarz na rok Pański 1764”, w którym przy poszczególnych miesiącach i dniach podano szczegółowo, kiedy „krew dobrze puszczać”, „bańki i pijawki stawiać”, „dzieci od piersi odstawić”, „ryby łowić” itp.

W kilkanaście lat później ukazał się w Krakowie, w znanej oficynie Ignacego Grölla, „Kalendarz polityczny krakowski”, który utrzymał swoją pozycję na terenie Galicji (zabór austriacki) również po rozbiorach. Podobną karierę zrobił tu od połowy XIX wieku „Kalendarz podręczny krakowski” Józefa Czecha, a jeszcze nieco wcześniej — doskonale redagowany m. in. przez Władysława Anczyca „Kalendarz Powszechny”, który w myśl zapowiedzi wydawcy (Juliusza Wildta), „będąc książką podręczną przynosi z sobą do domu naukę i zabawę, gospodarzom i gospodyniom rady, obywatelom rozporządzenia i taryfy rządowe, handlującym spis jarmarków i ogłoszenia, zaś wiadomości religijne, historyczne i geograficzne, zdania moralne i wiadomości z dziedziny umiejętności, przemysłu i sztuki — dla wszystkich...”.

Po uwłaszczeniu chłopów w latach czterdziestych ubiegłego wieku zaczynają wychodzić we wszystkich trzech zaborach i nabierać szczególnego znaczenia tzw. „kalendarze dla prostego ludu”. Nawet niewielkie miasteczka, jak Bochnia czy Wadowice, mogły — przez krótki zresztą czas — po-

chwalić się własnym kalendarzem! Na łamach tych wydawnictw różni „nauczyciele, opiekunowie i przyjaciele ludu”, nie znajdując początkowo konkurencji ze strony świadomych prawdziwego położenia wsi działaczy politycznych (np. PSL i PPS powstały dopiero pod koniec XIX wieku), prowadzili szeroko zakrojoną ofensywę społeczno-polityczną. M. in. przekazywali dopiero co uwolnionym od pańszczyzny chłopom swoje zapatrywania na rolę i przeznaczenie „wieśniaków” w społeczeństwie, a probowali bez zastrzeżeń układ istniejących stosunków na ziemi, nie szczędząc lepszych perspektyw w życiu przyszłym.

Gęsto zamieszczone w tych pierwszych „książkach” dla — tylko w niewielkim — procencie piśmiennych mieszkańców wsi przysłowia i piosenki miały na celu przekonywanie poczciwych kmiotków o konieczności poddawania się nieulekłej woli Bożej, opowiadały się za ścisłą symbiozą wsi z dworem, za ideą solidaryzmu społecznego. Na przykład w „Kalendarzu domowym i gospodarskim dla ludu wiejskiego na rok 1853”, wychodzącym właśnie w Wadowicach, czytamy między innymi:

„Chłopek ja se chłopek, w polu plugiem orzę,  
Dobrze mi się wieździe, chwałaż Tobie Boże!  
We dworze Pan dobry, a ja też do niego  
Idę na porady, jak do ojca mego.  
Pan często poradzi, nauczy, oświeci,  
Bądźmyż mu przychylni jako dobre dzieci...”.

Nieco inną wymowę posiada zamieszczony w „Kalendarzu Powszechnym na rok 1875” wierszyk:

„Wy w mieście macie druki — my ksiązek nie znamy,  
Ale rozkazy Boskie na niebie czytamy.  
Nam strumień szemrze prawdy, ptaszek

rozpowiada,  
Ze Pan zawsze z gromadą, a z Panem gromada...”.

„Ilustrowany Powszechny Kalendarz dla Wszystkich Stanów” na rok 1869 przynosi długą listę „chwalebnych” zaleceń dla dziewcząt, które w tym czasie licznie odchodziły ze wsi na służbę w mieście.

„Pamiętaj, że w mieście nie na to obiera się stan służebny, żeby się wydać za mąż, tylko żeby w uczciwej pracy znaleźć dla siebie utrzymanie... Znaleźnienie meży zostaw woli Bożej, a ty myśl tylko o tym, żeby być dobrą służącą. Nie strój się i nie fiokuj, nie eleganuj. Niech ludzie widzą zawsze, żeś biedną służącą...”.

W postępowaniu z mężczyznami bądź ostrożna, ale nie szorstka i nie brutalna. Oczami ich nie ścigaj, ale i nie uciekaj z nimi ku ziemi. Poufałości zbytecznej nigdy nie dopuszczaj, choćby się zaklinał na Boga, że się będzie żenił... Pańskiego dobra strzeż jak oka w głowie; siedź w domu, pracuj, krzycz się, nie zamysław, do wszystkiego przysznawaj się otwarcie...”.

Zalecenia te nie wymagają chyba komentarza. Trzeba jednak — gwoili sprawiedliwości — stwierdzić, że niezależnie od wyżej cytowanych tekstów kalendarze ludowe z drugiej połowy ubiegłego wieku przekazywały umięjącym czytać chłopom wiele cennych i potrzebnych materiałów. Obok części informacyjnej czyli rachuby czasu, wykazu jarmarków itp. znalazły się w nich interesujące wieści ze świata, ciekawe zdarzenia z naszej przeszłości, praktyczne porady gospodarskie oraz krążące do owego czasu ulotnie podania, baśnie, legendy, przysłowia i zagadki, czyli bogaty dorobek samego ludu (folklor). Dodajmy na zakończenie, że taki kalendarz był przez całe dziesięciolecia jedyną lekturą starszego pokolenia polskiej wsi.

Andrzej B. Krupiński

## Sobieski trzysta lat temu



Król Jan III Sobieski

Rys. AUTOR

Dnia 12 września około godziny dwudziestej zwycięstwo króla polskiego, jego podkomendnych i sprzymierzonych nad potęgą turecką stało się faktem. Polakom dostał się w ręce cały obóz wielkiego wezyra Kara Mustafy, znaki, które za nim noszono, chorągiew sultańska (tę Sobieski kazał odesłać natychmiast do Rzymu), namioty, koń wezyra z drogocennym rękodem, wspaniałe rynsztunek wojenny, przetykane złotem i srebrem stroje oraz wiele innego dobra. Nieco z tych zdobyczy możemy dziś oglądać w naszych muzeach. Jest wśród nich też olbrzymich rozmiarów namiot wezyra, rozpięty w jednej z sal zamku królewskiego na Wawelu.

Rankiem, następnego dnia po zwycięskiej bitwie przybyli do Sobieskiego książę lotaryński i elektor saski Jerzy III, aby złożyć mu gratulacje. Lecz gdy ten oświadczył, iż życzyłby sobie zwiedzić wyzwoloną stolicę, wymówili się od towarzyszenia mu w przejeździe przez miasto. Wobec czego Sobieski sam tylko ze swoim rycerstwem wkroczył do Wiednia. Wiedeńscy przyjęli go z niezwykłym entuzjazmem. Wielu z nich wołało: „Ach, dlaczego ty nie jesteś naszym panem!”. Natomiast władze austriackie wyraźnie starały się powściągnąć ten wybuch radości na widok Polaków, co też król natychmiast wyczuł. Postanowił zatem skrócić swój pobyt w Wiedniu wstępując jedynie do katedry św. Stefana i do domu jednego z bohaterów bitwy, Czecha, Zdenka Kašpara. Wziął też udział w przyjęciu wydanym na swoją cześć przez komendanta stolicy, grafa Starhemberga, któremu na pożegnanie ofiarował „konia tureckiego ze wszystkim siedzeniem”.

Zupełnie natomiast nie udało się spotkanie króla polskiego z cesarzem austriackim Leopoldem I. Już sam wjazd cesarza do stolicy przebiegał zupełnie odmiennie od wjazdu Sobieskiego. Jej mieszkańcy nie zapomnieli swemu

władcy, że opuścił ich pozostawiając na pastwę Turków. Teraz niemal ostentacyjnie zamykali bramy domów i okna, gdy orszak monarszy przejeżdżał ulicami. Musiało to wywołać niechęć Leopolda do Sobieskiego. Ale spotkania ze zwycięskim wodzem uniknąć nie mógł. Doszło doń pod Schwechat koło Wiednia 15 września, a więc w trzy dni po rozgromieniu Turków.

„Przyjechał Cesarz z samym tylko Elektorem Bawarskim — donosił o tym spotkaniu Sobieski Marysieńce — Kilkadziesiąt z nim Kawalerów dworskich, urzędników y ministrów (...); przywitaliśmy się tedy dość ludzko, uczyniłem mu komplement kilka słów po łacinie, on tymże odpowiedział językiem dość dobrymi słowami; stanawszy tedy przeciwko sobie, prezentowałem mu syna swego, który się mu zbliżywszy, ukłonił; nie pociągnął Cesarz nawet ręką do kapełusza, na co ja patrzę, ledwie mi nie ztrentwiał; toż uczynił y wszystkim Senatorom y Hetmanom, y swemu allie Xciu Panu Wdzie Belskiemu (Konstantemu Wiśniowieckiemu)”. Taki oto despekt spotkał króla polskiego, jego syna i dzielnych dowódców, którzy życie swe i fortuny wystawili na ryzyko, by przyjść w sukurs zagrożonemu cesarstwu. „Nie godziło się iednak inaczej — kończył list urażony Sobieski opis spotkania z cesarzem — (by się świat niescandalizował, nie cieszył, albo nie śmiał), ieno ieszcze kilka słów mówić do niego, po których



● **Stanisław Szafran**, znany sądecki artysta, uczeń Hanny Rudzkiej-Cybisowej, całe życie związany z Nowym Sączem — w malarstwie, rysunku i grafice najchętniej podejmuje tematy egzotyczne; interesuje go piękno dawnej architektury, niezwykle krajobrazy dalekich miast. Jego ostatnio prezentowana w nowosądeckiej Małej Galerii wystawa mogłaby nosić tytuł „Plastyczny notatnik z podróży”. Obok wizerunków krymskich minaretów, charakterystycznych dla wschodnich miast zabudowań i uliczek, pojawiają się również zabytkowe budowle z europejskich stolic, hiszpańskie i francuskie katedry, ze słynną Notre-Dame na czele. Szafran jest mistrzem rysunku, a jego kreślone z dużą ekspresją, jakby nie wykończone, zatrzymane na etapie szkicu obrazy, nie mają w sobie nic z powściągliwości typowych architektonicznych studiów — są pełne życia i ruchu, tworząc artystyczny zapis przeniesionego na papier fragmentu danego miasta wraz z jego atmosferą codzienną, nastrojem. Miasto jest dla niego tym, czym dla pejzażysty przyroda — potrafi w niewielkim rysunku wyrazić jego charakterystyczne piękno, niepowtarzalność, nawet pewien liryzm, wyrażony zwłaszcza w przypadku portowych pejzaży, najbardziej chyba osobistych, które odwołują się do naszych wyobrażeń o przestrzeni i dalekich podróżach.

● Zakopiańska Galeria BWA przy Krupówkach do piętnastego lutego będzie nieczynna z powodu remontu. Interesująca wystawa grafiki, rzeźby i metaloplastyki **Michała Gąsienicy Szostaka** była więc ostatnim akordem przed miesięczną przerwą, po zakończeniu której — w odnowionych pomieszczeniach wystawowych przewidywane są kolejne Targi Sztuki.

● W nowosądeckim Klubie MPiK można obejrzeć ciekawą wystawę grafiki i malarstwa **Roberta L. Piejki** z Gorlic. Autor prac był uczniem szkoły Kenara, obecnie — należy do sądeckiego Klubu Twórców Nieprofesjonalnych. Trzykrotnie uczestniczył w organizowanych w Myślicu nad Popradem „KRAMACH”, brał też udział w wielu wystawach. Prezentowana w Klubie MPiK ekspozycja jest jego drugą indywidualną wystawą. Najciekawsze

są prace graficzne podejmujące tematy bliskie naszej rzeczywistości, których bohaterem jest człowiek oraz niewielkie, oryginalne akwarele w błękitno-zielonkawych tonach przedstawiające wizje podwodnego świata. One przede wszystkim, niewielkie, agresywne, w barwach i przedstawianych formach surrealistyczne obrazy, świadczą, iż Piejko, którego mocnym atutem jest wyobraźnia, ma jeszcze wiele do powiedzenia.

● W Białym Dunajcu pod koniec stycznia odbędzie się **Przegląd Młodych Recytatorów i Gawędziarzy imienia Andrzeja Skupnia-Florka**. Jest to coroczna, organizowana już po raz siódmy przez Zbiórczą Szkołę Gminną w Białym Dunajcu impreza dla

**Notatnik KULTURALNY** LUCYNA KASZUBA

dzieci i młodzieży z sąsiednich podhalańskich gmin, które w trakcie konkursu będą mogły zaprezentować swoje umiejętności w recytacji — interpretując ludową poezję, i w gawędzie — tradycyjnym gatunku regionalnej twórczości. W programie imprezy, która rozpocznie się 28 stycznia, organizatorzy zapowiadają liczne dodatkowe atrakcje — otwarcie wystawy malarstwa dziecięcego, kulig, zwiedzanie Izby Pamięci Andrzeja Skupnia-Florka — podhalańskiego poety, „gazdowską paradę” i posiadają góralskie. Są to tylko niektóre punkty przygotowanego programu.

● W Nowym Sączu, w klubowej świetlicy WPHW niemal co piątek odbywają się spotkania z ciekawymi ludźmi, najczęściej — amatorami zajmującymi się poezją, muzyką, sztuką, a także prelekcje i konkursy. Zarząd Zakładowy ZSMP, a właściwie jego przewodnicząca, Krystyna Gródek, w sierpniu ub. r. zainicjowała cykliczne, piątkowe spotkania młodych pracowników zakładu z zapraszającymi gośćmi, aby przybliżyć młodzieży sprawy kultury, pogłębić wiedzę o regio-

nie i jego historii. Ostatnio w świetlicy odbyło się spotkanie ze **Zbigniewem Abramem**, który zaprezentował swoje malarstwo i rzeźbę. Abram jest nieprofesjonalistą, należy do KTN „Sądeczanie”, a „na co dzień” pracuje w „Juventurze”. Ma dwadzieścia sześć lat. Jego malarstwo to głównie pejzaże, pełne światła i bogate w kolorystyce. W rzeźbie przedstawia tematy z życia, tworząc wyraziste, uchwycone w ruchu charakterystyczne ludzkie postacie („Rybak”, „Podrywacz”, „Gazeciarni”). Jego wystawa będzie też prezentowana w sądeckich zakładach pracy: ZNTK, DRKP, SZEW i SZNS; Zarząd Miejski ZSMP chce przybliżyć amatorską twórczość młodym pracownikom, a tym samym — może zachęcić „ukrytych” amatorów do ujawnienia swoich zainteresowań — postanowił tą wystawą rozpocząć cykl prezentacji nieprofesjonalnej plastyki.

● W Łososinie Górnej, w Zakładowym Domu Kultury Łososińskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego — 29 i 30 stycznia odbędzie się **Przegląd Zespołów Koledniczych**. Jest to druga, obok bukowińskiego Góralskiego Karnawału, stała zimowa impreza folklorystyczna, organizowana już od dziewięciu lat, która prezentuje grupy kolednicze z regionu limanowskiego — Lachów, białych górali, Zagórze. W tym roku do konkursu stanie dziesięć zespołów, w tym znana grupa regionalna „Limanowianie”, limanowski zespół Ochotniczej Straży Pożarnej oraz „Siekierczanie”.

● Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu organizuje w dniach 29—30 stycznia **Maraton Teatralny**, w trakcie którego będzie można obejrzeć spektakle znane już widzom IV Wojewódzkiego Przeglądu Zespołów Teatralnych: „*Józika Buzuka*” w wykonaniu **Andrzeja Kruczyńskiego**, spektaklu teatru „Letarg” — „*A co pozostanie na ludzkich łowiskach*”, „*Głosy w sprawie*” **Janusza Michalika** oraz monodramy: „*Zapomnieli co ludzkie*” (**Zuzanna Leśniak**) i „*Własną ręką dotknąłem historii*” (**Bogumił Ciula**), które w czasie krynickiego Przeglądu cieszyły się dużym zainteresowaniem. Maraton zakończy spektakl grupy NSA „*Co u nas*”. Impreza rozpocznie się o godzinie siedemnastej na Scenie Nowej (MOK, ulica Jana Kochanowskiego 20).

## Anarzej Gałowicz

Soltys z mojej wsi  
nie ma eleganckiego kapelusza  
ani błyszczących wysokich butów  
Nie ma też sumiastego wąsa  
który dodawałby mu powagi  
Nie ma nawet gęstej konopnej czupryny  
tak potrzebnej przedstawicielowi Judu  
Soltys z mojej wsi  
jest całkiem łysy i nie zawsze ogolony  
ma lśniącą syrenkę i traktor  
i uśmiech rozlany między  
jasnym garniturem pana naczelnika  
a czarną sutanną starego proboszcza  
Soltys z mojej wsi  
chodzi na zebrania i głośno mówi  
o swojej pracy społecznej  
a kiedy w niedzielę stoi zakłopotany  
w przyciasnej marynarce  
w przedśionku huczącego pieśnią kościoła  
pośród pijaków wypchniętych przez rodziny  
pośród przyszczatych młodzieńców  
pośród matek z wrzeszczącymi dziećmi  
sam —  
żał mi wtedy soltysa  
z mojej wsi

## Zaprosili nas

... Wydział Rolny i Gospodarki Żywnościowej KW Partii na konferencje poświęconą sprawom rolnictwa;

● Miejska Komisja Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych w Nowym Sączu na uroczystości 38. rocznicy wyzwolenia miasta;

● Rzecznik prasowy wojewody na spotkanie z podsekretarzem stanu w Ministerstwie Handlu Wewnętrznego i Usług **Andrzejem Borselem**;

● **Woje Wódzka Federacja Sportu na I Memoriał Juliana Zubka** w biegach narciarskich w Piwnicznej, z udziałem czołwki polskich narciarzy;

● **Szkolne Koło Sportowe przy Szkole Podstawowej nr 9 w Nowym Sączu na VII turniej piłki siatkowej chłopców — o puchar przechodni SKS.**

## i dziś (3)

obrótłem się na koniu, pokłoniwszy się spólnie, w inszą pojechałem drogę”. Nie było zatem uścisku prawicy, ani podziękowań ze strony Leopolda, który tak wiele Sobieskiemu zawdzięczał. Nie uhonorował nawet cesarz stojących przed nim w szyku żołnierzy, na co „wszyscy się obruszyli, że przynajmniej kapeluszem tak wielkiej ich pracy i straty nie wynagrodzi”. A wszystko to dlatego, iż rodowa duma Leopolda Habsburga nie pozwalała mu na uznanie elekcyjnego tylko króla Polski za równorzędnego monarchę i partnera.

Być może, iż właśnie powyższe fakty przyczyniły się do tego, iż sukces oręża polskiego pod Wiedniem nie zawsze i nie przez wszystkich oceniany był tak, jak na to zasługiwał. A sam Sobieski miał na przemian dobrą i złą „prasę”. Niejeden historyk polski widział w nim tylko tęgi rękaw, o słabej głowie. Samą zaś odsiecz wiedeńską jako „junacki, ale bezpłodny gest, uczyniony w chwili, gdy już się rysowały na horyzoncie istotne niebezpieczeństwa dla Polski”. „Któż to widział — wołał Tadeusz Żeleński-Boy — pozwalała urastać Prusom, ratowała niewdzięczną Austrię, odstępowała Moskwie Smoleńsk i Kijów po to, aby się gdzieś tam uganiać za mitycznym Turkiem — ładna polityka!”.

Łatwo jest nam dziś po trzystu latach wybrzydząć na niektóre pociągnięcia polityczne

króla Jana. Trudniej było jemu właściwą politykę realizować. Wszak musiał się liczyć z wieloma uwarunkowaniami zewnętrznymi i postawą własnego społeczeństwa, od wielkich magnatów poczynając a na szlacheckich chudopacholkach kończąc. Nie mógł przecież nie liczyć się z naciśkami papieskiego Rzymu, Habsburgów, z polityką Ludwika XIV czy Moskwy i ze słabością Szwecji a siłą Turcji. Nikt też nie mógł mu zaręczyć, iż ta ostatnia, pokonawszy cesarstwo, nie zwróci swojego oręża przeciw Polsce! Dodajmy jeszcze, iż przy ocenie zasadności decyzji Sobieskiego udzielenia wsparcia Austrii należy mieć też na uwadze jego ambicję utrzymania na tronie Polski własnej dynastii. Miałoby to w konsekwencji doprowadzić Polskę do rządów oświeconego absolutyzmu bez *liberum veto*, rokoszy i konfederacji.

Jako Polacy mamy przedziwną, niespotykaną u innych nacji manię, odbierania zasług zarówno swoim wybitnym współczesnym, jak i tym, którzy dawno już odeszli w przeszłość. Skutków jej doświadczył na sobie i Jan III Sobieski. Wystarczyło, że przeminęła euforia z odniesionego zwycięstwa, a już zaczęto pomawiać króla o tajne konszachty z Turkami i Kozakami, o autokratyzm, chciwość, o to, że zamierza obrabować skarbiec koronny i uciec, o uleganie zachciankom żony. No cóż, nie było usłane różami życie króla — szlachcica pośród pań — braci. Gorzej, że plotki te i potwarze przedstawiały się z broszurowych paszkwili i pamiętników „życiowych” współczesnych do literatury naukowej, gdzie przedstawiano je jako sprawdzone, wiarygodne informacje, gorzej, że niektórzy uczeni dawali wiarę historykom austriackim i niemieckim, czyniącym wszystko, by pomniejszyć zasługi Polaków i ich króla pod Wiedniem.

Ta tendencja do przyszarzania i „odbrązawiania” jaśniejszych kart naszej historii w sposób

szczególny nasiliła się w latach sześćdziesiątych. O niej to pisał w roku 1969 L. Wyszczacki, iż narodziła się z „surrealistycznego zbratania starych doktrynerów sprzed 1956 roku z najmłodszymi publicystami spod znaku tzw. *antybóhaterszczyzny*”, a Jan Dobraczyński dodawał, iż stała się ona modą, i jako taka „*obliczona była na snobizm i niedowład myślenia w kategoriach historycznych*”.

Na szczęście grzechy tamtych lat wobec naszej historii mamy już za sobą. Stać nas dziś na obiektywną ocenę całej naszej przeszłości i ludzi, którzy historię naszą tworzyli, w tym także króla Jana III Sobieskiego. O tym, że tak jest w istocie świadczyć może między innymi inicjatywa Prezydium Rady Naczelnej Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” zorganizowania w bieżącym roku obchodów 300 rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej. Apel „Polonii” w tej sprawie podchwyciło wiele ośrodków naukowych i muzealnych w Polsce. Dość powiedzieć, że Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu i Muzeum Narodowe w Krakowie przystąpiło do zorganizowania wielkiej wystawy „Odsiecz Wiedeńska 1683 roku”, która stanie się wydarzeniem na miarę wspaniałej retrospektywy „Polaków portret własny”. Wystawy poświęcone Janowi III Sobieskiemu, Odsieczy i epoce zorganizowane zostaną we wszystkich niemal większych muzeach polskich. Ponadto odbędzie się kilka sesji naukowych poświęconych tej tematyce. Ale koroną obchodów będą „Polonijne spotkania pokoleń”, do których dojdzie w dniach 18 do 22 lipca w Starym i Nowym Sączu. Tu przecież Jan III spotkał się ze swą żoną Marysią, wracając jako zwycięzca spod Wiednia. O przygotowaniach do tej imprezy będziemy informować Czytelników na bieżąco.



# NIEKORONOWANY KRÓL TATR

**W** pierwszych latach XIX wieku Zakopane było ubogą wioską ukrytą pośród dzikich terców i skał. W pejzażu tego pięknego, ale rzeczywicie zakopanego skrawka ziemi wrysowane były kurne chaty; większość bez białej izby, o bejścia brudne, słowem — siedliska wielu chorób. Gości przybywało tu wówczas niewiele. Tylko wyjątkowi śmiało decydowali się na przyjazd aż z Krakowa furką góralską, bo taka droga trwała co najmniej dwa dni. Sytuacja nieco się polepszyła z chwilą uruchomienia połączenia kolejowego między Krakowem a Chabówką, w grudniu 1884 roku. Nim jednak do tego doszło, Zakopane pędziło życie zagubionej, mało komu znanej wioski, nekanej troskami o przeżycie kolejnego dnia.

Takie właśnie Zakopane poznał młody warszawski lekarz — **TYTUS CHALUBIŃSKI**. Przyjechał on na krótko w Tatry ze swymi przyjaciółmi: mineralogiem — **Jurkiewiczem**, botanikiem — **Aleksandrowiczem** i chemikiem — **Leśniewskim**. Od pierwszego zetknięcia z Tatrami wiedział, że będzie tutaj wracał. Odbył piękną wycieczkę od Zamarzłego Stawu przez Szczerbę Żelaznych Wrót do Stawu Zielonego.

Kim był oczarowany Tatrą młody przybysz? Na pewno, co stwierdzały wszystkie panie, przystojnym mężczyzną, o ślicznych niebieskich oczach, łagodnym uśmiechu, trudnym do określenia wieku i niezwyklej dobroci. Urodził się w rodzinie niezamożnych radomskich mieszczan w 1820 roku. Ojciec jego był z wykształcenia prawnikiem. Po śmierci rodziców wychowaniem Tytusa zajmowała się jego matka chrześna. Ukończywszy radomskie gimnazjum, rozpoczął studia na wileńskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej. Po dwu latach, gdy zamknięto Akade-

mię, wyjechał do Dorpatu, gdzie ukończył wydział filozoficzny. Już jako student odznaczał się szerokimi zainteresowaniami: pasjonowała go botanika, chodził na wykłady matematyki, chemii, logiki i psychologii. Tam, w Dorpacie, spotkał kobietę swego życia oraz poznał **Ludwika Natansona**, z którym połączyły go na długo więzy przyjaźni. Dyplom doktora medycyny uzyskał w 1844 r. w bawarskim mieście — Würzburgu. Do kraju wrócił w rok później. Zamieszkał w celce klasztoru w Warszawie.

Napisał rozprawę „Rzut oka na dzieje botaniki i na jej stosunek do innych umiejętności przyrodzonych”, użył także potwierdzenie swego dyplomu i podjął bezpłatną praktykę lekarską w szpitalu ewangelickim. Prowadził trudne i biedne życie. Zawód medyka nie należał wówczas do bardzo szanowanych.

Mając 27 lat objął pan Tytus funkcję naczelnego lekarza w szpitalu ewangelickim. Praktyka lekarska pochłaniała go całkowicie, nie miał czasu na prace naukowe. W rozmowie z Ludwikiem Natansonem stwierdził kiedyś: „dla mnie praktyka lekarska to coś więcej, aniżeli zarabianie na kawalek chleba, więcej nawet niż naukowa jakaś pasja. To moja racja życia”.

W tych warszawskich latach zawarł związek małżeński z siedemnastoletnią Antoniną Kozłowską, ale wkrótce żona po urodzeniu syna umiera na gruźlicę.

Chalubiński wrócił do pracy naukowej. Stał się jednym z organizatorów ruchu naukowego w Warszawie, założył prywatną pracownię chemiczną, interesował się mineralogią. W kilka lat później przeszedł do pracy w Klinice Chorób Wewnętrznych Katedry Terapii Szczęgółowej Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie, a po jej zlikwidowaniu — na Wydział Lekarski Szkoły Głównej. Szybko stał

się najlepszym z profesorów Wydziału. Wtedy to właśnie inspirował wprowadzenie do studiów lekarskich nowego przedmiotu, odpowiadającego dzisiejszej medycynie społecznej. Gdy w 1861 r. powołano go do Tymczasowej Rady Miasta, opracował projekt reformy szkolnictwa średniego.

W okresie Powstania Styczniowego dr Chalubiński wyjechał do Drezna. Czas tam spędzony poświęcał historii malarstwa; zamierzał nawet o tym pisać. Po powrocie do kraju ożenił się ponownie, z Anną Leszczyńską. Został ojcem dwojga dzieci — Jadwigi i Ludwika. Nowe małżeństwo nie było zbyt udane i po kilku latach zostało unieważnione. Prawdziwe szczęście przyniósł Chalubińskiemu związek z dawną miłością dorpacką — Antoniną z Wildów Krzywicką.

W 1869 r. warszawską Szkołę Główną przekształcono w rosyjski uniwersytet i władze carskie zmusiły Chalubińskiego do opuszczenia katedry. Rozpoczął więc prywatną praktykę lekarską.

Miłość do Tatr, zrodzona już podczas pierwszych wycieczek Chalubińskiego, rozwija się podczas jego dłuższego pobytu w górach w 1873 r. Od tej chwili Chalubiński odwiedza Zakopane co roku. Poznaje jego prostych mieszkańców, a wkrótce staje się ich opiekunem i przyjacielem.

Kiedy w 1873 r. na Podhalu wybuchła epidemia cholery, Tytus Chalubiński jako jeden z pierwszych ratował ludność góralską. Samarytańską pracą zyskał sympatię i oddanie górali. Każdy jego przyjazd z Warszawy do Zakopanego stawał się wydarzeniem. Górale odświętnie ubrani palili watry, bili z moździerzy, wyjeżdżali po profesora już na Ustup, skąd gromadnie przy śpiewie i muzyce prowadzili go do umajonego zielenia domu.

Od przyjazdów Chalubińskiego zaczęło się stopniowo zmieniać oblicze wios-

ki; genialny lekarz ukazał całej Polsce walory lecznicze i turystyczne Tatr i Zakopanego.

Chalubiński wspólnie z przyjaciółmi: L. Ancycem, ks. E. Janotą, B. Rajchmanem, L. Swierzem, ks. J. Stolarczykiem — organizował wyprawy po Tatrach. Te wycieczki dostarczały wiele emocji wszystkim uczestnikom. Prócz turystów brali w nich udział znani w owym czasie przewodnicy — Jan Gronikowski, Bartłomiej Obrochta, Wojciech Roj, Szymon Tatar starszy, Wojciech Ślimak, Jędrzej Wala. Nieodłącznym i ulubionym towarzyszem doktora był Jan Sabata — słynny gawędziarz, muzykant i myśliwy.

Doktor wykorzystywał pobyt w górach na poznawanie minerałów i flory tatrzańskiej. Szczególnie interesowały go mchy. Zbadał i opisał około 422 gatunków mchów rosnących w Tatrach, w tym 62 nowe. Określił również stanowiska ich występowania. Wydał kilka mniejszych i większych prac z tego zakresu. Jego zbiory florystyczne i mineralogiczne zapoczątkowały Muzeum Tatrzańskie. Swymi wszechstronnymi pracami przyczynił się do rozwoju badań; pod jego wpływem pracowało wielu wybitnych ludzi.

Wspólnie z **Helena Modrzejewską** zorganizował Szkołę Koronarską w Zakopanem, z jego inicjatywy powstała też Szkoła Snycerska, przekształcona później w Szkołę Przemysłu Drzewnego (obecnie Liceum Plastyczne). Jako pierwszy na Podhalu zakładał kasy pożyczkowe dla górali. Dzięki staraniom Doktora i innych miłośników Tatr powstało Towarzystwo Tatrzańskie. Jak pisał Witkiewicz, „nie ma w Zakopanem, w Tatrach ani jednaj drobnej sprawy, która by przez niego nie została zapoczątkowana lub dokonana”. Nic więc dziwnego, że górale nazwali Chalubińskiego „niekoronowanym Królem Tatr”.

Zmarł 4.XI.1889 roku i został pochowany na góralskiej ziemi, tak za życia umiłowanej. Społeczeństwo Zakopanego nazwało jego imieniem Muzeum Tatrzańskie i sanatorium, jedną z ulic i tatrzańską przełęcz (Wrota Chalubińskiego) oraz postawiło mu dwa pomniki. W Zakopanem żyje wnuk doktora, **Stefan Chalubiński**, wspaniały przewodnik, zakochany w Tatrach jak jego sławny dziadek. Wrzecz swymi bliskimi tworzy dalszą historię zasłużonego dla Zakopanego rodu.

MAGDA HALINA KRÓL

**P**o koniec 1944 roku, kiedy do Nowego Sącza przybyło po powstaniu warszawskim sporo mieszkańców stolicy, jedna z nauczycielek stołecznych, pani Błażejewska, rozpoczęła prywatne nauczanie dzieci przedszkolnych w mieszkaniu koło Gęsich Plant. Około dziesięciorga małych adeptów wiedzy uczono pisać, czytać, śpiewać, rysować, liczyć. Bardzo lubiłam te popołudniowe godziny edukacji i szłam na nie z ochotą. Odprowadzała mnie ciocia Irena i po drodze opowiadała wiele ciekawych rzeczy. Raz, kiedy przechodziłyśmy koło szkoły żeńskiej im. Królowej Jadwigi na ulicy Jagiellońskiej, ciocia weszła za mną na podwórko i pokazała stojący w oficynie niewielki budynek. W tym budynku przed laty mieściła się też szkoła, coś w rodzaju filii imienia Elizy Orzeszkowej, którą właśnie ciocia ukończyła.

Chyba w grudniu 1944 roku, w czasie lekcji u pani Błażejewskiej, rozpoczął się alarm. Przeraziły wyły syreny. Struchlałe dzieci tuliły się do nie mniej przestraszonej nauczycielki. W czasie nalotu wpadła przerażona ciocia Irena, która nie bacząc na niebezpieczeństwo przybiegła do mnie.

Po wyzwoleniu pani Błażejewska wznowiła nauczanie w nowym mieszkaniu przy ulicy Jagiellońskiej. Od września 1945 roku chodziłam już do drugiej klasy. Rodzice moi wyjechali z Nowego Sącza i pozostawiali pod opieką babci i cioci. Zgodnie z życzeniem cioci uczęszczałam do szkoły żeńskiej im. Urszuli Kochanowskiej na Załubinczu, tej samej, w której przed laty rozpoczęła naukę moja mama. Szłam do szkoły około 15 minut przez Rynek, Lwowską i most nad Kamienicą. Szkoła stoi do dziś.

Oczywiście udało mi się teraz na Załubinczu, zwane Piekłem, aby popatrzeć na swoją pierwszą szkołę, a może by przeżyć w milczeniu wspomnienie dni, które na zawsze już utraciłam? Przy okazji skręcałam w lewo, w niedługą ulicę Kolałtowa, gdzie pod numerem 8 czy 7 stała willa, parterowa z mansardą, ciekawej architektury, która mnie zachwycała od dzieciństwa. Przetrawiła do dziś i — o dziwo — nie sprawiła mi zawodu.

Z Piekłem wiąże mnie swoista emocja, gdyż tam sięgały korzenie mego rodu. Moi pradziadkowie, Maria i Wincenty, mieszkali we własnym, parterowym domu przy ulicy Kochanowskiego. Stamtąd w kwietniu 1894 roku uciekali przed szalejącym w mieście pożarem i kilkanaście dni przebywali nad Dunajcem. Babcia moja miała wówczas dwa-

GABRIELA RENATA DANIELEWICZ

(2)

## POWRÓT DO LAT MŁODOCINY

nascie lat, ale do końca życia zachowała w pamięci obraz paniki, jaka ogarnęła wszystkich w te pamiętne dla Nowego Sącza dni. Z tego domku w lutowy dzień 1901 roku szła do ślubu z dziadkiem, urzędnikiem kolejowym, który jakiś czas pracował w Nowym Sączu, a następnie został naczelnikiem stacji w Bochni. W piętnaście lat później, po przedwczesnej śmierci czterdziestoletniego męża, babcia wróciła do tego domu wraz z sześciorgiem małych dzieci, by wieść pracowite i ciężkie życie wdowy. Dzisiaj nie ma już śladu po domku dziadków. Stał jeszcze w pierwszych latach po wyzwoleniu; bodajże w 1952 lub 1953 roku, gdy przyjechałam do babci na wakacje, dowiedziałam się, że „ojcowiznę” rozebrano. Plac nie został dotychczas zabudowany i wyróżnia się zieloną, wolną przestrzenią. Tylko na skraju szumi wysmukłe drzewo, być może świadek młodości mojej babci.

W piętrowej willi na rogu Kochanowskiego i Paderewskiego spędziłam wiele radosnych godzin na zabawach z córką właścicieli, Basią, starszą ode mnie o jakieś trzy, może cztery lata. Basia była ładną, delikatną blondynką, grzeczną i miłą, pełną inicjatyw w wymyślaniu rozrywek. W lecie bawiliśmy się w ogrodzie otaczającym willę, skakałyśmy wśród grządek i chowałyśmy się w cieniu, bluszczowej altance. Basia wodziła rej między dziećmi, lecz czyniła to z wdziękiem i sympatycznie. Basia poświęcała się muzyce i wyjechała z Nowego Sącza. Nie widziałam jej prawie trzydzieści lat. Chciałam jeszcze pójść dalej ulicą Kochanowskiego, aż nad Łubinkę, dokąd chodziłam na niedzielne spacerki z rodzicami. Z takiej eskapady na początku 1943 roku zachowało się w albumie kilka zdjęć z zimowej scenarii. Mam też fotografie robione nad Dunajcem, między mostami, w wiklinie, i dalej na południe, w stronę Starego Sącza.

Wracałam przez Park Strzelecki nasuwający mi wspomnienia letnich festynów. Odbywały się one niedzielami popołudniami i trwały do późnego wieczora. Na festyny chodzili starzy, młodzi i dzieci. W naturalnej, parkowej scenarii drzewa przy-

brane girlandami z kolorowej bibuły wyglądały może zbyt teatralnie, ale współgrały z nastrojem wytwarzanym przez orkiestrę, sztuczne ognie, obspypywanie się confetti i wir tańców. Nieodłączną częścią festynów był balon, w masce i wielobarwnych, koszarowych szatach, krzykliwy i śmiejący się, za którym biegały rozbawione dzieci. Niekiedy pojawiały się wróżki oferujące odkrywanie przyszłości z kart, i magicy prezentujący dziwne sztuczki. Oczywiście była strzelnica z cennymi fantami, których chyba nikt nie wygrywał, bufet z piwem i lemoniadą, kiełbaskami na gorąco i ciulkami oraz loteria. Fanty nie były wartościowe, ale ileż sprawiali radości! Na zakończenie festynu puszczano ogień sztuczny rozświetlający wieczorne niebo. Te zabawy na powietrzu, pełne osobliwego uroku, też już należą do przeszłości.

Oprócz spacerów nad Dunajec, Łubinkę i Kamienicę, gdzie woda była płytka, przeżyczyłam i na brzegu pełno kamyków, zapamiętałam też dalsze trasy — na Helenę, do Zabelcza, do Gołębki i rzadziej w stronę Białego Klasztoru. Z przyjemnością i często wybierałam się z babcią na cmentarz, gdzie spoczywał mój młodociany wujek, czterdziestoletni Włodzio, gimnazjalista, ulubiony uczeń profesora Bugajskiego. Zmarł w 1920 roku na czerwonkę. Z grobu Włodziana udawaliśmy się z babcią na pobliską alejkę, gdzie spoczywała moja prababcia. Naprzeciw jej grobu mieścił się do dziś kwatery kilkunastu legionistów z okresu pierwszej wojny światowej.

Z babcią chodziłam też na odpusty — 13 lipca na Małgorzaty i 6 sierpnia na Przemienienie Pańskie. Ten drugi był okazalszy. Obydwa odbywały się w kolegiacie nowosądeckiej, czyli kościele farynym. Odpusty były okazją do obejrzenia mieszkańców okolicznych wsi w regionalnych strojach, zanurzenia się w tłum, w śpiewy, w odgłosy trąbek, zawodzenie dziadów, granie fujarek, świsty piszczałek. Przed farą wystawiano stragany pełne wyrobów cukierniczych, dewocjonalistów, zabawek, sztucznych kwiatów itp.

(CDN.)



# U SIĘBIĘ, W WOLNYM KRAJU

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

winien się sprawdzić jako działacz polityczny.

\*

Otrzymujemy meldunek, że głośnik został już podłączony. Redaguję krótki komunikat. Prosimy panią w radiowęźle, by czytała go spokojnie i kilka razy. Jest przeznaczony dla tych, których płoszy plotka o palowaniu. Mogą wsiadać do autobusów. Mogą opuszczać zakład. Nikt ich nie zatrzyma.

I wychodzą, zakład pustoszeje, nie trzeba było używać sił porządkowych. Nazajutrz zostanie zatrzymany Adam Oberc, z zawodu ślusarz i przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność”, główny organizator nieudanego strajku w fabryce. Zatrzymany i postawiony w stan oskarżenia. Młody, inteligentny robotnik, urodzony w 1952 roku...

\*

Kiedy spotkałem się z Józefem Topolskim, pokazał mi mosiężny znaczek stanowiący pamiątkę z tamtych dni. Wykonano ten znaczek specjalnie dla niego i teraz tłumaczy mi poszczególne jego elementy:

— Koło gumowe, Topolski, to masz od luksusowych tacek. Kilof, żebyś sobie, skurwysynie, wykopał grób, a łopate, abyś nie zapomniał się zakopać. Bo my cię za cholere nie zakopimy. Niech rozwlózcą cię psy...

Mówili to młodzi ludzie, członkowie Komitetu Zakładowego NSZZ „Solidarność”. Wszyscy z nich urodzili się, wychowali i zdobyli zawód w Polsce Ludowej. To ona dała im darmowe wykształcenie i wybudowała dla nich jedną z najnowocześniejszych fabryk na Podkarpaciu (...)

\*

Jest skromnym i uczciwym człowiekiem, dla którego praca była dobrem najwyższym. Nauczył się ją szanować wówczas, gdy jako szesnastoletni chłopiec, codziennie dochodził z Wrocanki do Krosna. Przechodził wszystkie szczeble średniego dozoru technicznego. Mechanik, tokarz, szlifierz, technolog, bo tymczasem ukończył technikum wieczorowe.

W sierpniu 1980 r. wszedł w skład komitetu strajkowego i zajmował się sformułowaniem oraz porządkiem postulatów, zgłaszanych przez załogę. I zaraz nastąpił pierwszy zgrzyt: Topolski zgłosił wniosek, poparty zresztą przez wielu robotników, aby pierwszy dzień strajku uznać za ostrzegawczy, zawieszając dalszy jego przebieg, co uznano za obrazę i pozbyto się go natychmiast z komitetu strajkowego. Równocześnie ówczesny przewodniczący Rady Zakładowej podpisał porozumienie o przekazaniu „Solidarności” całego majątku Związku Zawodowego Metalowców.

Ale nie wszyscy spieszą się do „Solidarności” i 60 pracowników zdecydowanie pozostaje w branżowych ZZM. Na czele nowej Rady zakładowej staje Jerzy Arlet, kierownik Działu Propagandy i Współzawodnictwa. Ponieważ był autorem ciętych felietonów politycznych, czytanych w zakładowym radiowęźle, „Solidarność” rozpoczyna na niego wściekłą nagonkę. Dlatego Arlet ustępuje z funkcji przewodniczącego Rady Zakładowej, a jego miejsce zajmuje wybrany jednogłośnie Józef Topolski.

Momentem przełomowym konfliktu w fabryce stało się spotkanie z członkiem Biura Politycznego KC PZPR tow. Albinem Siwakiem, zorganizowane 30 września 1981 r. przez Wojewódzką Komisję Porozumiewawczą BZZ. Na tym spotkaniu zabrał głos Józef Topolski i m.in. powiedział, co wynotuję z taśmy magnetofonowej: — „Chcę przekazać członkowi Biura Politycznego, działaczowi związkowemu nasze niepokoję. W Polsce utworzony został nie gojący się wrzód. To ma być wrzód nie tylko na ciele Polski, ale na całym organizmie krajów socjalistycznych. Ten wrzód, to znaczy kontrrewolucję, jak dotychczas próbujemy okiełznać metodą łagodnej perswazji, a to się jeszcze nigdy nikomu nie udało. Oznacza raczej słabość. Jak „Solidarność” zrobi gdziekolwiek „rozróbę”, to na rozmowy wyznaczana jest delegacja i podpisuje porozumienie. Dla związków branżowych nie poświęca się za wiele czasu, podobnie w zakładzie”.

Wypowiedź Topolskiego została natychmiast rozpowszechniona wśród członków „Solidarności”, stając się sygnałem do akcji. Należało tylko znaleźć pretekst, aby rozprawić się z Topolskim. I pretekst się znalazł.

2 października 1981 r. nad wejściem do zakładu zawisło hasło, którego treść brzmiała: „Do prawdy przez „Solidarność”. W tym samym okresie na murach fabryki było rozlepionych dziesiątki oszczerczych plakatów wymierzonych przeciwko PZPR i sojusznikom Polski.

Topolski znał „prawdę” reprezentowaną przez związkowców na co dzień. Trudno dziwić się decyzji, którą podjął. Była aktem walki coraz bardziej osaczanych w swoim środowisku związkowców branżowych. Była aktem walki, której uni-

kali jak ognia niektórzy przedstawiciele dyrekcji i — co jest najsmutniejsze — aparatu partii.

W dwa dni po wywieszeniu hasła głoszącego nowy dogmat nowych związków zawodowych, ktoś przybił nad nim deskę z dopiskiem: „Naiwni wierzą, że...” i dalej następowało już: „Do prawdy przez „Solidarność”. Ponieważ, jak zaznaczyłem, był to już uświęcony dogmat, bo w tym czasie tylko „Solidarność” miała monopol na głoszenie wszelkich prawd, natychmiast ogłoszono godzinny strajk ostrzegawczy z zapowiedzią generalnego.

I stała się rzecz niebywała. Dyrektor fabryki podjął decyzję o powołaniu komisji, której celem było ujawnienie sprawcy kwestionującego wiarygodność hasła „Solidarności”.

A sprawcy nie kryli się i łatwo było ich odszukać. „Naiwni wierzą, że” wymalował na desce Jerzy Arlet. Zlecenie dał mu Topolski, który później deskę zawiesił w obecności straży zakładowej.

— Kiedy fabryka obwieszona była ulotkami i afiszami o treści antypaństwowej i antyradzieckiej, to ani dyrekcja, ani Komitet nie prowadziły dochodzeń, kto je rozpowszechnia i nie zwalniały winnych z pracy — powie później z goryczą Jerzy Arlet. Jego natychmiast zwolniono z pracy. Topolski musiał przedtem przeżyć upodlenie. Jako przewodniczący zwalczanego przez „Solidarność” Związku Zawodowego Metalowców i jako człowiek.

Zapytałem go, dlaczego wiedząc o tym, co szykują mu związkowcy z „Solidarności” w dniu 7 października 1981 roku pozostał w zakładzie. Odpowiedział z godnością: — *Bo w tym zakładzie było moje życie i miejsce. Dokąd miałem uciekać u siebie, w wolnym kraju?*



7 października 1981 roku dyrektor zawiadomił pisemnie komisję Zakładową NSZZ „Solidarność”, że nie może zwolnić z pracy Józefa Topolskiego ze względu na pełnioną przez niego funkcję przewodniczącego Rady Zakładowej ZZM. Wypadki potoczyły się teraz bardzo szybko. Topolski wspomina:

— Przed godziną 10 dowiedziałem się, że w południe przyjdą po mnie. Ponieważ na zebraniu rady zakładowej ustaliliśmy, że nie będę się od aktów przemocy uchylał, więc czekałem spokojnie. Punktualnie o 12 stanęła w drzwiach grupa około pięćdziesięciu mężczyzn. Część weszła do pokoju i spytała: „który to jest Józef Topolski?”, bo mnie nie znali. Odpowiedziałem, że to ja jestem. Zapytali, czy pójdę dobrowolnie, czy mają mnie wziąć siłą. Odpowiedziałem, że pójdę nie stawiając oporu. Sprowadzili mnie na dół i usłyszałem nawoływania: „Ubezpieczaj, żeby skurwysyn nie uciekł”. Odwróciłem się i powiedziałem: — Nie ucieknę, nie mam potrzeby uciekać.

Na dole stanąłem wobec dużej grupy ludzi, zapytałem więc, dokąd mam iść dalej. Odpowiedzieli: „Poczekaj, to się dowiesz”. Podwieziono taczki wypełnione trocinami czy wiórami i przykryte zielonym płótnem. Zapytano: „Wsiadasz, czy mamy cię posadzić?” Odpowiedziałem: — Siadam. I usiadłem. Taczki prowadziło dwóch czy trzech mężczyzn, a kilkumetrowej długości gruby sznur przywiązany do tacek niosło kilka osób. Prowadzący taczki i niosący sznur zmieniali się na komendę.

Nieliczni z tłumu wznosili wrogie okrzyki. Większość patrzyła z przerażeniem. Ja również byłem przekonany, że na tym sznurze za bramą zostanie powieszony. Nie wiedziałem wtedy, że jest to dodatkowy element zhańbienia. Wyszedłem za bramę, odwróciłem się i powiedziałem do nich: — *Zrobiliście tylko to, na co was stać.*

Tymczasem „Solidarność” twardo podtrzymuje wniosek ogłoszenia w dniu 13 października strajku generalnego, jeśli Józef Topolski nie zostanie zwolniony z pracy. Sprawa staje się głośna w całej Polsce i bez przesady można powiedzieć, że oczy wszystkich związkowców branżowych w tych dniach skierowane są na Krosno. Powiedzmy sobie dzisiaj szczerze, że mediacja, której podjął się Ko-

mitet Zakładowy, w rzeczywistości polegała na wywarcu wraz z dyrektorem naczelnym niedopuszczalnego nacisku na członków Związku Metalowców w „Polmo”, aby odwołali ze stanowiska swojego przewodniczącego.

Odbwały się dwa posiedzenia Prezydium Rady Zakładowej i na każdym z nich zdecydowanie zostało potwierdzone wotum zaufania wobec Topolskiego. Ale „mediatorzy” doprowadzili wreszcie wbrew politycznemu uzasadnieniu, zdrowemu rozsądkowi i praworządności do trzeciego posiedzenia Prezydium RZ wymuszając odwołanie Józefa Topolskiego.

Tym razem niewielka grupka związkowców nie wytrzymała nierwowo i nie ich czynię winnymi za taki bieg wydarzeń. Wraz z wypowiedzeniem Topolski otrzymał pismo zabraniające mu wstępu na teren fabryki.

Oczywiście, sposób rozwiązania konfliktu w FA „Polmo” wzbudził opinię publiczną w całym kraju. Do Krosna zewsząd napływały telegramy z wyrazami potępienia sprawców karygodnego zajścia i poparcia dla Topolskiego.

\*

16 października 1981 r. w ciasnym pokoiku redakcji tygodnika PZPR „Podkarpacie” zebrała się grupa aktywistów partyjnego i branżowych związków zawodowych, uchwalając protest skierowany do społeczeństwa Podkarpacia, a podjęty w obronie Józefa Topolskiego. Tym protestem, opublikowanym później na łamach „Podkarpacia” i zatytułowanym „W obronie godności człowieka” przywracaliśmy Topolskiemu wiarę w słuszność sprawy, o którą walczył.

Po odejściu z fabryki Topolski otrzymywał telefony z pogroźkami, lecz równocześnie coraz więcej ludzi okazywało mu szacunek. Byli wśród nich i członkowie „Solidarności”. Prywatnie wielu z nich potępiało to, co uczyniono z Topolskim. To prawda, nie przeciwstawili się, lecz kto mógł się wówczas przeciwstawić krzykliwej grupie, wywierającej coraz większą presję na robotników.

— Jeżeli ktoś się im nie podporządkował i chciał pracować w sobotę, o którą akurat toczyła się walka, to zaraz obok jego maszyny padały ciężkie nakrętki. Nikt nie chciał ryzykować — powie dzisiaj jeden z młodych robotników.

To prawda, byli bezkarni, bo nikt im nie przeszkadzał, ale też i nikt nie próbował wyjaśniać i tłumaczyć. Snuli plany zmian kadrowych w całym województwie. Zapowiadali, że bardzo szybko pójda na bruk ci wszyscy, którzy mieli odwagę wypowiedzieć się w obronie Józefa Topolskiego. I powoli realizowali swoje pogroźki.

W zrealizowaniu wszystkich przeszkodził im stan wojenny. Sądzę, iż do tego dnia zarysował się już dosyć wyraźny podział i w samej „Solidarności”. Większość miała dosyć krzykliwych imprez, siania nienawiści i realizowania taktyki narzucanej im z zewnątrz przez polityków z KKP NSZZ „Solidarność”, nie ukrywających, że zamierzają sięgnąć po władzę.

Dlatego próba zorganizowania przez Adama Oberca strajku okupacyjnego w trzecim dniu trwania stanu wojennego zakończyła się niewypałem. Na pewno wielu bało się represji wynikających ze stanu wojennego, lecz zdecydowana większość załogi odcinała się już zdecydowanie od wojującej „Solidarności”. Wojującej nie o robotnicze i łatwe do zrozumienia przez wszystkich interesy.

Dlatego zawieszenie działalności FA „Polmo” na dwa tygodnie było raczej podyktowane ogólną sytuacją w kraju i uporządkowaniem spraw produkcyjnych fabryki, robiącej już bokami z braku dostaw surowców.

A represje w stosunku do najbardziej zadziornych — nastąpiły. Wielu musiało zmienić pracę, odeszli dobrzy fachowcy, przeważnie młodzi robotnicy. Nigdy nie pochylałem takich decyzji. Gdyby to ode mnie zależało, tych robotników nie ruszyłbym z fabryki. Ruszyłbym natomiast wielu panów inżynierów, którzy nimi manipulowali. Nie ufam im, a będąc w samym środku strajku zrozumiałem, jak straszliwie zaniedbanym ugorem w naszej partyjnej działalności jest propaganda, brak umiejętności rozmawiania z robotnikami.

Myślałem o tym, pełniąc całonocną służbę, która przebiegała spokojnie. Nic jej nie zakłóciło.

(Fragment reportażu nagrodzonego w konkursie „Życia Partii”).



## APEL OLIMPIJSKI

„Za półtora roku sportowcy całego świata spotkają się w Sarajewie i Los Angeles. Dzisiejszym Apelem pragniemy przypomnieć wspaniałe tradycje polskiego ruchu olimpijskiego, przypomnieć tych polskich sportowców, którzy solidną pracą i godną postawą przynieśli dumę ojczyźnie, którzy wydzwignęli polski sport na światowe wyżyny” — to fragment Apelu Olimpijskiego, jaki wystosował Polski Komitet Olimpijski do sportowców i sympatyków sportu, działaczy i trenerów.

W związku z Apelem Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW razem z ZW ZSMP, ZW ZMW, ZW TKKF, RW LZS, SZS, WFS i WZSSP „Start” podjął się organizacji wojewódzkich eliminacji teleturnieju „Na olimpijskim szlaku — od Los Angeles do Los Angeles”. Przypomnijmy obowiązujące terminy przeprowadzenia eliminacji: na szczeblu podstawowym (np. w kołach organizacji młodzieżowych) — do 1.02. br.; na szczeblu miejskim, miejsko-gminnym i gminnym — do 1.05. br.; finał wojewódzki — do

1.06. br. Oto wykaz organizatorów teleturnieju w poszczególnych miejscowościach:

Nowy Sącz, Gorlice, Nowy Targ, Zakopane — WKFSiT  
Szczażnica, Grybów, Jordanów, Piwniczna — ZM-G ZSMP  
Limanowa, Rabka, Stary Sącz — MOK

Mszana Dolna — ZM-G ZMW

W pozostałych miejscowościach należy zgłaszać się do Rad Gminnych LZS. Uczestnikami teleturnieju mogą być wszyscy, za wyjątkiem osób etatowo zatrudnionych w kulturze fizycznej, dziennikarzy sportowych, studentów i absolwentów akademii wychowania fizycznego oraz zwycięzców telewizyjnego finału poprzednich teleturniejów. Pytania konkursowe obejmować będą starty Polaków w igrzyskach olimpijskich od 1924 roku oraz problemy międzynarodowego ruchu olimpijskiego. Dla zwycięzców eliminacji podstawowych i wojewódzkich organizatorzy przewidują atrakcyjne nagrody. Najlepsi zaś wystąpią w finale przed kamerami Telewizji Polskiej.

## Plebiscyt kibiców

# Najpopularniejsi sportowcy

A więc już wkrótce poznamy laureatów plebiscytu na dziesięciu najpopularniejszych sportowców naszego województwa. Finiszowa nawałnica listów już się kończy, w redakcji trwają gorączkowe obliczenia, by wszystko grało na medal. Większych kłopotów nie ma, gdyż czytelnicy wykazali się dużym zdyscyplinowaniem, zdarzają się jednak wypadki naklejania kuponów na kartki pocztowe (to m. in. sympatycy szachisty Jerzego Krzysztonia), co utrudnia segregację.

Większość głosujących wykazywała obiektywizm przy wyborze swoich idoli, choć zdarzają się sympatie regionalne, np. „grupa podegrodzka” jak jeden mąż głosowała na kajakarza Edwarda Floriana lub „grupa muszyńska” na modelarza Sławomira Kołpaka. Są to, oczywiście, sporadyczne wypadki.

Dziesiątkę Wspaniałych ogłosimy w 6 (118) numerze „DUNAJCA”, który ukaże się w kioskach 4 lutego br. Również wtedy opublikujemy listę nagrodzonych uczestników naszego plebiscytu



— Kto zostanie zwycięzcą plebiscytu? — zastanawia się nasz narciarski mistrz, Józef Łuszczek.

## Pod siatką i koszem

W ligach międzywojewódzkich kobiet

### SIATKÓWKA

1. AZS AWF Kraków	18 17 52—11
2. SANDECJA	16 13 40—17
3. GORCE N. TARG	18 13 44—27
4. Wisła II	13 8 30—23
5. Maraton Krzeszowice	16 7 27—33
6. DUNAJEC	14 5 23—32
7. MS BKS Bochnia	18 2 15—49
8. Korona Kraków	17 0 12—51

Wiadomo już, że awans do dalszych rozgrywek wywalczyły dwie pierwsze drużyny, wśród nich są dziewczęta Sandecji. Gratulujemy.

### KOSZYKÓWKA

1. GLINIK	8 8 819—382
2. Armatura Kraków	8 7 533—494
3. Tęcza Rzeszów	8 6 534—459
4. JKS Jarostaw	8 5 532—459
5. Wisła II	8 4 636—542
6. Hutnik II	8 3 443—504
7. Polonia Przemyśl	8 2 482—558
8. MKS PM Tarnów	8 1 367—601
9. Pogoń Lubaczów	8 0 311—649

Koszykarki z Gorlic grają jak w transie. W pięciu meczach przekroczyły granicę stu punktów, co w koszykówce kobiet należy do rzadkości. Oby tak dalej, a za rok Glinik doczeka się II ligi. Oto wyniki I rundzie: z Wisłą II 119:72, z Pogonią 108:32, z Hutnikiem 87:40, z MKS PM 119:32, z Tęczą 100:58, z JKS 76:48, z Polonią 99:53, z Armaturą 102:57. Do trenera Stanisława Kierońskiego prosba: **TAK TRZYMAĆ!**

## Łyżwiarstwo szybkie

Podajemy wyniki rozegranych w Zakopanem mistrzostw Okręgu Tatrzańskiego w łyżwiarstwie szybkim:

### Mężczyźni

Wielobój seniorów — 1. Wiesław Kmiecik, 2. Marek Stannuch, 3. Jan Miętus (wszyscy SNPTT); W. Kmiecik zwyciężył na dystansach 1,5 km, 3 km i 5 km, J. Miętus w sprincie — 500 m. Wielobój juniorów — 1. Dawid Urbanski (SNPTT), 2. Jerzy Dominik (SZS AZS Zakopane), 3. Józef Nowobilski (SNPTT), D. Urbanski był bezkonkurencyjny na wszystkich dystansach, za wyjątkiem sprintu, który wygrał — Jerzy Dominik.

Wielobój juniorek — 1. Zofia Tokarczyk (SZS AZS), 2. Renata Tasarek,

W okolicach Suchej Doliny zakończyły się mistrzostwa Nowosądeckiego Podokręgu Narciarskiego. Oto wyniki:

### Narciarstwo alpejskie — slalom gigant

Seniorzy — 1. Józef Piwowar (Ogniwo Piwniczna), 2. Marek Mirek (Jaworzyna Krynica), 3. Jerzy Ambroży (Ogniwo); seniorki Barbara Łapanowska-Kolańczyk (Jaworzyna); juniorzy 1. Robert Horoszek (SZEW), 2. Piotr Polakiewicz (Ogniwo), 3. Tadeusz Kluska (Ogniwo); juniorki — 1. Alicja Ombach, 2. Maria Izworska (obie Ogniwo); juniorzy młodszy — 1. Jacek Chajdysz (Jaworzyna), 2. Kazimierz Zborowski (Jaworzyna), 3. Stanisław Gardon (Ogniwo); juniorki młodsze — 1. Renata Soltys (Jaworzyna); młodzicy — 1. Jacek Roman (Jaworzyna), 2. Paweł

3. Lucyna Zawadzka (wszystkie SZS AZS); w poszczególnych konkurencjach zwyciężyła Z. Tokarczyk.

Wielobój juniorek młodszych — 1. Lidia Oleń (Podhale N. Targ), 2. Mariola Włodarczyk, 3. Agata Pałka (obie SNPTT); wszystkie biegi wygrała L. Oleń.

Wielobój juniorów młodszych — 1. Jarosław Chyc-Olesiak (SNPTT), 2. Jacek Jakubowicz (Podhale), 3. Zbigniew Zajac (SNPTT); J. Chyc-Olesiak zwyciężył na wszystkich dystansach.

Biegi poza konkursem: 500 m kobiet — 1. Marta Ziemińska (Podhale), 2. Ewa Majka, 3. Wioletta Biziuk (obie

### Z narciarskich tras

## Mistrzostwa Sądeckich

Stach (Ogniwo); 3. Jacek Pierzchała (Jaworzyna); młodziczki — 1. Bożena Polakiewicz (Ogniwo), 2. Teresa Porębska (Ogniwo), 3. Beata Korzeń (Jaworzyna); dzieci starsze (chłopcy i dziewczęta) — 1. Józef Stawiarski (Ogniwo) i Małgorzata Soltys (Jaworzyna); dzieci młodsze — 1. Jurand Giorko i Marta Zięba (oboje Ogniwo).

### Narciarstwo klasyczne — biegi

10 km seniorów — 1. Florian Michalik, 2. Marian Michalik (obaj LZS Ptaszkowa); 5 km juniorów młodszych — 1. Adam Ptaszkowski, 2. Stanisław

SZS AZS); 500 m mężczyzn — 1. Gerrie Dorst (Holandia), 2. Marek Panasik (Zakopiańska Szkoła Mistrzostwa Sportowego), 3. Dick Schoonveld (Holandia); 1500 m kobiet — 1. Marta Ziemińska (Podhale), 2. Ewa Stanek, 3. Ewa Majka (obie SZS AZS); 1500 m mężczyzn — Marek Panasik (ZSMS), 2. Gerrie Dorst (Holandia), 3. Dick Schoonveld (Holandia); 1000 m kobiet — 1. Grażyna Bednarczyk (SNPTT), 2. Marta Ziemińska (Podhale), 3. Ewa Stanek (SZS AZS); 5000 m mężczyzn — 1. Gerrie Dorst (Holandia); 3000 m kobiet — Grażyna Bednarczyk (SNPTT), 2. Grażyna Kluzka (SZS AZS), 3. Lianna Stanis (SNPTT); wielobój kobiet — 1. Marta Ziemińska, 2. Ewa Dróbko (ZSMS), 3. Wioletta Biziuk; wielobój mężczyzn — 1. Gerrie Dorst, 2. Dick Schoonveld, 3. Joe Scegers (wszyscy Holandia).

Śleziak, 3. Marian Michalik (wszyscy LZS Ptaszkowa); 3. km juniorek młodszych — 1. Małgorzata Marcisz, 2. Halina Szczurek, 3. Agnieszka Szczurek (wszystkie LZS Piątkowa); 3 km młodziczek — 1. Marek Gagnicki (LZS Ptaszkowa), 2. Bogdan Pogwizd (Poprad Rytro), 3. Piotr Maurek (Poprad); 3 km młodziczek — 1. Edyta Tomasiak, 2. Agata Rejowska, 3. Beata Maurek (wszystkie Poprad); 2 km chłopców — 1. Wiesław Cempa (LZS Piątkowa), 2. Daniel Mężyk, 3. Stanisław Zieliński (Obaj LZS Ptaszkowa).

# KRÓTKO

● Mistrzostwa Okręgu Tatrzańskiego w narciarstwie stały pod znakiem szturmów zawodników dotychczas znanych jedynie wąskiej grupie fachowców. Szczegółowe wyniki podała prasa sportowa. Przypomnijmy jednak doskonałą postawę Małgorzaty Ruchały z Limanovii, która wygrała bieg na 5 km seniorek. Sukces ten osiągnęła po dwuletniej przerwie, w czasie której urodziła dziecko. 10 km wygrała świeżo upeczęta seniorka Michalina Maciusek z Rabki, która pokonała swoją najgroźniejszą rywalkę, Zofię Czerwińską, aż o 24 sek. Ponadto spodobał nam się Stanisław Ustupski, zwycięzca w kombinacji norweskiej juniorów młodszych. Może ten młody zawodnik z Wisły-Gwardii Zakopane nawiąże do chlubnych tradycji naszego dwuboju klasycznego, który w swoim czasie był wysoko notowany na arenie międzynarodowej. Zwróć uwagę wypadu również na braci Piotra i Marka Marciszów z Rytra oraz Stanisława Gala

z Rabki, który bezapelacyjnie zwyciężył w biegach w kategorii juniorów i juniorów młodszych. Czyżby centrum polskiego narciarstwa przenosiło się nad Poprad i Rabkę?

● Młowi Józef Łuszczek:  
— W kraju brak mi konkurentów, którzy musiałby mnie do większego wysiłku. Taką sytuacją nie sprzyja utrzymaniu wysokiej formy.

● W kadryze narodowej biathlonistów znalazło się czterech zawodników Legii Zakopane: Leopold Latawiec, Józef Michniak, Mieczysław Bodziana i Krzysztof Ptaszkowski. Trener kadry, Marian Turczyński stwierdza:

— W lutowych mistrzostwach świata we Włoszech musimy zająć

co najmniej szóste miejsce. Jeżeli nam się to uda, można będzie realnie myśleć o startach w Igrzyskach Olimpijskich. Jeżeli nie — marzenia olimpijskie odłożymy na później.

● Firma polonijno-zagraniczną ANDREMA z Nowego Sącza przeznaczyła 5 tys. zł na nagrody dla czytelników, którzy uczestniczyli w 47 Plebiscycie „Przeglądu Sportowego”, w którym zwyciężył Zbigniew Boniek. Czy bliźniaczeni z ANDREMA nie zapomną o Plebiscycie organizowanym przez naszą redakcję i Wojewódzką Federację Sportu na 10 najpopularniejszych sportowców Nowosądeckiego?

● 23 stycznia o godz. 11 w Czarnym Dunajcu (za bazą SKR, droga na Ciche) odbędą się IX zawody

narciarskie o Puchar Naczelnika Gminy z okazji 38 rocznicy wyzwolenia Ziemi Czarnodunajackiej. W zawodach zorganizowanych przez gminne koła LZS i ZSMP udział wezmą zawodnicy klasyfikowani na listach PZN w sześciu kategoriach wiekowych.

● Mistrzostwo Beskidzkiego Okręgu Narciarskiego w biegu zjazdowym zdobyli...zakopiańscy: Jolanta Szczerba (WKS Zakopane) i Artur Romanowski (Wisła-Gwardia Zakopane). Oboje triumfatorzy mają po 19 lat. Dodajmy, że w zawodach startowała cała czołówka polskich alpejczyków, jedynie poza czteroosobową kadrą kobiet, która wyjechała w Alpy. Zawiodł Maciej Ciaptak-Gasienica — zajął dopiero VI miejsce.

● Od 3 stycznia do 22 lutego przebywa w Zakopanem kadra polskich bokserów, którzy przygotowują się do tegorocznych Mistrzostw Europy w Warnie oraz do trudnych meczów międzypaństwowych z NRD i RFN.



Michał Wągradzki

I nagroda

## DOM

Nazywam się Marian Malicki. Zakład zrodził się w mojej obecności, prawie trzydzieści lat temu. Ja także rodziłem się wtedy. Albo odradzałem, jak kto woli, w tej fabryce domów, kiedyś najnowocześniejszej w kraju.

Fabryka przynosiła planowe straty. Rosły koszty stali, cementu, kruszywa, a ceny wyrobów gotowych były sztywne przez dziesięć lat. Właściwie niewiele mnie to obchodzi. Jestem zbrojarzem. Układam powietrze w stalowych oknach o pożądanym kształcie.

Czasem próbuję wyobrazić sobie te pięć i pół tysiąca mieszkań, moją roczną produkcję, miasteczko, któremu daję istnienie — że, oto, jest ono w miejscu fabryki. Wysokie bloki z wielkiej płyty, struno- i gazobetonu. Gdyby wysypał się z nich wszystek cement, pia-

sek i wapno — co za myśl! — pozostałyby wielopiętrowe klatki. Ludzie, ciesząc się z przydziału, nie wiedzą, że zmontowałem dla nich te małe klatki — cztery — kąty, chociaż moje pojęcie domu jest inne.

Wyniosłem ze wsi obraz domu, w którym mieści się próg, drzewo, kwiat pod oknem, podwórko, studnia, droga, płot, dym z komina, a także ludzkie ciepło wewnątrz poczęte. Mój syn myśli już nieco inaczej, choć wiem, że jest w tym myśleniu coś mojego. Ale czy coś z tego przejdzie na wnuka?

Kiedyś, dawno było, wybrano mnie prezesem koła ludowców. Wyszło to trochę niespodziewanie, najbardziej dla mnie, jakby przypadkiem, choć przecież walczyłem wtedy o różne sprawy. Złotliwi chichali w kułaki, czekając na kompromitację. Wrogowie nie poprzęs-

tali na uśmieszkach. Kilkakrotnie kradziono mi lub zamieniano kartki z przemówieniami, które wygłosić miałem na różnych zebraniach. Oczywiście i tak mówiłem bez zająknięcia — wymagało to wiele ćwiczeń w domu — nikt bowiem nie wiedział, że byłem analfabeta i wszystko musiałem mieć w głowie. Papier tylko w ręce, dla pozorów.

Uczyliśmy się z synem na jednym elementarzu.

Alc to już poza mną. Gdybym się u- parł, skończyłbym technikum. Silnej woli jednak nie mam. Jeździłem na ryby, jak zawsze, i nie potrafiłem wyrzec się tej pasji.

Do emerytury niedaleko. Potem też nic się nie zmieni. Syn zbroi beton i chyba nieprędko ten zawód przestanie być potrzebny. To mnie nie gnębi.

Myślę wciąż o jednym: ile mojego domu można ocalić dla mieszkańców betonowych miasteczek i kto to robi, jeśli oni sami w pośpiechu zapomną? Czy dwustu Malickich, bo tylu nas tu pracuje od początku fabryki, jest w stanie zatopić w wielkich płytach dużą obok stali?

Może jeszcze dojdę do tego, aby w betonie zakodować dom.

Józef Komarewicz

II nagroda

\* \* \*

twoje życie  
— spalony chleb  
kosztowało  
tyle  
co poźółkła  
od bólu matki  
fotografia

wierzyć się nie chce  
że śpisz  
z dzieckiem wyciągniętym  
z płomieni

tamtej wojny  
zakłętą  
przez rzeźbiarza  
w strzelisty kamień  
Wóężiz

Elżbieta Janicka

III nagroda

## Makutra

Cięzka  
zmartwiona bo przytła  
prowadząc spokojny tryb życia  
ma jednak makutra przewagę  
nad chwiejnymi  
nad tracącymi zbyt szybko głowę

Ma duże poczucie równowagi  
z której nie pozwoli się  
wyprowadzić

Krystyna Filipowska

wyróżnienie

\* \* \*

Jestem  
słowem rzuconym na wiatr  
zagubiłam siebie w drodze  
do ciebie

wiem wiem że jesteś gdzieś  
w którym miejscu na ziemi?  
jaka dzieli nas odległość?

Nie wiem

od lat szukam twojego głosu  
w echu dzieciństwa — na próżno  
stała się legendą  
cichym pragnieniem  
bezsennych nocy

Dlaczego nie kocham cię tato?

### SPROSTOWANIE

Do korespondencji z dnia 9 stycznia 1983 wkradł się błąd. List pisany przez młodzież z koła ZMW w Mszanie Górnej adresowany był oczywiście do Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej w Mszanie Górnej. Zainteresowanych i Czytelników przepraszamy za pomyłkę.



Fot. JULIUSZ JAROŃCZYK

(Fragment)

**Poniedziałek.** Dzisiaj na lekcji polskiego pani była na nas zła, że nie umiemy streścić czytanki. Na geografii przyszedł marynarz, który opowiadał o statkach i swoich przeżyciach. Język rosyjski poświęciliśmy na pisanie zaproszeń do szkół w związku z nadchodzącą rocznicą Rewolucji Październikowej. Na historii pisaliśmy klasówkę. Przed zapadnięciem zmroku musiałam pomóc mamusi przy pracy w oborze.

**Środa.** Matematykę mieliśmy z panem M; za nic nie mógł rozwiązać zadania. Na fizyce pan opowiadał o ciałach. Na języku polskim pisaliśmy rozmowę telefoniczną. W domu musiałam więcej robić, bo mamusia pojechała do miasta. Oglądałam „dobranoczek” i dalszy program, który poświęcony był ziemi.

**Sobota.** Zaraz po śniadaniu wzięłam się do sprzątanía. Przy drugim śniadaniu oglądałam film, a cały bajzel wysprzątałam dopiero po obiedzie. W tym czasie mamusia piekła placki. Pod wieczór przyjechali do nas goście. Przy plackach siedzieli do nocy.

**Wtorek.** Wyszłam z mamusią do kościoła i na cmentarz. Razem z mną były moje koleżanki. Pomogłyśmy pani M. zapalić świeczki na grobie Piotrusia. Prosiła nas, była zdenerwowana, bo wiatr jej świeczki gasił.

Agata Bomba

wyróżnienie

## DZIENNIKI

**Czwartek.** Na języku polskim poznałiśmy życie chłopca polskiego w czasie zaborów. Na botanice pani wyznaczyła mnie i Bożenę, ażebyśmy sprawdzały czystość. Gdy zaszłyśmy do piątej klasy, pani się bardzo ucieszyła, że wreszcie sprawdzamy. Chłopcy porobili z kawałków papieru chusteczki i namalowali jakieś kwiatki; mówili, że mają chusteczki. Oczywiście, pani wpisała im ich brak oraz inne uwagi, które podawaliśmy. Na przerwie chłopcy byli rozczłosczeni i gonili nas po klasie.

**Wtorek.** Na przerwie był apel poświęcony naszym znakom narodowym. Na lekcji botaniki mieliśmy język polski, pisaliśmy o przebiegu apelu. Chłopcy wyrwali mi kartkę, żeby odpisać. Pod koniec lekcji zapytałam panią Z., czy mamy iść do domu, czy nie, bo pan kierownik pojechał załatwić jakieś sprawy w gminie.

Adaś kupił ser. Mówił, że jest bardzo dobry i namawiał dzieci do kupna. Ala

też kupiła. Okazało się, że jest ten ser niesmaczny. Adaś rzucił kurom, a ja z Alą zjadłyśmy wszystko. Był niesmaczny, ale co zrobić? Tyle pieniędzy wyrzucić?

**Środa.** Wstałam dzisiaj późno i za nic nie mogłam się zebrać. Do szkoły biegłam przez całą drogę. Na szczęście zdążyłam. Na pierwszej lekcji mieliśmy matematykę. Pan nam zadał i gdzieś poszedł, a myśmy się wyglupiali. Przyszedł dopiero na przerwę i zadał nam zadanie. Na fizyce pan pytał Zośkę. Nic nie umiała, a pan jej wstał piątkę.

W domu jak zawsze wysprzątałam i zmyłam naczynia. Potem poszłam paść krowy. Uciekły mi gdzieś do góry, le dwie je dogoniłam. Bogdan śmiał się ze mnie, ale pomógł mi zagonić krowy do obory. Wieczorem łuskałyśmy groch. Poszłam spać, a mama czekała na tatę, bo miał drugą zmianę i wrócił dopiero w nocy.

„MŁODA WIEŚ”; redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.



# LISTY

## Brak rąk do pracy

W odpowiedzi na zamieszczoną w grudniu notkę pt. „Utonąć w śmieciach” Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszaniowej w Nowym Sączu uprzejmie donosi, że od 1 lipca ubiegłego roku wprowadzone zostały zmiany w cenniku za usługi komunalne świadczone na rzecz mieszkańców miasta odpowiadające ponoszonym kosztom przez Zakład Techniki Sanitarnej, o czym powiadomiono zarządców i właścicieli nieruchomości.

- A oto niektóre wypisy z cennika:
- 1) wywóz nieczystości stałych z budynków mieszkalnych 1 m<sup>3</sup> — 150 zł.
  - 2) dzierżawa pojemników do gromadzenia nieczystości stałych o pojemności SM — 110 rocznie 215 zł.
  - 3) zwiększono opłaty dodatkowe tytułem ręcznego wynoszenia i donoszenia pojemników z odległości 15 m i więcej o 25 proc. do opłaty podstawowej.
  - 4) opłaty za wywóz nieczystości płynnych ustalono na sumę 100 zł za m<sup>3</sup>.



Konieczność wprowadzenia zmian cennikowych oparto na zarządzeniach Ministra Finansów oraz Ministra Pracy, Plac i Spraw Socjalnych z 31. XII. 1981 r. w sprawie zasad działalności przedsiębiorstw gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, które winny zapewnić przedsiębiorstwu pełne pokrycie ponoszonych kosztów przy świadczeniu

usług powiększonych o narzut co najmniej 10 proc. zysku.

Sposób przekazania tej informacji oraz pobór należności nie zadowolili wielu użytkowników; w przyszłości kierownictwo przedsiębiorstwa doloży starań, aby wszelkie zmiany cen były terminowo przekazywane zainteresowanym użytkownikom.

Nieregularny wywóz nieczystości stałych (opróżnianie pojemników) spowodowany jest brakiem chętnych do wykonywania tych czynności, jak również niemożnością zakupu części zamiennych do sprzętu specjalistycznego, co w znacznym stopniu przyczynia się do nierytmicznego wywozu nieczystości.

Sprawy te są przedmiotem nieustającej troski kierownictwa przedsiębiorstwa. Przekazując powyższe Waszemu Czytelnikowi kierownictwo przedsiębiorstwa zapewnia, że doloży starań aby w najbliższej przyszłości wywóz nieczystości odbywał się terminowo.

Dyrektor  
inż. ALEKSANDER HABELA

## Krótko o Szczawnicy

Zarząd Miejski Polskiego Komitetu Pernocy Społecznej w Szczawnicy prowadzi zbiórkę darów na pomoc zimową dla najbardziej potrzebujących wsparcia. Zarząd starym zwyczajem przygotował paczki świąteczne dla stu swoich podopiecznych, którzy nie mogli wziąć udziału w spotkaniu z okazji „Dnia Seniora”. Są to osoby samotne, w podeszłym wieku, chore i nie w pełni sprawne. Ponadto przewiduje się pomoc zaopatrzeniową dotyczącą artykułów spożywczych dla pozostałych podopiecznych.

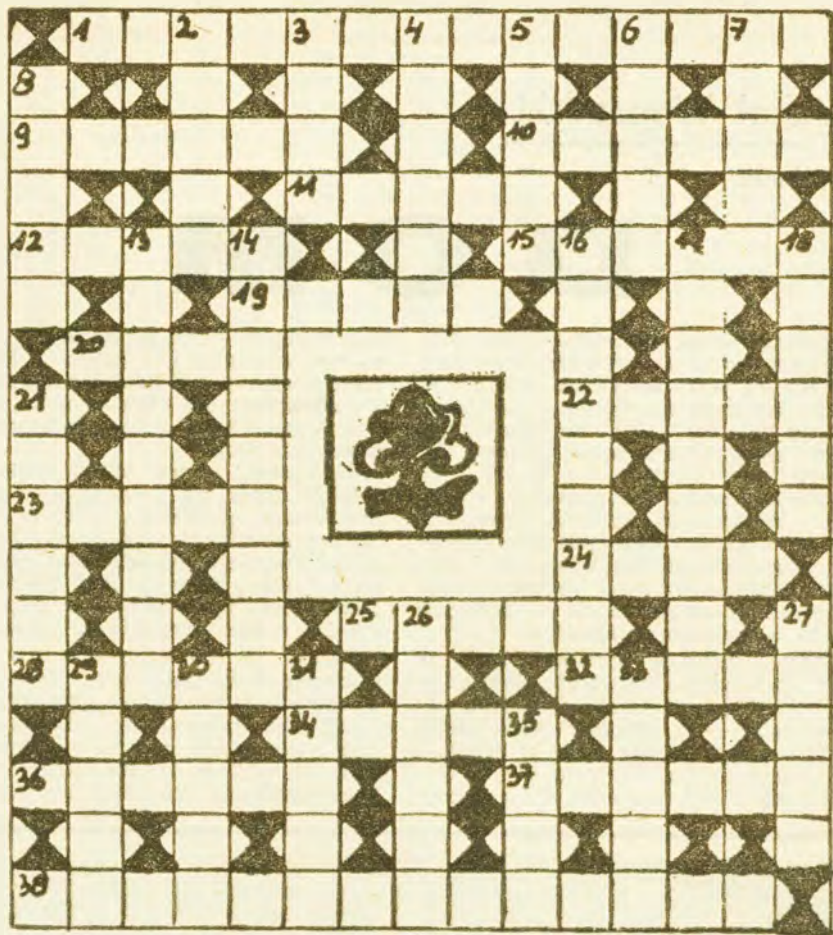
W październiku ub. roku PKPS wraz z Urzędem Miejskim zorganizował spotkanie z seniorami liczącymi ponad 70 lat. W spotkaniu tym wzięło udział 120 osób. Imprezy tej cieszył się dużym powodzeniem, dowodem czego jest pomoc w ich organizacji oraz gotowość częściowego pokrycia kosztów przez zainteresowanych.

Kolo miejskie ZBOWiD w Szczawnicy poparło ideę budowy pomnika Matki-Polki i zebrało na ten cel 11.950 zł. Równocześnie wyrażono opinię, że pomnik powinien zostać zbudowany jako obiekt użyteczności publicznej — szpital bądź sanatorium — i służyć wszystkim polskim matkom.

Ponadto na apel ZW ZBOWiD w Nowym Sączu zebrano 3.000 zł na pomnik Józefa Kustronia — gen. brygady z Sądceczyna, bohatera kampanii wrześniowej.

JÓZEF WITKOWSKI

# KRZYŻÓWKA NR 3



**POZIOMO:** 1) muzyczna wyższa uczelnia, 9) chwata, sława, 10) antonim postępu, 11) ulewa, 12) jedna z afrykańskich metropolii, 15) ryba akwariowa, 19) werwa, animus, 20) autor „Lochów Watykanu”, 22) dwanaście, 23) pojazd konny, 24) dwumasztowy żaglowiec, 25) do garbowania, 28) nie profesjonalista, 32) ... Baśń, 34) lantanowiec, 36) pierwszy w klasie, 37) do skrobania sobie, 38) technika wyrabiania z metalu przedmiotów użytkowych i dekoracyjnych.

**PIONOWO:** 2) obrączkowana foka, 3) część trasy, 4) region w dorzeczu środkowej Pregoly, 5) rodzaj niekrytej werandy, 6) wyspa na Bałtyku należąca do NRD, 7) gwałtowny deszcz, 8) tarcza Zeusa, 13) księgozbiór, 14) drobna wytwórczość o charakterze przemysłowym, 16) smyczkowy instrument muzyczny, 17) ma orzechy laskowe, 18) największy równoleżnik, 21) jedna z chorób zawodowych, 26) imię autora „Maratonu”, 27) szlak wodny, 29)

oceanowi nie zaimponuje, 30) średniowieczny grobowiec w kształcie skrzyni, 31) nad Regą, 33) na cześć Urszulki, 35) śpiewająca Lucja.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 28 stycznia br.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 1

**POZIOMO:** 1) porządek, 6) gość, 9) upór, 10) orkan, 11) opis, 12) odmęt, 13) stód, 14) zwał, 15) maltoza, 17) objaw, 21) owies, 22) Edyta, 23) kolor, 25) Chrobry, 28) węch, 30) wzór, 31) keson, 32) Piła, 33) złuda, 34) Łazy, 35) ulga, 36) klasztor.

**PIONOWO:** 2) olimpijczyk, 3) złoły, 4) dykcja, 5) kunszt, 6) grodza, 7) ślimak, 8) Sportowiec, 16) ziomek, 18) wymach, 19) wioślarstwo, 20) oskarżenie, 24) węgiel, 25) chwata, 26) okrzyk, 27) reduta, 29) kaczka.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 1, drogą losowania nagrody otrzymują: pp. Jerzy Paszkowski z Kamienicy oraz Adam Kurowski z Rabki.

Gratulujemy!

**LELITO** Paweł, zam. Nawojowa 259, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-527462, wydana przez Zakłady Mechaniczno-Budowlane i Odlewnia w Nawojowej. S-39245

**KORONA** Stanisław, zam. Stary Sącz, ul. Węgierska 42, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-017141, wydaną przez ZNTK Nowy Sącz.

**MACIAK** Józefa, zam. Nowy Sącz, ul. Ruchu Ludowego 58, zgubiła wkładki zaopatrzenia N-010237, N-010238 dla syna Tadeusza, N-010239 dla syna Antoniego, N-010240 dla syna Kazimierza, N-010241 dla córki Haliny, N-010242 dla syna Tomaszka, N-013175 dla męża Michała, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu. S-39252

**FRANCZYK** Benedykt, zam. Kamienica 76, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-051498, wydaną przez SZEW w Nowym Sączu. S-39236

**WALENCIK** Teresa, zam. Krynica, ul. Kosciuszki 1e/44, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-396375, wydaną przez Zespół Opieki Zdrowotnej w Krynicy. S-39237

**POGWIZD** Danuta, zam. Nowy Sącz, al. Wolności 37 F/12, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-96592, wydaną przez PUPiK RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Nowym Sączu. S-39239

**LEBDA** Józef, zam. Żeleźnikowa 213, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-060767, wydaną przez Sadeckie Zakłady Elektro-Węglowe w Nowym Sączu. S-39234

**KARPINSKI** Henryk, zam. Nowy Sącz, Zalewskiego 13, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-051369, wydaną przez Cech Rzemiosł Różnych w Nowym Sączu. S-39240

**SMOLEN** Henryk, zam. Męcina 371, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-336915, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Limanowej. S-39241

**MARSZAŁEK** Maria, zam. Mystków 71, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-397346, wydaną przez Urząd Gminy w Kamionce Wielkiej. S-39242

**NOWAK** Anna, zam. Kamionka Wielka 297, zgubiła wkładki zaopatrzenia N-397715, N-397716 dla męża Józefa, wydaną przez Urząd Gminy w Kamionce Wielkiej. S-39245

**ZAJĄC** Zbigniew, zam. Chabówka 40, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-421607, wydaną przez PKP — Stacja Chabówka. S-39255

**SZCZĘŚLIWIE** kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury”, Olsztyn 2, skrytka 336.

**CZYRNEK** Stanisław, zam. Porąbka 36, zgubił wkładkę zaopatrzenia AH-760958, wydaną przez Kopalnię Odkrywkowo-Surowoców Drogowych w Krakowie z siedzibą w Rudawie. S-39250

**GUSZKIEWICZ** Marta, zam. Krosienko, ul. Zdrojowa 35 a, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-252320, wydaną przez Urząd Miejski w Szczawnicy. S-39251

**GUCWIŃSKA** Zofia, zam. Nowy Sącz, Ruchu Ludowego 58, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-010243, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu. S-39253

**KOSCIŁECKA** Grażyna, zam. Muszyna, ul. Ogrodowa 34, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-306520, N-306521 dla syna Roberta, wydaną przez ZOZ w Krynicy. S-39259

**KULPA** Henryk, zam. Nowy Sącz, al. Wolności 43 B/15, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-082026, wydaną przez Wojewódzki Urząd Poczty w Nowym Sączu. S-39257

**CIEŚLIŃSKI** Andrzej, zam. Nowy Sącz, ul. Długosza 12, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-183819, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Starym Sączu. S-39258

**PETRYLA** Bernard, Siolkowa 22, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 272978, 272944 dla brata Edwarda i 272945 dla siostry Anny, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Grybowie. D-31161

**PACHOLARZ** Leon, zam. Nowy Sącz, Długosza 29/3, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-017666, wydaną przez ZNTK w Nowym Sączu.

**BAWEŁKIEWICZ** Antoni, zam. Szezereż 27, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 027576, wydaną przez PKP — Stacja Nowy Sącz.

**GOMUŁKA** Stanisław, zam. Gładyszów 64, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-367471, wydaną przez Urząd Gminy w Uściu Gorlickim. S-39264

**BODZIONY** Kazimiera, zam. Męcina 504, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 333768, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy Limanowa.

**BIDZIŃSKI** Stanisław, Nowy Targ, Szafarska 126 a/60, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 206758, wydaną przez Nowotarskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Podhale” w Nowym Targu.

**DABROWSKI** Ryszard, zam. Marcinkowice 97, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-024992, wydaną przez ZNTK w Nowym Sączu. S-39256

**KOWALIK** Andrzej, zam. Rabka, ul. Orkana 14b/29, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-429485, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Rabce. S-39261

**KORBA** Piotr, zam. Rupniów 2, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-361652, N-361654 dla żony Karoliny, N-361653 dla syna Piotra, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Limanowej. S-39262

**SIEDLARZ** Elżbieta, zam. Płasz-kowa 260, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-303993, wydaną przez Spółdzielnię Pracy Przemysłu Spożywczego „Postęp” w Krynicy. S-39263

**WIATR** Maria, zam. Wojnarowa 192, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 379732, wydaną przez Akademię Rolniczą w Krakowie.

**RZEPIELA** Stanisław, zam. Ropa 481, zgubił wkładki zaopatrzenia N-323375, N-322222 dla żony Heleny, N-322223 dla córki Urszuli, N-322224 dla syna Mirosława, N-322225 dla syna Krzysztofa, N-322226 dla córki Jadwigi, wydaną przez Urząd Gminy w Gorlicach. S-39265

**BLICHARZ** Zygmunt, zam. Nowy Sącz, ul. Grunwaldzka 170, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-022493, wydaną przez ZNTK Nowy Sącz.

**DUNAJEC** — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Gińska (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wiołypole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 233, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Praloxe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Kraków, al. Pokoju 3.

Ofertowania przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-067 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centralna Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-133-11. Nr indeksu 35657. K-2



**PIĄTEK**  
**Program I**

6.00 TTR — język polski. 6.30 TTR — Biologia. 9.00 Geografia, kl. 6 — Wyżyna Kielecko-Sandomierska. 9.30 Dla 2 zmiany. 11.00 Program dla najmłodszych, kl. 1-2 — W warsztacie rzemieślniczym. 13.30 TTR — Uprawa roślin. 14.00 TTR — Hodowla zwierząt. 15.10 Redakcja szkolna zapowiada. 15.25 NURT. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów — Kino waszych rodziców. 16.30 Dla przedszkolaków — „Piątek z Pankracym”. 17.00 Dziennik. 17.20 Puchar Świata w narciarstwie alpejskim. 18.05 Przyjemne z pożytecznym. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Księgarska witryna „Arteleu”. 19.05 Program oświatowy. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 Ekran wspomnień — „Wieśniak na rowerze” — bułgarski dramat psychologiczny. 22.30 Moje miejsce na ziemi. 23.00 Dziennik.

**Program II**

16.55 Język francuski (14). 17.00 Portrety ludzi wsi. 17.30 Teatr „Kobra” sprzed lat: Francis Durbridge — „Jak błyskawica” (3 — ostatni). 18.50 Muzyka młodzieżowa. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Program publicystyczny. 20.40 Piątek z muzyką — Orkiestra Filharmonii Łódzkiej pod dyr. Kurta Vossa gra walce Jana Straussa. 21.40 Kino miniatur. 22.15 Czarodziej ekranu. 22.55 „Ja gorę” — film TP. 23.20 Film na dobranoc — „Gustaw”.

**SOBOTA**

**Program I**

6.00 TTR — uprawa roślin. 6.30 TTR — hodowla zwierząt. 7.00 TTR — fizyka. 7.30 TTR — mechanizacja rolnictwa. 8.25 Program dnia. 8.30 Tydzień na działce. 9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” oraz film z serii „Zaloga G”. 10.30 Sportowy sposób na zimę. 11.00 „Nie umiecie przegrywać” — film obyczajowy produkcji CSRS. 12.30 Z kamerą wśród zwierząt. 13.00 Poradnik rolniczy. 13.30 „Powstanie styczniowe” — wojskowy film dok. 14.00 Siedem anten. 15.00 Z Polski rodem. 15.30 Dziennik. 15.45 „Tam, gdzie pieprz rośnie” — spotkanie z Tony Halikiem. 16.30 „Hajducy” — rumuński film przygodowy. 18.00 Kamery na sport. 18.20 Zderzenia — program publ. 18.50 Dobranoc. 19.00 Kamery na sport. 19.30 Dziennik. 20.00 „Piraci XX wieku” — radziecki film sensacyjny. 21.25 Pegaz. 22.25 Dziennik. 22.45 Wiadomości sportowe. 22.55 Uśmiechy mistrzów — Jan Kurnakowicz.

**Program II**

8.30 „Dwójka” dla 2 zmiany. 10.30 NURT — matematyka. 11.00 NURT — filozofia. 11.30 NURT — przygotowanie do odbioru audycji radiowych i telewizyjnych. 14.00 Studio 2 wita w sobotę. 14.10 „Koł, mój przyjaciel” — „Skąd przychodzisz Fryzyczku” — film dok. prod. francusko-polskiej. 14.35 Decydująca sekunda... — najnowocześniejsza karetką „R” w Studiu 2. 14.50 Motosprawy. 14.55 „Adiutant jego ekscelencji” (3) — serial sensacyjny produkcji ZSRR. 16.15 Motosprawy. 16.35 Książki, książki, książki... (1). 16.50 Pio-



21 I — 27 I

senki z waszych listów. 17.05 Książki, książki, książki... (2). 17.20 Bliżej natury — program Andrzeja Skarżyńskiego. 17.40 Leszek Mazan o polskich śladach romantycznych kochanków. 17.55 Piosenki z waszych listów. 18.10 Książki, książki, książki... (3). 18.30 Sport w Studiu 2. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Sport w Studiu 2. 20.35 Co, gdzie kiedy? — informator kulturalny Studia 2. 21.10 „Ktoś mnie wołał, poznać chciał” (runda 1) — widowisko publicystyczne Czesława Duraja i Andrzeja Pankiewicza. 21.55 FilMOTEKA narodowa — „Dwaj panowie N”.

**NIEDZIELA**

**Program I**

6.00 TTR — fizyka. 6.30 TTR — mechanizacja rolnictwa. 7.00 TTR — wiedza nasza szansą. 7.20 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.15 Program dnia. 8.20 Tydzień — magazyn rolniczy. 9.00 Dla młodych widzów — „Teleranek”. 10.20 Antena. 10.35 „Hollywood” (9) — „Problem: moralność” — angielski film dok. 11.30 Z tygodnia na tydzień. 12.00 W południe start. 13.00 Telewizyjny koncert życzeń. 13.45 Galerie świata — „Ermitaż” (14). 14.15 Kraj za miastem. 14.45 Dla dzieci — „Androny — nonsensy” (wiersze dla dzieci). 15.15 Estrada folkloru — zespół z Goładowa „Kurpie”. 15.45 Losowanie Dużego Lotka. 16.00 Jutro poniedziałek. 16.30 Dziennik i reportaż DT. 17.00 „Legenda o królu Arturze” (3) — angielski film historyczno-kostiumowy. 18.00 Dziewczyna jak inne — recital Danuty Mizgalskiej. 18.25 Magazyn sportowy. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik i magazyn Świat. 20.15 „Szpital na peryferiach” (18) — „Niepowodzenia”. 21.20 Sportowa niedziela. 21.40 Gwiazdy kabaretu — Zdzisław Leśniak. 22.20 „Bajm na dachu” — recital grupy „Bajm”.

**Program II**

10.20 Program dnia. 10.25 Teatr Telewizji — Maria Dąbrowska — „Tu zaszła zmiana”. 11.00 „Szpital na peryferiach” (18) — „Niepowodzenia” — (wersja dla niesłyszących). 12.00 Reforma po starcie. 13.00 Z koszar i poligonów. 13.30 Program lokalny. 14.00 Spotkania — literatura arabska. 14.30 Studio 2 wita w niedzielę. 14.35 Kalejdoskop filmowy „Kino Oko”. — „Świat Inków” — film produkcji RFN. 15.30 Zapraszamy do „Trójki” w Studiu 2 — czyli program III PR w wydaniu telewizyjnym. 18.30 Człowiek i przyroda — „Ptasi podróżnicy” — film dok. prod. hiszpańskiej. 19.00 Bractwo Żelaznej Szekli. 19.30 Dziennik. 20.00 Sport w Studiu 2. 20.50 Gra i śpiewa „Babsztyl” — pro-

gram rozrywkowy. 21.15 Grabieżcy kultury. 21.45 Niedzielne wiadomości dziennika w Studiu 2. 21.55 „Inspekcja pana Anatola” — film fab. prod. polskiej.

**PONIEDZIAŁEK**

**Program I**

13.30 TTR — matematyka. 14.00 TTR — chemia. 15.25 NURT — najnowsza historia Polski. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów — „Zwierzyniec i nie tylko”. 17.00 Dziennik. 17.20 Od melodii do melodii. 17.40 Film dokumentalny. 18.20 Echa stadionów. 18.50 Dobranoc. 19.00 Zaproszenie do Teatru Telewizji. 19.05 Dia-gnoza. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr telewizyjny na świecie — William Szekspir — „Jak wam się podoba”. 22.50 Dziennik.

**Program II**

17.30 Program lokalny. 18.00 BWZ przedstawia — „Nie tylko dla kosmonautów” — reportaż filmowy, „Polska teledetekcja” — reportaż filmowy. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Wieczór Indii w Telewizji Polskiej.

**WTOREK**

**Program I**

15.40 Program dnia. 15.45 Kwadrans z „Artelem”. 16.00 Dla młodych widzów — „Latający Holender” — Klub zdobywców oceanów. 16.30 Dla dzieci — „Skakanka”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Dwójka” prezentuje — To, o co prosicie najczęściej. 17.45 Interstudio. 18.15 Moje miejsce na ziemi. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Księgarska witryna. 19.05 „Szablą czy kielnią” — „Denary, dukaty, złoto” (1). 19.30 Dziennik. 20.15 „Bezimienny zamek” (5) — „Zaręczyny” — węgierski film historyczno-przygodowy. 21.25 Liczą się fakty — program publ. 22.05 I liga hokeja na lodzie. 22.30 Dziennik. 22.50 Witold Lutosławski — „Koncert podwójny”.

**Program II**

16.00 Język rosyjski (15). 16.50 Język angielski (4). 17.20—22.00 Telewizja Kraków na antenie „Dwójki”. 17.25 Hipnoza. 18.00 Bariery ludzkiego poznania — dyskusja. 18.25 „Seans nadziei” — felieton filmowy. 18.40 Jak rozmawiać z... atomami. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.05 „Gradus ad parnassum” — program muzyczny. 20.30 Rozmowa na czasie. 20.45 Przebój na przebój. 21.15 Pytanie do ducha (1) — Leszek Mazan rozmawia z... cesarzem Franciszkiem Józefem. 21.35 Śpiewa Anna Bando. 22.00 „Szpital na

peryferiach” (18) — „Niepowodzenia”. 23.00 Kwadrans z „Artelem”.

**ŚRODA**

**Program I**

6.00 TTR — biologia. 6.30 TTR — mechanizacja rolnictwa. 9.00 Muzyka, kl. 2 — Drzewo czy blacha? 9.30 Program dla 2 zmiany. 11.55 Fizyka, kl. 8 — Magnesy i elektryczność. 12.30 Reforma po starcie. 13.30 TTR — język polski. 14.00 TTR — historia. 15.25 NURT — psychologiczne problemy zawodu nauczyciela. 15.55 Program dnia. 16.00 „Krag” — magazyn harcerzy. 16.30 Dla przedszkolaków — „Tiktak”. 17.00 Dziennik. 17.20 Losowanie Express i Matego Lotka. 17.35 Popołudnie reportażu i filmu dokumentalnego. 18.25 Człowiek dla człowieka — magazyn PCK. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Makroskop” (4). 19.30 Dziennik. 20.00 Program publ. 20.30 Teatr Telewizji — Pierre Beaumarchais — „Wesele Figara”. 21.55 Program publ. 22.25 Dziennik.

**Program II**

16.25 Język francuski (15). 16.55 Język angielski (4). 17.25 Program dnia. 17.30 „Złoty klucz” — bułgarski film obyczajowy. 18.50 „Ostatni greplarz” — jugosłowiański film dok. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Kino bez granic — „Cena wolności” — kameruński film obyczajowy. 21.40 Dwie strony medalu — program publ. 22.20 Program rozrywkowy.

**CZWARTEK**

**Program I**

6.00 TTR — język polski. 6.30 TTR — historia. 9.00 Praca — technika, kl. 1 — Zabawki elektromagnetyczne. 9.30 Film dla 2 zmiany — „Gdzie jest czarny kot” (4). 11.00 Język polski, kl. 8 — Stefan Żeromski. 12.50 Język polski, kl. 4 lic. — Polska poezja współczesna (3). 15.40 Program dnia. 15.45 Kwadrans z „Artelem”. 16.00 Dla młodych widzów — „Czwartek TDC”. 17.00 Dziennik. 17.20 Telewizyjny Informator Wydawniczy. 17.35 Telekino — magazyn filmowy. 17.55 Aut — magazyn reporterów sportowych. 18.15 Magazyn lotniczy. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Sonda — „Dzwon”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Gdzie jest czarny kot” (4) — film sensacyjny prod. ZSRR. 21.35 CDN — magazyn młodzieżowy. 22.20 Dziennik. 22.40 O szczególnej regulacji prawnej — program publ.

**Program II**

15.55 Język angielski (4). 16.25 Język rosyjski (15). 16.55 Program dnia. 17.00 Historia jednej książki — A. Fredro: „Zemsta”. 17.40 Z muzyką w zabytkach Kozłowska. 18.15 Mówić nie mówić — dokumenty. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Czwartkowe wieczory z muzyką, czyli każdemu to co lubi — „Życie i twórczość Jana Sebastiana Bacha”. 20.50 „Ptasie stopy na morskim piasku” — film dok. prod. CSRS. 21.05 Piosenki na zamówienie — program rozrywkowy. 21.45 Kamienie mówią po polsku — Henryk IV Probus. 22.25 Na estradach świata — program rozrywkowy. 22.55 Kwadrans z „Artelem”.

**(CIAĞ DALSZY ZE STR. 16)**

rak ludzkich, świat prawa i ładu, dyscypliny, podróży i przygody. Ojciec jest tym, który uczy dziecko, który wskazuje mu drogę w świat... Miłość ojca jest miłością uwarunkowaną. Jej zasadą jest: „kocham cię, ponieważ wypełniasz swój obowiązek, ponieważ jesteś taki jak ja”.

W obwarowanej warunkami miłości ojcowskiej odnajdujemy tak samo jak w niczym nie uwarunkowanej miłości macierzyńskiej aspekt negatywny i pozytywny. Tym negatywnym aspektem jest fakt, że na miłość ojcowską trzeba zasłużyć, że można ją utracić, jeżeli nie spełni się oczekiwań. W naturze miłości ojcowskiej tkwi fakt, że posłuszeństwo staje się główną zaletą, a nieposłuszeństwo — głównym grzechem — karą jest odebranie ojcowskiej miłości. Ale pozytywna strona tej miłości jest również ważna. Jeżeli miłość ojca uzależniona jest od jakichś warunków, mogą coś zrobić, aby ją zdobyć, mogą na nią pracować; miłość ojca nie leży, tak jak miłość macierzyńska, poza zasięgiem mojej kontroli”.

Nawiązanie przyjaźni jednopłciowych zaczyna się zwykle w wieku szkolnym, między siódmym a sie-

demnastym rokiem życia. Przyjaźń wyrabia nawyki dawania i brania między bliskimi sobie ludźmi, uczy wymiany świadczeń na równych prawach partnerskich, stwarza w psychice dorastającej młodzieży potrzebę wspólnego przeżywania rzeczy czy ważnych w życiu. Przyjaźń kształtuje również poczucie koleżeństwa oraz poczucie odpowiedzialności za drugiego człowieka.

Rola rodziców w tym okresie polega na dyskretnym nadzorze z daleka oraz dawaniu coraz większej swobody i samodzielności dorastającemu chłopcu czy dziewczynie.

Wreszcie na zakończenie długiego i pracowitego procesu rozwijania się uczuciowości oraz potrzeby więzi w psychice człowieka pojawia się miłość do przedstawiciela płci odmiennej. Miłość mężczyzny i kobiety staje się syntezą wszystkich form przeżywania dotąd, pragnieniem i realizacją wspólnoty fizycznej i uczuciowej.

Oczywiście, w każdym z nas drzemie pragnienie miłości — „takiej jak u mamy” — niczym nie uwarunkowanej, miłości tylko za to, że istnieje w życiu drugiego człowieka. Niewątpliwie jest to ideał, do którego wdychamy całe życie, ale niesłusznie nigdy miłość już nie powraca w tej formie, a przede wszystkim

nie powinna powracać — ponieważ jest to forma infantylna, odpowiednia w sam raz dla niemowlęcia.

Miłość taka, gdyby istniała, budziłaby stały niepokój, ponieważ nie mamy żadnego wpływu na jej trwanie oraz to, aby dotyczyła właśnie nas, a nie kogoś innego. Obiekt miłości w tym układzie staje się jak gdyby rzeczą otoczoną admiracją i podziwem, ale nie ma żadnych praw ani obowiązków współpartnera.

Miłość dojrzała bliższa jest raczej miłości ojcowskiej, ponieważ każdy z kochanków ma własny świat zainteresowań i poglądów, które partner musi poznać, polubić, zrozumieć, nauczyć się postępować tak, aby zasłużyć na miłość, a także rozwijać ją stale według swej woli i chęci. Mamy tu możliwość budowania, upiększania, wzbogacania wzajemnego stosunku oraz przyjęcia pełnej odpowiedzialności za jego walory i wartość. Szukając metod i form wzbogacających wzajemne uczucia mamy spokojną pewność, że kształt miłości leży w naszych rękach.

Istnieje jednak zasadnicza różnica między miłością ojcowską a miłością między kochankami. Sytuacja

bowiem nie powinna układać się w ten sposób, że jeden z partnerów stara się, pracuje i usiłuje zasłużyć na miłość, drugi natomiast nagradza go albo karze w zależności od wysiłku, jaki włożył w swoje zabiegi. Miłość powinna przypominać raczej więzy przyjaźni, w których partnerstwo jest równo podzielone między kochankami i obydwie strony są jednocześnie dawcami i biorcami uczuć.

Fromm nie podkreśla: „Kocham cię, bo jesteś mi potrzebny”, ale: „Jesteśmy sobie potrzebni, ponieważ siebie kochamy”, a sformułowania te różnią się od siebie w sposób zupełnie zasadniczy. Dwoje kochających się ludzi tworzy zamknięty krąg, zawierający syntezę dotychczasowych doświadczeń życiowych wspólnoty fizycznej i uczuciowej.

Analizując kolejne etapy rozwoju uczuć człowieka, od jego poczęcia aż po wiek dojrzały, spoznajemy zaskakującą zbieżność historii rozwoju uczuciowości w życiu poszczególnego człowieka z historią rozwoju miłości między kochankami.

(Ciąg dalszy za tydzień)



# OPOWIEŚCI

## TADEUSZA GĄSIENICY GIEWONTA

Od trzydziestu siedmiu lat Tadeusz Gąsienica Giewont spieszy z pomocą ludziom, którzy znaleźli się w potrzebie. Podobnie jak jego koledzy z Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego uczestniczył w wielu brawurowych akcjach. Ale tym razem reporter Polskiej Agencji Prasowej poprosił jednego z najstarszych stażem ratowników o kilka wspomnień zabarwionych humorem. Oto trzy zabawne historyjki z naszych gór.

### Fatalne złamanie

Było nas tego dnia na Kasprowym pięciu. Czwórka kolegów rozjechała się do wypadków, a tu ktoś krzyczy, że w Kotle Gąsienicowym leży narciarz ze złamaną nogą. Biorę tobogan i jadę. Podjeżdżam i co widzę. Siedzi facet na kamieniu o jakieś cztery, pięć metrów dalej leży jego... noga z butem. Jezus Maria — myślę, bo przecież w życiu nie słyszałem, żeby kto na nartach tak nogę złamał, żeby ją urwało. Zbliżyłem się do narciarza, widzę, że jest przytomny, wokół ani kropli krwi. Patrzę, a to but ze złamaną protezą sterczy. Zapakowałem narciarza na tobogan, nogę wziąłem pod pachę, poprosiłem kolegę do pomocy i pojechaliśmy do Kuźnic na dyżurkę do pani Pychowej. Poprosiliśmy o kawałek blachy i młotek. Narciarz zbił tę protezę, podłączył „złamaną” nogę, wziął narty i poszedł do kolejki na Kasprowy. Obserwowałem go jeszcze tydzień zjeżdżającego. Jeździł wcale, wcale...



Fot. Archiwum

### Samobójczyni

Miałem wtedy dyżur. Dzwoni telefon. Jakaś pani z Jaszczurówki. Bardzo zdenerwowana. Przyjechała z Warszawy z koleżanką na wczasy. Telefonująca zastała w pokoju karteczkę, z której wynika, że jej współtowarzyszka jakieś dwadzieścia minut wcześniej wyszła na Nosal w celu... odebrania sobie życia. — Jeśli wyszła z Jaszczurówki dwadzieścia minut temu — myślimy z kolegami — to przecież do Nosała jeszcze nie dotarła. Będziemy tam wcześniej. Weszliśmy na Nosal. Patrzę, a tu nad turnią stoi kobieta ubrana jak ta, której szukaliśmy.

Myślę — trzeba działać szybko, zaskoczyłem. Wskoczyłem z lasu, porwałem kobietę w ramiona i z powrotem do lasu pociągnąłem. Nie będę się przecież szarpał na turni, skoro to samobójczyni. Ona oczy w slup. Nie wie, co się dzieje. Chciała w gębę dać, ale ja ostro: „Dokumenty proszę”. No i okazuje się, że to pomyłka. Że ta, to zwykła turystka, a nie samobójczyni. Ciarki po ciele przeszły. Bo my tu czas marujemy, a tam może już być po wszystkim. Po kilku godzinach odnaleźliśmy poszukiwaną. Spała spokojnie pod regłami na Cyrhli po zażyciu flakonika tabletek nasennych. Na szczęście doszła do siebie i do dziś żyje.

### Asekuracja

Mieliśmy razem ze starym Józkiem Wawrytką dyżur na Kasprowym. Widzę, że jakaś pani mocno się koło nas kręci. W końcu podešla. Przedstawiła się. Przyjechała na narty znad morza. Postanowiła sobie, że podczas urlopu musi przynajmniej piętnaście razy z Kasprowego zjechać. Szkopuł w tym, że nie umiała jeździć. Ale jak to każda baba poradzić sobie umie, wynajęła mnie, ażebym ją asekurował na linie. Ona sobie jechała zakosem, ja za nią — trzymałem, żeby nie „uciekła”. Wielka heca z tego była, ale jej to nie przeszyło. W końcu ja się zeżliłem — chociaż dobrze płaciła za tę asekurację — zrezygnowałem. Funkcję tę przejął po mnie młodszy kolega. A pani znad morza plan zjazdów zrealizowała.

JAN FIJOR

### U lekarza

— Cały dzień pracuję jak koń, w nocy śpię jak niedźwiedź, rano jestem głodny jak wilk, ale przede wszystkim stale jestem zmęczony jak pies...

— Hm... odnoszę wrażenie, że powinieś zgłosić się do weterynarza!

### U fotografa

— Ile u was kosztuje sześć sztuk artystycznych fotografii?

— O tym potem, miły panie. Wpierw musiałby się pan uśmiechnąć!

### Po północy

— Dokądże idziesz tak pomału?

— Szukam mieszkania...

— Jakże to? Nie masz mieszkania?

— Mam... tylko nie wiem... gdzie się ono właściwie znajduje!

## Anegdoty ze Słowacji

### W restauracji

— Powiedźcie mi, szefie, kiedyście zabili tę kurę?

— Nie wiem. Kurę podajemy z ziemniakami i kompotem. Życiorysów nasza norma nie przewiduje.

### Taktowny

— Proszę się nie kłopotać odprowadzaniem mnie — mówi gość gospodarzowi.

— Ależ! Robię to nadzwyczajnie rad!

### Podejrzliwy

— Coś mi się zdaje, że ~~ona~~ mnie oszukuje.

— Z czego to wnioskujesz??

— Dziś rano przyszła do domu i powiedziała mi, że spała u swojej przyjaciółki Heleny.

— No i cóż w tym podejrzanego?

— Okłamała mnie. U Helenki spałem przecież ja!

### Korespondencja

Szanowna Redakcjo! Już dwanaście lat wygłaszam to samo przemówienie na zebraniu zarządu, a nikomu to nie przeszkadza. Wprost przeciwnie. Ledwie skończę, walą mi brawo. Jak mam to rozumieć?

Miły Czytelniku! Uczestniczyłem na każdym razem okłaskując Cię, by wyrazić swą radość, że już skończyłeś.

### Jerzy Leszczyński

## FRASZKI

### NIE ŚWIĘTY

Łąpówkarzowi nie święty  
Mikołaj daje prezenty.

### NA LODZIE

Najgorzej zostać na lodzie  
przy odwilżowej pogodzie.

### SKUTKI WYGODNICTWA

U Pana Boga za piecem  
zimę przesiedzieć można —  
tylko nie można na wiosnę  
zupełnie świata poznać.

## MICHAŁINA WISKOCCA

(3)

# SZTUKA KOCHANIA

Niemowlęta wychowane bez witaminy „M” wyrastają na ludzi pozbawionych instynktu miłości i potrzeby więzi z drugim człowiekiem. Można by przytoczyć wiele przykładów ukazujących, że nie jest to fantazja poetów i miłośników dzieci, ale rzeczywistość fakt.

Doktor Zofia Szymańska w *Psychiatrii wieku dziecięcego* przytacza obserwacje poczynione w dwu żłobkach w Nowym Jorku: jednym — dla dzieci białych z zamożnych rodzin i drugim — murzyńskich w dzielnicy ubogich.

Żłobek „arystokratyczny” urządzony był luksusowo, starannie sterylizowany i odkażony. Dzieci były odbierane przez pielęgniarki, które je myły, rzebiały i umieszczały w oddzielnych oszklonych boksach, gdzie były z kolei przewijane, pielęgnowane i karmione wyjątkowo-

nymi mieszankami z butelek. Przez cały dzień nie wolno było nikomu z zewnątrz wchodzić do boksów, aby uniknąć infekcji, dopiero wieczorem lub tylko na sobotę i niedzielę dzieci zabierano do domu.

W żłobku murzyńskim dla ludności ubogiej warunki były znacznie gorsze, nie było zbyt rygorystycznie przestrzeganej izolacji i sterylizacji. Dzieci bawiły się razem we wspólnych pomieszczeniach, a w porze karmienia przychodziły matki i karmiły na miejscu piersią „swoje” niemowlęta, pieczęjąc je i bawiając się z nimi.

Jaki był efekt tych dwu metod wychowawczych? Zaskakujący! Pięciokrotnie większa śmiertelność niemowląt w wytwornym żłobku, dzieci murzyńskie natomiast chowały się znakomicie i rozwijały prawidłowo.

I tu daję znać o sobie witamina „M”.

Następnym etapem rozwoju uczuciowości dziecka, które wychodzi z ciepłego gniazda miłości macierzyńskiej w wieku lat sześciu, siedmiu, jest rozwijający się w tym okresie kontakt uczuciowy z ojcem i rodzicami się więzy przyjaźni z rówieśnikami w szkole. Miłość ojcowska ma już nieco inny charakter niż miłość matki, nie polega ona bowiem na dawaniu stałe i bez rachunku, jest natomiast miłością za coś, miłością na którą trzeba zasłużyć, żeby ją mieć.

Tu wróć jeszcze do książki Ericha Fromma, który równie trafnie określa rolę miłości ojcowskiej, jak i macierzyńskiej w prawidłowym rozwoju dziecka:

„Aby zrozumieć to przesunięcie punktu ciężkości z matki na ojca, musimy przywrócić się zasadniczym różnicom między miłością ojca a miłością matki... (Oczywiście, mówię tu o miłości macierzyńskiej i ojcowskiej mówię o jej „typach idealnych”... i nie zakładam, że każdy ojciec i każda matka kochają w ten sposób. Mam na myśli matczyne i ojcowski pierwiastek, reprezentowany w osobach matki i ojca).

Niczym nie uwarunkowana miłość odpowiada jednej z najgłębszych tęsknot nie tylko dziecka, lecz

każdej ludzkiej istoty; z drugiej strony sytuacja, w której się jest kochanym z powodu własnych zasług, dlatego, że się na miłość zasługuje, zawsze budzi wątpliwości; a może nie zadowolilem osoby, o której miłość zabiegam? A może to, a może tamto? — zawsze istnieje obawa, że miłość może zniknąć. Co więcej, „zasłużona” miłość łatwo pozostawia gorzkie uczucie, że nie jest się kochanym dla samego siebie, ale jedynie dlatego, że sprawia się przyjemność, że ostatecznie zbadawszy rzecz dokładnie, okaże się, iż w ogóle się nie jest kochanym, lecz używanym. Nic więc dziwnego, że wszyscy tęsknimy gorąco do miłości macierzyńskiej i jako dzieci, i jako dorośli.

Stosunek do ojca jest zupełnie inny. Matka jest domem, z którego wychodzimy, jest naturą, glebą, oceanem; ojciec nie reprezentuje żadnego takiego naturalnego domu. W pierwszych latach życia jego kontakty z dzieckiem są bardzo ograniczone, a jego znaczenie dla dziecka w tym pierwszym okresie nie da się porównać ze znaczeniem, jakie odgrywa matka. Ale podczas gdy ojciec nie reprezentuje naturalnego świata, reprezentuje on drugi biegun ludzkiego istnienia: świat myśli, przedmiotów, które są dziełem

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)